



ZBIORY PRYWATNE

WSPOMNIENIA 4

POWRÓT DO SULEJÓWKA

W czasie wojny kilkadziesiąt kroków od dworku Piłsudskiego Niemcy kierowali swymi agentami w Moskwie i planowali tajne operacje przeciw partyzantom

WŁODZIMIERZ KALICKI

Józef Piłsudski pojawił się w „Milusinie” dopiero kilka dni po zwycięskim zamachu stanu. Spacerował samotnie po lasku, wracał do równowagi. Pierwszego dnia zamachu przeżył ciężkie załamanie nerwowe. Gdy 12 maja 1926 roku o godzinie 17 jechał na most Poniatowskiego, by spotkać się z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim, liczył na dawną przyjaźń, jeszcze sprzed bez mała trzydziestu lat, z czasów pepesowskiej konspiracji. Miał też nadzieję, że powszechnie znany brak sympatii Wojciechowskiego do premiera Wincentego Witosa ułatwi prezydentowi podjęcie decyzji o zdymisjonowaniu rządu i porozumieniu się z Marszałkiem. Ale na moście Piłsudski spotkał nie swego starego przyjaciela, lecz prezydenta broniącego majestatu Rzeczypospolitej, który przywitał Marszałka słowami: „Stoję na straży honoru Wojska Polskiego, reprezentuję tutaj Polskę”. Za prezydentem stali wierni legalnym władzom słuchacze Oficerskiej Szkoły Piechoty. Piłsudski namawiał ich, by przepuścili jego oddziały do Warszawy, lecz żołnierze odmówili. Marszałek zrozumiał, że bezkrawawa demonstracja siły nie powiodła się, że trzeba będzie się bić z wojskami

wiernymi rządowi. Załamał się. Wieczór spędził w koszarach 36. pułku piechoty na Pradze. Zamiast dowodzić swymi oddziałami, leżał na kozetce, opędzał się od proszących o rozkazy wiernych mu oficerów i wspominał stare, dobre czasy wojny światowej. Dowództwo zbuntowanych wojsk objął właściwie samorzutnie generał Gustaw Orlicz-Dreszer. Jego prawą ręką był szef zaimprovizowanego sztabu wojsk Marszałka, ppłk Józef Beck. Dzięki nim zamach majowy doprowadzony został do zwycięskiego końca.

Letnisko

Po zamachu, po kilku dniach spędzonych w „Milusinie” Marszałek ochłonął. Wieczorami pisał rozkaz do wojska po zakończeniu walk. Wydał go 22 maja: „[...] W jedną ziemię wsiąkła krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną [...] Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my staniemy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza [...]”. Nazajutrz Marszałek przyjął we dworku korespondenta paryskiego dziennika „Le Matin”, Sauerweina,

któremu towarzyszył August Zaleski. Piłsudski mówił, jak ciężko zniósł dni bratobójczej walki, opowiadał o wspaniałej postawie żołnierzy po obu stronach, o potrzebie silnej władzy w kraju.

Miał tę władzę. Choć Zgromadzenie Narodowe 1 czerwca wybrało go na prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałek jednak z prezydentury zrezygnował. Do śmierci miał rządzić Polską zza kulis, rzadko, tylko w chwilach kryzysów pojawiając się na pierwszym planie.

Po zamachu Józef Piłsudski przeprowadził się wraz z rodziną z Sulejówka do Warszawy. Mieszkał w Belwederze. Później coraz częściej po długim, męczącym dniu pracy zostawał na noc w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych.

„Milusin” stał się domem letniskowym rodziny Marszałka. Początkowo przyjeżdżano tam na wszystkie niemal soboty i niedziele. Zwykle pani Aleksandra i córki przyjeżdżały wcześniej samochodem kolumny belwederkiej. Robiły porządki, pani Piłsudska z kucharką Adelą gotowały domowy obiad. Marszałek przyjeżdżał znacznie później służbowym samochodem. Niedługo po zamachu majowym chorąży Walenty

Wójcik, oddelegowany do ochrony osobistej Marszałka, zbudował sobie dom niedaleko „Milusina”. Od tego czasu nie odstępował Piłsudskiego na krok. Jego córka Halinka bawiła się z córkami Marszałka.

– Do domu wracałam już po zmroku – opowiada dziś Halina Gordziejewska z domu Wójcik.

Ulubioną zabawą dziewcząt był krikiet. Zaprzyjaźnieni z dziewczętami żandarmi z ochrony ustawili w lasku bramki do gry.

– Wspaniale bawiłyśmy się we trzy. Młodsze brata Halinki, Zbyszka, odpędzałyśmy od siebie, bo był za mały – opowiada Jadwiga Jaraczewska. Profesor Zbigniew Wójcik, historyk, zapamiętał, że dziewczęta uciekały przed nim, miały swoje tajemnice.

Pani Piłsudska nadal z pasją zajmowała się ogrodem. Pełła, dosadzała krzaczki i kwiaty.

– Zaczęła wtedy nawet hodować jedwabniki na krzakach morwy – mówi Jadwiga Jaraczewska.

Marszałek po roku 1926 traktował dworek jako prywatny azyl. Właściwie przestał przyjmować tam gości. Tylko jego liczna rodzina, krewni i dalecy nawet powinowaci zawsze mogli liczyć na gościnę. Czasami

przyjeżdżał do „Milusina” fotograf Pikiel, by zrobić zdjęcia do albumu rodzinnego.

W roku 1930 pani Piłsudska, która jak każdy z kawalerów orderu *Virtuti Militari* miała prawo do przydziału ziemi, otrzymała sto trzydzieści hektarów gruntu ze zrujnowanym dworkiem w Pikieliszkach pod Wilnem. Marszałek wcześniej zrezygnował ze swego prawa do ziemi przyznawanej kawalerom *Virtuti*. Po remoncie dworku Piłsudski zaczął wyjeżdżać na dłuższe urlopy do Pikieliszek. „Milusin” odwiedzał później na krótko, szukając w nim nie tyle wypoczynku, ile wytchnienia.

Stary dróżnik w Sulejówku przed dwudziestu laty pamiętał jeszcze otwarty samochód zwalnający na przejeździe kolejowym, a w nim Marszałka w maciejówce i ciemnych okularach cyklisty, obok zaś zwalistego wachmistrza Wójcika. Czasem z samochodu wystawał łeb marszałkowego wilczura imieniem Pies. Dopiero po dłuższej chwili przemycił drugi samochód – z eskortą. Od grudnia 1928 roku ochroną osobistą Marszałka dowodził kpt. Bolesław Ziemiański.

Gdy Marszałek wyjeżdżał swoim służbowym samochodem, kpt. Zie-

11 LIPCA 1929 R.
MARSZAŁEK WYJEŻDZA
Z WARSZAWY DO SULEJÓWKI.
OD LEWEJ: CHORAŻY WALENTY WÓJCIK,
SZOFER ZYGMUNT MALINOWSKI,
PIES MARSZAŁKA IMIENIEM PIES,
MARSZAŁEK, MAJOR PACHOLSKI

miański ustalał trasę przejazdu i w ostatniej chwili informował o niej szofera, Zygmunta Malinowskiego. Szef ochrony starał się jak najczęściej zmieniać trasę. Najtrudniej było chronić Piłsudskiego w drodze do Sulejówki. Jedyna sensowna trasa prowadziła przez most Poniatowskiego i dopiero za Grochowem można było wybierać drogę – albo na Miłosnę, albo na Rembertów. O dyskrekcji w przypadku Piłsudskiego mowy być nie mogło, gdyż bardzo lubił jeździć odkrytym samochodem. Mieszkańcy Grochowa, widząc go jadącego w niedzielę rano do Sulejówki, potrafili po południu czatować przy drodze parę godzin, by wrzucić do wozu wiązanek kwiatów. Kilkakrotnie jakiś wielbiciel Marszałka pełnym pędem podjeżdżał na motocyklu do jego samochodu, wrzucał doń bukiet i nierozpoznany zniknął w bocznych uliczkach. Kapitana Ziemiańskiego takie wypadki doprowadzały do skrajnej rozpaczy, ale zaradził im nie być w stanie. Jakakolwiek zmiana ustalonych już rytuałów kończyła się zawsze wybuchem gniewu Piłsudskiego.

Kazimierz Mościcki opowiadał mi, że było jednak w Sulejówku coś, co Marszałka niepokoiło. Od południa do „Milusina” przylegała posesja, nad którą ochrona dworku nie sprawowała kontroli.

W starych aktach nie ma zapisu, kiedy willę tę wybudowano. Powstała najpewniej wkrótce po roku 1926. Archiwalne dokumenty świadczą, że we wrześniu 1929 roku małżonkowie Kostaneccy odnajmowali tam dwa pokoje z przedpokojem i kuchnią. Wkrótce potem willę kupili małżonkowie Kamińscy.

– Ochrona Marszałka szybko ustaliła, że nowy sąsiad, Józef Kamiński, jest endekiem – opowiadał mi Kazimierz Mościcki.

Piłsudski, zwłaszcza od czasu zamordowania prezydenta Narutowicza, endecji nienawdził i skłonny był dopatrywać się w endekach ludzi zdolnych do najpodlejszych czynów. W latach trzydziestych starzejący się Marszałek stawał się coraz bardziej nieufny. O nielojalność, zdradę nawet, parokrotnie niesłusznie podejrzewał oddanych sobie ludzi z najbliższego otoczenia.

Profesor Zbigniew Wójcik zapamiętał, że latem 1933 roku, jako mały chłopiec, dla zabawy skradał się krok po kroku za spacerującym po lasku Marszałkiem. Piłsudski szedł zamyślony, mówił do siebie. Gdy nagle dostrzegł chłopca, przyskoczył do niego z przeraźliwym krzykiem: „Stój, bo cię zastrzelę!”

W czasie pobytu Marszałka we dworku często wzdłuż plotu oddzielającego „Milusina” od działki Kamińskich przechadzał się jeden z żandarmów. Wreszcie 25 października 1932 roku kpt. Symeon Werner, działający w imieniu Fundacji Oficerskich Domów Wypoczynkowych dla Upamiętnienia Dziesięciolecia Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, kupił willę Józefa i Franciszki Kamińskich za 77 500 złotych. Fundacja szybko przebudowała dom i już w następnym roku zorganizowała turnusy wypoczynkowe dla kombatantów walk o niepodległość i sierot po poległych żołnierzach. Mieszkańcy domu Rodziny Wojskowej, jak zwyczajowo nazywano fundację, do roku 1935 kilkanaście razy składali we dworku Marszałkowi hołdownicze wizyty. Później w każdą rocznicę jego imienin i śmierci przynosili do dworku wieniec z polnych kwiatów. W roku 1931 czekała Piłsudskiego

w Sulejówku przyjemna niespodzianka. W tajemnicy przed nim pani Aleksandra poleciła wybudować spory, lecz płytki betonowy basenik o nieregularnym kształcie.

Halina Gordziejewska zapamiętała, że pani Piłsudska w Sulejówku najwyraźniej czuła się lepiej niż w Belwederze.

– Kiedyś Wanda i Jagoda nie chciały jechać do „Milusina”. Pani Piłsudska, nie zważając na mnie, bardzo ostro je zrugowała: „Zawsze pamiętajcie, że Belweder jest tylko hotelem. Prawdziwy dom macie w Sulejówku” – opowiada Halina Gordziejewska.

Pożegnanie

Właściwie nie wiadomo, kiedy Józefa Piłsudskiego zaczęła toczyć śmiertelna choroba. Zawsze słabego zdrowia, od młodości miał kłopoty z płucami i z sercem. Z biegiem lat grypy i anginy były coraz częstsze, coraz cięższe. Przymusowy odpoczynek w Sulejówku w latach 1923–1926 przyniósł krótkotrwałą jedynie poprawę. Piłsudski sam niszczył swoje zdrowie. Palił olbrzymie ilości bardzo mocnych, specjalnie dla niego wyrobionych papierosów. Herbatę pił na rosyjską modłę: bardzo dużo, bardzo mocną, słodką, w szklance. Pracował ciężko i długo, do późna w nocy. Do łóżka kładł się grubo po północy, często nad ranem. Adam Pragier w swoich wspomnieniach opisał mały dramat księcia Janusza Radziwiłła, polityka i arystokraty skrupulatnie przestrzegającego ówczesnych form towarzyskich. Wezwany na rozmowę do Belwederu na godzinę drugą w nocy ksiądz nie był w stanie wymyślić garderoby stosownej na taką okazję i na taką porę zarazem.

Załamanie zawsze podatnego na choroby organizmu Marszałka nastąpiło w roku 1928. W nocy z 17 na 18 kwietnia atak apoplektyczny sparaliżował prawą część ciała Piłsudskiego. Chorobę zachowano w tajemnicy. Porażenie ustąpiło, lecz nie całkowicie. Piłsudski nie odzyskał pełni władzy w prawej ręce.

W roku 1931 Piłsudski wycpoczywał w sumie aż cztery miesiące – na Maderze, w Pikieliskach, w Rumunii. Mimo to bardzo często przeziębiał się, szybko męczył. Łatwo wpadał w niepohamowany gniew.

Pod koniec 1931 roku Marszałek wyraźnie się zmienił. Wyglądał źle; był bardzo wychudzony, jakby mniejszy, chodził powolutku, twarz miał bardzo znużoną. Jednak nie pozwalał lekarzom się leczyć. W roku 1933 czuł się tak źle, że parokrotnie wspominał o rezygnacji ze wszystkich stanowisk państwowych. Na emeryturze zamierzał znów zamieszkać w Sulejówku.

Bywał tam jednak coraz rzadziej. W marcu 1935 roku Piłsudski nie miał już złudzeń. Skrajnie osłabiony, męczony torsjami, kilkakrotnie dopytywał się, czy czasem nie ma raka. Jak dawniej starał się siłą woli zmusić wycieńczony organizm do posłuszeństwa: z rzadka konferował ze współpracownikami, przyjął angielskiego ministra spraw zagranicznych Edena. I ciągle wyrwał się do Sulejówki. Wyjeżdżał na dwie, trzy godziny. Nie miał sił dłużej spacerować, siadywał w fotelu w ogrodzie. Po powrocie z Wilna 20 marca Marszałek wyczekiwał tylko na polepszenie pogody. Gdy ustawał wiatr i temperatura dochodziła do 20 stopni, wyjeżdżał. Prócz szofera Malinowskiego towarzyszył mu adiutant kpt. Mieczysław Lepecki. On też opisał wyjazd 6 kwietnia 1935 roku. „[...] W pełnym świetle słonecznym, padającym na pokój, Marszałek wyglądał źle. Cerę ma szarą, policzki wpadnięte i bardzo chudą szyję [...]”. Przyjeżdżamy nareszcie do Sulejówki.

Marszałek wolnym krokiem, opierając się na lasce, udaje się do ogrodu. Mija dom i zatrzymuje się przy kępie

krzaków. Pilnie ogląda pękające pączki liści, potem nachyla się i zrywa stokrotkę.

[...] Przysiadłem obok Marszałka na stopniach werandy. [...] Marszałek otworzył oczy.

– Jesteście tu? – zapytał.
– Tak jest, Panie Marszałku.

– To dobrze dziecko, że tu jesteście. Marszałek milczał długo; wreszcie odezwał się tymi słowami: – Często teraz myślę o tej chwili przed śmiercią, gdy już nic nie będę odczuwał ze świata zewnętrznego, oprócz kolorów. Będą mi jeszcze żywo stały w oczach, chociaż sam... będę już u progu...

[...] I po chwili:
– Ja już tego roku nie przeżyję.
– Co też Pan Marszałek mówi!

Marszałek długo wzruszał ramionami i rozkładał ręce, jakby sam z sobą rozmawiając, po czym rzekł:

– Cóż wy chcecie, to przecież zwykła rzecz.
– Zapewne to będzie ten pierwszy raz, gdy Pan Marszałek się omyli.

– Wiem dobrze, że jesteście pyskacz – rzekł – nie potrzebujecie się tym chwalić.

Przed wsiadnięciem do auta Marszałek przystanął na chwilę, odwrócił się i patrzył na ciche, białe dworek, na zeschłe dzikie wino oplatające ganek, na kobierce trawników, na sosny...

Nie było to pożegnanie ostateczne. Coraz słabszy, chwilami już fizycznie bezradny Marszałek domagał się, by jeździć do Sulejówki codziennie. Pozostał w Warszawie 7 i 8 kwietnia, gdy pogorszyła się pogoda.

Trzy następne, słoneczne popołudnia spędził w „Milusinie”. Mieczysław Lepecki, który Marszałkowi zawsze towarzyszył, nie wszystkie wyjazdy odnotował w swoim pamiętniku. Ostatni, o którym wiadomo ze wspomnień i notatek prasowych, miał miejsce 15 kwietnia. Marszałek wyjechał o 13.40. Wycieczka nie była udana: Piłsudski czuł się bardzo źle. Wyjechał z „Milusina” o wpół do piątej.

Zmarł miesiąc później, 12 maja o godzinie 20.45.

Muzeum

Po śmierci Marszałka z funkcjonariuszy ochrony pozostał w Sulejówku jedynie plutonowy żandarmerii Konstanty Miloch. Po dwóch latach przeszedł w stan spoczynku i wraz z żoną Zofią zamieszkał na stałe w drewniaczku. Zaczął wówczas pełnić rolę nieformalnego rządcy „Milusina”, Aleksandra Piłsudska nie zdecydowała się bowiem na powrót do Sulejówki. Po śmierci Marszałka zamieszkała w Sulejówku upodobała sobie jego liczna rodzina. Krewni Piłsudskiego wpadali na dwa, trzy dni. W drewniaczku zamieszkała na dłużej siostrzenica Marszałka, Wanda Bulhak z mężem Jerzym.

przyjeżdżała jednak, jak opowiadała mi Zofia Milochowa, prawie w każdą niedzielę. Jak zawsze, zaraz po przyjeździe oczyszczała z liści basenik, wycierała kurze, czasami łapała za pędzel i malowała okiennice. Pod wieczór zaczynało się cerowanie ubrań córek. Zużyte szły do osobistego kuferka w przedpokoj. Co kilka miesięcy pani Piłsudska osobiście szykowała paczkę dla rozmaitych domów sierot na Wileńszczyźnie. Organizowanie pomocy dla sierot od lat było jej pasją.

Pani Aleksandra nie zmieniała niczego w pokojach, w których Marszałek za życia przebywał najczęściej. Cały parter zamienił się tym samym w rodzaj nieformalnego muzeum Józefa Piłsudskiego. Pojawiały się we dworku wycieczki szkolne, grupy oficerów, i – jak zapamiętał Kazimierz Mościcki – w Sulejówku zaczęto mówić o muzeum. Pokoje Marszałka pokazywał wycieczkom plutonowy Miloch. Jeśli akurat go nie było, na amatorskiego przewodnika awansowała kucharka Adela Haybutowicz. Po śmierci Marszałka dworek w Sulejówku upodobała sobie jego liczna rodzina. Krewni Piłsudskiego wpadali na dwa, trzy dni. W drewniaczku zamieszkała na dłużej siostrzenica Marszałka, Wanda Bulhak z mężem Jerzym.

Uzupelnij konto i wygraj!

Takiej promocji jeszcze nie było!

Do wygrania:
10 x 5000 zł
100 x 1000 zł
1000 x 100 zł

I tysiące mniejszych nagród

Ostrzeżenie: odbrój adrepek...
I sprawdź listę zł wygrań na rezerwy

TU ZDRAP!

Gratulacje, wygrali nagrodę

wygraj do 5000 zł na rozmowy

Każdy kupon wygrany!

29 PLN

Takiej promocji jeszcze nie było!

Do wygrania:
10 x 5000 zł
100 x 1000 zł
1000 x 100 zł

I tysiące mniejszych nagród

Ostrzeżenie: odbrój adrepek...
I sprawdź listę zł wygrań na rezerwy

TU ZDRAP!

Gratulacje, wygrali nagrodę

wygraj do 5000 zł na rozmowy

Każdy kupon wygrany!

99 PLN

Takiej promocji jeszcze nie było!

Do wygrania:
10 x 5000 zł
100 x 1000 zł
1000 x 100 zł

I tysiące mniejszych nagród

Ostrzeżenie: odbrój adrepek...
I sprawdź listę zł wygrań na rezerwy

TU ZDRAP!

Gratulacje, wygrali nagrodę

wygraj do 5000 zł na rozmowy

Każdy kupon wygrany!

149/179 PLN

PROMOCJA

Kup kupon promocyjny i uzupełnij konto Tak Tak. Razem z kuponem Tak Tak otrzymasz zdrapkę. Każda zdrapka wygrywa! Zdrap, a wygrasz od 3 zł do 5000 zł na rozmowy. Im więcej kuponów, tym więcej rozmów za darmo.

Oferta ograniczona czasowo. Sprzedaż do wyczerpania zapasów. Szczegółowy regulamin promocji dostępny jest w siedzibie firmy PTC Sp. z o.o. w Warszawie, Al. Jerozolimskie 181.

tak tak

linia bezpłatna: 0 800 602 900

www.eragsm.com.pl

telegazeta: str. 602





ROK 1934,
NA GANKU
„MILUSINA”.
OD LEWEJ:
WANDA,
ALEKSANDRA
I JÓZEF
PIŁSUDSCY,
JAGODA,
HALINA
MAJEWSKA
2^o VOTO
KOWALSKA

RODZINNE
SPOTKANIE
W SALONIKU
„MILUSINA”,
1932 R.
OD LEWEJ:
KAZIMIERZ
PIŁSUDSKI,
JAGODA
PIŁSUDSKA,
JULIA PIŁSUDSKA
(ŻONA
KAZIMIERZA),
JULIA
KADENACOWA,
WANDA BULHAK,
WANDA
PIŁSUDSKA



ARCHIWUM RODZINNE

Wojna

Niedzielne wilegiatury wśród ciszy i pamiątek skończyły się 1 września 1939 roku. Aleksandra Piłsudska we wspomnieniach pisze o pierwszych bombardowaniach, o swoim udziale w kopaniu rowów strzeleckich w stolicy i w akcji ratunkowej po zbombardowaniu przez Niemców Dworca Wschodniego, wreszcie o wyjeździe samochodem z Warszawy na Kresy Wschodnie, wreszcie o wyjeździe samochodem z Warszawy na Kresy Wschodnie, wreszcie o wyjeździe samochodem z Warszawy na Kresy Wschodnie, wreszcie o wyjeździe samochodem z Warszawy na Kresy Wschodnie.

Halina Ostrowska-Grabska pod koniec sierpnia 1939 roku w domu naprzeciwko willi Marszałka wynajęła dla siebie i swej córki Elżbiety oraz dla wnuczki generałowej Wandy Norwid-Neugebauer pokoje na lotnisko. Pierwszego dnia wojny niemiecki samolot ostrzelał ją i dziewczęta podczas spaceru w pobliskim lesie. Naloty na Sulejówkę były dość częste. Niemiecy lotnicy atakowali przede wszystkim linię kolejową i drogę na Siedlce.

Pani Piłsudska, która była wówczas jedyną znajomą Haliny Ostrowskiej-Grabskiej w Sulejówku, parokrotnie przysyłała do niej Konstantego Milocha z pytaniem, czy może w czymś pomóc. Pani Ostrowska-Grabska zanotowała we wspomnieniach, że jej córka Elżbieta nazywała Milocha „Mitym Sierżantem”.
– Moja matka się pomyliła. Mówiłam wtedy o nim „Miża”, „Mity Żandarm” – mówi Elżbieta Grabska-Wallis. Którejś nocy panią Grabską zbudził „Miża” i zawiadomił ją, że pani Piłsudska z córkami natychmiast wyjeżdża na wschód. Kuzyn, Jerzy Bulhak, zaofiarował jej gościnę w majątku na kresach. Marszałkowa dysponowała dwoma samochodami. Ofiarowała miejsca pani Grabskiej i obu dziewczętom, pod warunkiem, że gotowe będą wyjechać najdalej za pół godziny. Pani Grabska wówczas jednak postanowi-

ła zostać w Sulejówku i Aleksandra Piłsudska wyjechała o siódmej rano z córkami, siostrą i jedną z kuzynek. Z „Milusina” Marszałkowa nie wzięła zbyt wielu rzeczy. Jadwiga Jarczewska zapamiętała, że w bagażach były trzy ulubione w rodzinie portrety Piłsudskiego, autorstwa Fałata, Krzyżanowskiego i Młodzianowskiego. W drodze na wschód niemieckie samoloty zniszczyły jeden z samochodów. Drugim panie Piłsudska wraz z portretami Marszałka szczęśliwie dotarli do Wilna. Po wkroczeniu do Polski armii sowieckiej pani Aleksandra zdecydowała się wyjechać na Litwę. W Kownie jednak wszyscy spodziewali się rychłego zajęcia kraju przez Sowiety. Pani Piłsudska z córkami pośpiesznie ruszyła na Łotwę. Trzy portrety Marszałka powierzyła swemu litewskiemu kuzynowi, Narutowiczowi, a Wandę i Jerzego Bulhaków poprosiła o ukrycie ich tak, by nie wpadły w sowieckie ręce. Jerzy Bulhak uprosił japońskiego konsula na Litwie o uratowanie portretów. Trzy obrazy w bagażu dyplomatycznym konsula Chiune Sugihary trafiły do Japonii. Później państwo Bulhakowie dotarli przez Japonię do Kanady i stamtąd usiłowali odzyskać obrazy, ale trzy portrety Piłsudskiego zaginęły w czasie bombardowań Japonii przez Amerykanów.

Wiele pochodzących z Belwederu pamiątek po Marszałku wywiózł we wrześniu z kraju chorąży Walenty Wójcik. Udało mu się dotrzeć z nimi do Londynu.

Pani Piłsudska przez Litwę, Łotwę, Szwecję dotarła w końcu do Londynu. We dworku pozostawiła Konstantego Milocha i Adelę Haybutowicz. Opuszczając „Milusina” zobowiązała ich, by chronili dworek i pamiątki po Marszałku.

Warszawa jeszcze płonąła, gdy w dworku pojawili się oficerowie Wehrmachtu. Buty wytarli w prog, w zakurzonych połowych mundurach weszli do saloniku i zażądali oprowadzenia po dworku. W milczeniu obejrzeliby biurko, łóżko i biblioteczkę pod ręczną. Tylko w pokoju bibliotecznym ożywił się, pokazując sobie

dzieła niemieckich historyków i teoretyków wojskowych w oryginale. Konstanty Miloch opowiadał Kazimierzowi Mościckiemu, że Niemcy bardzo uważnie obejrzeliby stojący na półce przedwojenny album ze zdjęciami mózgu Józefa Piłsudskiego. Marszałek był przekonany o niezwykłych właściwościach swego mózgu i przed śmiercią zapisał go Uniwersytetowi Stefana Batorego w Wilnie. W czasie sekcji zwłok wyjmowali mózg i balsamowali major dr Kaliciński (był podoficerem w I Brygadzie) i dr Laskowski. Profesor Maksymilian Rose przeprowadził badania i pomiary antropometryczne i wykonał fotografie. Niektóre z nich opublikowane zostały w albumie, który we wrześniu 1939 roku zafascynował niemieckich oficerów.

Wizyt takich z czasem było coraz więcej. Przyjeżdżali nawet generałowie. Po jednej z nich któryś z Niemców powiedział Milochowi, że oprowadzał przed chwilą generała Guderiana. Innym razem dworek zwiedzali hitlerowscy zarządcy dystryktu warszawskiego z Ludwigiem Fischerm na czele.

Pewnego razu Niemcy wyrzucili z „Milusina” i okolicy wszystkich mieszkańców. Dworek i drewniaczek starannie zrewidowali. Stacyjkę i pobliskie łaski obsadził co najmniej batalion żandarmerii. Nazajutrz niemiecki wartownik powiedział mieszkającemu nieopodal dworku Kazimierzowi Mościckiemu, że dworek zwiedzał Hitler.

Niemcy zawsze z szacunkiem oglądali pokoje, w których żył i pracował, jak sami powtarzali, „der grosse Marschall” i nie ruszali eksponatów. Ich kolekcjonerską chętkę ożywił jednak fajansowy szachy. Miloch bronił ich przed rozszabrowaniem „na pamiątkę”, opowiadając każdemu z gości, że tymi właśnie szachami grał po raz ostatni z Piłsudskim Joseph Goebbels w czasie swej wizyty w Polsce w roku 1934 i że, oczywiście, minister Goebbels byłby bardzo niezadowolony, gdyby szachów tych, gdy raczy się w Sulejówku znów pojawić, nie zastał w komplecie. Nie zdołał

natomiast obronić albumu ze zdjęciami mózgu Marszałka. Wywierały one na Niemców jakiś magnetyczny wpływ i mimo stanowczych protestów Milocha w końcu któryś z hitlerowskich dygnitarzy album zabrał.

Walli

W listopadzie 1940 roku sąsiedzi „Milusina” Moraczewscy poczuli się zagrożeni aresztowaniem. Ukryli się w Warszawie. Gdy pod przybranym nazwiskiem zmieniali warszawskie adresy, Niemcy zajęli ich dom w Sulejówku. Kazimierz Mościcki zapamiętał, że w grudniu 1940 roku Niemcy błyskawicznie wysiedlili mieszkańców z części domów leżących na południe od torów kolejowych. Ogrodzili opustoszałe wille drutem kolczastym. Nad bramą wiodącą do tego warownego obozu zawisł niepokojący napis: „Stab I Walli”. W urzędzie gminnym ogłosili, że każdy Polak, który będzie usiłował dostać się do niemieckiej strefy, zostanie bez ostrzeżenia zastrzelony.

– Mieszkańcy Sulejówka z przekory szybko nazwali tę niemiecką osadę „gettem” – opowiadał mi Kazimierz Mościcki.

Po utworzeniu „Stab Walli” dworek Piłsudskiego znalazł się na jego obrzeżu. Niemcy nie wtrącali się w życie mieszkańców dworku i drewniaczka. Za oficjalnego gospodarza dworku uznali Konstantego Milocha. Gdy przyjeżdżali niemieccy oficerowie, by zwiedzić dom Piłsudskiego, Miloch obowiązany był ich oprowadzać.

Zofia Moraczewska, czując się odpowiedzialna za panie Kozicką i Zającównę, wyrzucone przez Niemców z przylegającej do „Milusina” „Sadyby” Moraczewskich – która także znalazła się na terenie „Stab Walli” – zdecydowała się zaryzykować. Pojechała do Sulejówka.

– Wyjaśniła Niemcom, że była bliską znajomą marszałka Piłsudskiego i załatwiła obu paniom zezwolenie na zamieszkanie w „Milusinie”, w drewniaczku. Razem z córką zorganizowała też ich przeprowadzkę – opowiadał Kazimierz Mościcki.

Ujawnienie się ukrywającej się od kilku miesięcy Zofii Moraczewskiej nie spowodowało groźnych konsekwencji, więc w zimie 1941 roku państwo Moraczewscy powrócili do Sulejówka. Zamieszkali w drewniaczku Marszałka.

W pierwszych latach okupacji w „Milusinie” przemieszczało sporo gości, krewnych i powinowatych Marszałka. Jeszcze przed atakiem Niemców na Sowiety przez zieloną granicę przedostała się z Wołkowska siostrzenica Marszałka, Ludwika Smoliczowa. Później pojawiła się w „Milusinie” siostra Ludwiki Smoliczowej, Maria Juchniewiczówna. W czasie okupacji we dworku często nocował też kuzyn gospodyni, Adeli Haybutowicz.

Od jesieni 1939 roku do maja 1943 roku bardzo często pojawiała się w „Milusinie” siostrzenica Marszałka, Zofia Lisowska.

– Przemieszczałam we dworku najpierw z moją cioteczną siostrą, Ludwiką Smoliczową, a potem z moim pierwszym mężem, Stefanem Majewiczem, cichociemnym. Przyjeżdżali też inni krewni, a na niedzielę, czasem dłużej, koledzy z konspiracji. Przeważnie z wywiadu AK. Ciska i zieleni „Milusina” uspokajały skołataną nerwy – opowiadała mi przed dziesięć laty Zofia Lisowska.

Niektórzy ze znajomych pani Lisowskiej przez pewien czas ukrywali się w dworku Piłsudskiego. Dworek w Sulejówku wydał się konspiratorom bezpiecznym azylem. Nie było to bynajmniej złudzenie.

Kazimierz Mościcki w jedyną łapankę w czasie okupacji wpadł w Sulejówku. Czekał na pociąg do Warszawy, kiedy nagle nadjechały budy. Żandarmeria otoczyła peron i uliczkę przed wjazdem do „Walli”. Stojący na peronie oficer ze „Stab Walli” przeszedł na wartownię i na oczach zatrzymanych zadzwonił. W ciągu pięciu minut łapanka została zwinęta, Polacy zaś zwolnieni. Także mieszkańcy „Milusina” i ich goście mogli się czuć bezpiecznie. Bodaj raz tylko Niemcy przeszukali dworek i drewniaczek.

Wiosną 1942 roku Niemcy zaczęli pośpiesznie rozbudowywać swoje „getto”. W lasach na południe i na zachód od „Milusina” wybudowali liczne baraki wojskowe. Niektóre z nich postawiono na działce Marszałka.

Jędrzej Moraczewski zapisał w swym częściowo zaszyfrowanym, niepublikowanym dzienniku z lat okupacji: „Środa, 24 VI 1942. Wczoraj raczyli nam [Niemcy – przyp. W.K.] pozwolić okopać sadzone przez nas w »Milusinie« ziemniaki, o ile nie zostały zdeptywane w czasie budowy baraków, albo na których nie stoi barak. [...] Sobota, 11 VII 1942. Nareszcie dzisiaj otrzymałem zapomogę emerytalną i to podwyższoną o 25 zł miesięcznie [ówczesna czarnorynkowa cena dolara to 154 zł – przyp. W.K.] Razem za cztery miesiące (wraz z lipcem) i z wyrównaniem podwyżki za I kwartał tego roku otrzymałem 935 zł. Wójt Maciejewski przyniósł mi 195 zł jako czynsz za maj i czerwiec z naszego dworku »Sadyba« od Niemców. Wprawdzie domu im nie wynajmowaliśmy, bo oni nas z niego wyrzucili, ale nie mając z czego żyć, biorę ten rzekomy »czynsz«”.

Bodaj w roku 1943 Niemcy wyrzucili wszystkich mieszkańców domów leżących między „Milusinem” a torami kolejowymi, to znaczy na północ od dworku.

Kompleks kilkudziesięciu willi i postawianych między nimi baraków ogrodzili wysokim na dwa metry płotem z drutu kolczastego. Przed płotem poprowadzili w trawie linie drutów – potykaczy. W kilku miejscach wybudowali nawet prowizoryczne bunkry uzbrojone w karabiny maszynowe. „Milusin” znalazł się wewnątrz niemieckiego „getta”.

Obok zakazów obowiązujących wszystkich Polaków, mieszkańcom „Milusina” nie wolno było pod groźbą najsurowszych represji posiadać i wносить na teren „Walli” aparatów i materiałów fotograficznych.

Życie w tej osobliwej oazie polskości ułożyło się zwyczajnie. Tajemnicze otoczenie początkowo nikogo nie ekscytowało. Na pogawędki wpadał czasem z polskiej części Sulejówka Kazimierz Mościcki. Na wartowni otrzymywał za każdym razem jednorazową przepustkę. Z czasem dostał przepustkę stałą.

Jędrzej Moraczewski był wtedy już prawie starcem. Trzymał się świetnie, miał tylko poważne kłopoty ze słuchem. Cały swój wolny czas poświęcał na pisanie pamiętników, działalność społeczną w spółdzielni i brzydka w dworku Piłsudskiego. Zaufanym mieszkańcom Sulejówka, pozbawionym dostępu do dobrych polskich książek, potajemnie podsuwał lektury ze swego księgozbioru, a czasami i z biblioteki Marszałka w dworku. Mieszkańcy dworku i drewniczka zaobserwowali, że niektórzy z Niemców sprowadzili rodziny. Załoga „Stab Walli” była co najmniej dziwna. Do dworku przychodzili niemieccy oficerowie i podoficerowie mówiący najczystszą polszczyzną i prosili, by ich oprowadzić po pokojach Marszałka. Wieczorami w barakach koszarowych nierzadko rozlegały się tęskne ukraińskie dumki. Czasem w drodze z „Milusina” do bramy wjazdowej można było się natknąć na żołnierzy Wehrmachtu o skośnych oczach i oliwkowej cerze.

Gdzieś tak pod koniec roku 1942, tak przynajmniej zapamiętał Kazimierz Mościcki, zaczęto w Sulejówku mówić o „getcie” jako o szkole szpiegowskiej. Wywiad AK w Sulejówku znał nazwiska niektórych oficerów ze stałej załogi „Stabu Walli” i orientował się, że „Walli” działa przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Niewiele więcej wiadomo było także po wojnie. Raptem tyle, że w maju 1941 roku w ramach przygotowań do uderzenia na ZSRR szef Abwehry, admirał Canaris, utworzył specjalny

sztab wywiadowczy pod kryptonimem „Walli I” z siedzibą w Sulejówku. Jego szefem mianował majora Bauna, byłego konsula niemieckiego w ZSRR. Brak szczegółowych informacji o działalności Bauna tłumaczy być może fakt, że większość tajnych akt Abwehry zdobyli w roku 1945 Amerykanie, zaś materiały tego rodzaju długo zachowują swą praktyczną użyteczność.

Rządka tajemnicy uchyłili w roku 1971 zachodniemieccy badacze historii, Herman Zolling i Heinz Höhne.

Kilkanaście metrów od dworku Marszałka rozgrywały się jedne z największych tajemnic wojskowych Trzeciej Rzeszy.

Wywiadowcy majora Bauna mieli na gorąco analizować zdobyte dokumenty, przesłuchiwać jeńców i wspomagać wojska frontowe w prowadzeniu płytkiego wywiadu. Baun był jednak ambitny. Chciał prowadzić głęboki wywiad strategiczny, sięgający Moskwy. Gdy związał się współpracą z Reinhardem Gehlenem – przyszłym twórcą zachodniemieckiego wywiadu BND, wówczas oficerem wywiadu Obce Wojska Wschód (FHO) niemieckiego sztabu generalnego – mógł wreszcie pokusić się o realizację swych planów. Placówka Bauna zaczęła przerzucać przez linię frontu wschodniego lub zrzucić na spadochronach na jego zaplecze większe grupy starannie wyszkolonych w Sulejówku agentów, rekrutowanych spośród jeńców z armii sowieckiej.

Zolling i Höhne stwierdzili: „Większość agentów nie zgłosiła się więcej, ale kilka grup zdołało się uplasować i wykonać zadania. Agenci Bauna infiltrowali kwatery Armii Czerwonej, legalizowali się w rosyjskich instytucjach, zagnieździł się w fabrykach i biurach, w administracji, a nawet w partii komunistycznej. Inni ukrywali się w lasach, szukali kontaktów z partyzantami antykomunistycznymi.

Ręka Bauna sięgała z Sulejówka aż do Moskwy. W stolicy radzieckiej

MARSZAŁEK
W OGRODZIE
„MILUSINA”,
1934 R.



ZBIORY PRYWATNE

uplasowany został »Flamingo« – oddział agentów-radiotelegrafistów, kierowany przez 103 komendę wywiadu frontowego. Radiotelegrafista z tego oddziału, człowiek imieniem Alexander, dotarł w mundurze kapitana do radzieckiego punktu łączności i w ten sposób otworzył sobie dostęp do tajemnic Armii Czerwonej. Gehlenowi nie wystarczyło to jednak. Przyciągnął do współpracy ze sobą również organizację kontrwywiadu, kierowaną przez podpułkownika Schmalschlagera. Jednostka ta także stacjonowała w Sulejówku w rozbudowanym »Stabie Walli« jako »Walli III«. Pracowali w niej rosyjscy i ukraińscy antykomuniści, którzy chętnie przystępowali do akcji jako agenci przeciwko byłym zwierzchnikom radzieckim. Zwalczali przede wszystkim wywiad radziecki, którego agentów, działających na niemieckim obszarze okupacyjnym, często szybko wykrywano, unieszkodliwiano lub werbowano na swoją stronę. Agenci Schmalschlagera infiltrowali również sztaby coraz to niebezpiecz-

niejszych dla okupanta ugrupowań partyzanckich i to z takim powodzeniem, że skuteczna walka z leśną i podziemną armią Józefa Stalina byłaby już nie do pomyślenia bez »Walli III«”.

Wywiadowcze ekspertyzy opracowane w Sulejówku były zaskakująco trafne, ale hitlerowskie dowództwo nie zwracało na nie uwagi.

W połowie lipca 1942 roku Gehlen otrzymał od Bauna meldunek, że radziecka Rada Wojskowa na posiedzeniu z 13 lipca postanowiła wycofać swoje jednostki nad Wołgę i za wszelką cenę utrzymać Stalingrad.

W październiku i listopadzie 1942 roku Gehlen ostrzegał przed radzieckim kontratakami pod Stalingradem. 12 listopada uprzedził przed uderzeniem na 3. armię rumuńską. Również po katastrofie stalingradzkiej wydział FHO prawie zawsze w porę, bez pułdy zapowiadał operacje radzieckie: – na 14 dni przed rozpoczęciem ataku, w połowie lipca 1943 roku przewidział radziecką ofensywę w rejonie Orla,

– na dziesięć dni przed rozpoczęciem ataku, w połowie sierpnia 1943 roku zapowiedział, że punkt ciężkości radzieckich operacji, skierowanych przeciwko niemieckiej pozycji „Hagen” pod Briąńskiem, będzie znajdował się w rejonie Siewska.

W okresie największych sukcesów niemieckich na froncie wschodnim, w Sulejówku rozpoczęło się przygotowywanie operacji daleko poza Moskwą. Do akcji na terenie azjatyckiej części ZSRR w „Stab Walli” szkolono wziętych do niewoli czerwonoarmistów pochodzących z azjatyckich mniejszości narodowych. W lasku „Milusina” wypoczywali po zajęciach Ormianie, Azerbejdżanie, Tatarzy i Gruzini w mundurach feldgrau. Pan Mościcki zapamiętał dwie nocne pijatyki Gruzynów połączone ze śpiewami, które szybko i nagle skończyły się po interwencji niemieckich oficerów.

Evakuacja „Walli” rozpoczęła się już w początkach lipca 1944 roku. Mieszkańcy Sulejówka pamiętają, że wielkie drewniane skrzynie wywożo-

Canon

Kup drukarkę. Graj. Zrób koszulkę.

Kup kolorową drukarkę Canon BJC-2100. Dostaniesz ekstra 10-poziomową grę Tomb Raider „The Last Revelation” plus Canon Print Studio, by stworzyć swoją własną koszulkę, kalendarze i pocztówki z Larą Croft.

349 PLN*

* cena netto

Opakowania nie dołączone.
Oficjalna promocja – do kupienia tylko w pakiecie.
TOMB RAIDER: THE LAST REVELATION & LARA CROFT
© & TM CORE DESIGN LIMITED 1999.
© & PUBLIKOWANE PRZEZ EIDOS INTERACTIVE LIMITED 1999. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

Minimalne wymagania sprzętowe:
Canon Print Studio: Windows® 95/98/NT 4.0 kompatybilny komputer, procesor Pentium P90.
Tomb Raider: The Last Revelation OEM version: Windows® 95/98 kompatybilny komputer, zalecany Pentium 266MHz/32 MB RAM, wymagany akcelerator graficzny 3D.

no dniami i nocami. Gdy w kilka miesięcy po wyzwoleniu Zofia Borodzick powróciła do swego domku, obok domku dróżnika, oprócz spalonych resztek mebli (kwaterujący tu kilka miesięcy czerwonoarmiści palili wszystkim, czym się dało) zastała jedynie płataninę kabli i drutów oraz połamane, dziwne i skomplikowane urządzenia, ni to łącznice telefoniczne, ni to aparaty do liczenia. Jedne i drugie musiały być zupełnie bezużyteczne, gdyż w sierpniu enkawudziści ich nie ruszyli. Skrupulatnie natomiast pozbięli do worków, jak opowiadała jej znajoma mieszkająca zaraz za torami, wszystkie walające się wokół książki i papiery. Ostatni zapis we wspomnieniach Jędrzeja Moraczewskiego jest pierw-



JĘDRZEJ
MORACZEWSKI
W SWYM
OGRODZIE
W SULEJÓWKU,
KONIEC LAT 30.

ZBIORY PRYWATNE

szym zapisem w wolnym Sulejówku. „Niemcy wyszli z Sulejówka w nocy, tak jak zapowiadali. Jeszcze jacyś błędzą po Sulejówku, ale to tylko zbłąkane grupy chcące uciec ze wschodu na zachód linią Wisły. Zaczyna się ujawniać polskie wojsko. Chłopcy ubierają niemieckie mundury, przypinają polskie orzelki, na głowy wsadzają hełmy i na gwałt szukają broni. Nie wiem, czy wojsko ujawni się już teraz? Na razie działa jawnie żandarmeria AK”. Najpewniej Jędrzej Moraczewski ujrzał wtedy Kazimierza Zdanowicza. – Zaraz po wyjściu Niemców, wraz z moim kolegą z AK jawnie, z bronią w rękę, wyruszyłem na patrol. Spenetrowaliśmy wtedy leżącą blisko torów, niedaleko „Milusina”, willę

„Wanda” – opowiada Zdanowicz. Enkawudziści zaczęli aresztować ujawnionych akowców zaraz po wkróceniu w nocy z 30 na 31 lipca. Resztę żołnierzy AK zabierano z domów kilka dni później. Wracali z Syberii po miesiącach, czasem po latach. Konstanty Miloch uniknął aresztowania, gdyż w roku 1944 przeczornie wstąpił do Armii Ludowej. – Politycznym sprytem Miloch przewyższał większość przedwojennych generałów – opowiadał mi Kazimierz Mościcki.

W roku 1944 pan Mościcki stał koło torów, gdy wtoczyła się radziecka czołówka pancerna. Szły Shermany z czerwonymi gwiazdami na bokach, pomieszczone z T-34. Roześmiani piechurzy rozdawali mieszkańcom puszkę: „swinaję tuszonka” mieszała się z „Luncheon meat Chicago”. Poczęstunków nie przyjmowali.

Nie ujechali daleko. Stanęli zaraz za Sulejówkiem. W Warszawie wybuchło powstanie.

Niemcy trzymali się w Wesolej, gdzie mieli zawczasu przygotowane bunkry. Broniła ich między innymi ostatnia załoga „Walli” – kompania egzotycznych, ciemnoskórych żołnierzy w mundurach Wehrmachtu. Niemcy często i długo ostrzeliwali z ciężkich dział Sulejówek i okolicy. Radzieckie czołgi stojące w pobliskich lasach odpowiadały ogniem.

Pan Mościcki z Konstantym Milochem obok drewniaczka fachowo wykopali schron przeciwdziałkowy. W czasie ostrzału wszyscy spędzali w nim po kilka godzin. Gdy wydawało się, że najgorsze minęło, w „Milusinie” pojawiły się niemieckie czołgi. Szosą lubelską nadciągnęła z południa niewielka kolumna pancerna Niemców. Przebijali się do Rembertowa akurat przez ogród Marszałka. Zaskoczeni Rosjanie bronili się zaciekle. Odłamki dudniły po dachówkach, strzały były coraz bliższe i Konstanty Miloch pozamykał okiennice na parterze, zabarykadował drzwi i kazał wszystkim położyć się na podłodze.

Pani Milochowa do końca życia zapamiętała chwilę, gdy w nagłej ciszy usłyszeli głosy Niemców. Mówili, że nie warto tracić czasu na wyłamywanie drzwi, bo jeśli okiennice są zamknięte, to Rosjan w domu nie ma.

Po paru godzinach odważono się wyjść. Na ganku, w załomie, w którym Piłsudski lubił kłaść pasjansa, leżało teraz na kupie pustych łusek dwóch martwych Rosjan. Poległy erkaemista leżał z bronią na dnie baseniku. Między drzewami widać było trupy czerwonoarmistów i niemieckich grenadierów pancernych. W sadzie płonął czołg – wielki jak stodoła tygrys, paliły się baraki „Stab Walli” i przedwojenna służbówka. W sąsiednim lasku Jędrzeja Moraczewskiego potężnie kopcił dopalający się czołg radziecki. Niemcy przedarli się.

Kilka godzin później niemiecka artyleria z Rembertowa położyła ogień na Sulejówkę. Wszyscy skoczyli do rowu, tylko Jędrzej Moraczewski pozostał w drewniaczku Piłsudskiego. Siedział przy oknie i kładł pasjansa. Proszony przez Milocha, by się schował, odrzekł tylko, że co komu pisane – nie ominie go. Odłamek trafił go w tętnicę szyjną.

Konstanty Miloch nie pozwolił Zofii Moraczewskiej pozostać przy zwłokach męża i niemal przemocą zabrał ją do dworku Marszałka, gdzie wszyscy mieszkańcy drewniaczka zabarykadowali się na noc. W nocy nieznanymi rabusie okradli zwłoki z butów, skarpetek i prześcieradła. Dopiero na zajutrz rano przeniesiono je z drewniaczka do jadalni dworku.

Konstanty Miloch zbił trumnę z nieheblowanych desek i wraz z Kazimierzem Mościckim pochował Jędrzeja Moraczewskiego w rogu ogrodu, w miejscu, gdzie Piłsudski lubił przesadywać i oglądać swą leśną rabatę. □

Dokończenie nastąpi

Z ogniem nie igrzaj, na zimne dmuchaj



Zależy Ci na bezpieczeństwie Twojej Rodziny, Waszego domu i majątku.

Nowa, kompleksowa oferta DTU Delta to pełna ochrona - to 8 różnych ubezpieczeń:

ubezpieczenie budynku mieszkalnego, wyposażenia mieszkania, odpowiedzialności cywilnej, następstw nieszczęśliwych wypadków, dziennego świadczenia szpitalnego, OC komunikacyjne, Autocasco i NNW kierowców. W dodatku, jeśli wykupisz wszystkie, otrzymasz do 20% zniżki.

To idealne rozwiązanie dla Twojego bezpieczeństwa i Twoich finansów.

Szczegółowe informacje pod numerem infolinii **0 801 100 801***

Ubezpiecz się mądrze.

* Całkowity koszt połączenia 0,33 zł brutto

DTU Delta **0 801 100 801***
Ubezpieczamy Twój Świat

DAEWOO
Towarzystwo
Ubezpieczeniowe S.A.



POWRÓT DO SULEJÓWKA

WSPOMNIENIA 2

Dworek w Sulejówku miał być dla Józefa Piłsudskiego rodzinnym azylem. Rychło jednak zrobiło się tam tłoczno. Politycy mijali się w drzwiach z wielbicielami Marszałka, ochroniarze i szpiedzy deptali sobie wzajem po piętach. Wojskowy wywiad donosił, że komuniści szykują zamach na „Milusin”

WŁODZIMIERZ KALICKI

Wciszy letnich dni 1923 roku Marszałek z wolna dochodził do siebie. Zdrowie miał zrujnowane. Lata zesłania na Syberii pozostawiły trwałe, dokuczliwy ślad – artretyzm. Brak dbałości o siebie, przemęczenie się, stres w czasach konspiracji bardzo Piłsudskiego osłabiły. Często zapadał na gripę, która z powodu ogólnego wyczerpania organizmu przechodziła w dłuższe choroby z poważnymi komplikacjami. W początkach 1909 roku ujawniła się u niego silna nerwica serca. Władysław Studnicki, który wówczas spotkał się z Piłsudskim w Krakowie, był pewien, że jego życie wisi na włosku. Michał Sokolnicki, w początkach wieku bliski współpracownik Piłsudskiego w PPS, potem w legionach, zapisał we wspom-

nieniach, że przyjaciele z konspiracji także bali się wtedy o jego życie. Jako komendant I Brygady Legionów Piłsudski skrupulatnie dzielił z prostymi żołnierzami okopowe trudy i niebezpieczeństwa. Do reszty podkopało to jego zdrowie. A potem było 15 miesięcy więzienia w Magdeburgu. Do Warszawy wrócił bardzo zmęczony i chory. W grudniu 1918 roku zapadł na ciężkie zapalenie płuc. Było z nim tak źle, że sam zażądał spisania notarialnego testamentu. W maju 1923 roku wyjeżdżał do Sulejówka wymęczony, schorowany, ale już pod koniec sierpnia tego roku, gdy w Wilnie wygłaszał wykłady o sztuce wojennej, słuchacze zauważyli, że jest w świetnej formie fizycznej. Jesienią Piłsudski zamienił wieczorne spacerunki po ogrodzie na stawianie

pasjansa. Pani Aleksandra zanotowała, że ulubione pasjansy Piłsudski nazywał „prześcieradłem”, „warkoczem”, „ogonkami”, „Uziemliną” i „Śmigliną”. Dwa ostatnie ochrzcił nazwiskami pań, które go ich nauczyły. Jesienią Marszałek mógł wreszcie pograć w ulubione przez siebie szachy. Skończyła się cisza, odosobnienie letnich miesięcy. W „Milusinie” coraz częściej pojawiali się goście z Warszawy, z całej Polski, z zagranicy. Każdego z gości, który został do wieczora lub zamierzał nocować, Marszałek prosił na partyjkę szachów. Bywały tygodnie, gdy we dworku codziennie pojawiał się jakiś gość z szerokiego świata. Najliczniej przybywali dawni podkomendni i współpracownicy. Nadal rozgoryczeni, rozżaleni. Przez siedem lat przelewali za

Polską krew, a teraz Polska się od nich odwróciła. W demokratycznych wyborach Polacy oddali władzę prawicy, a właściwie endecji, bez której udziału nie wydawało się podówczas możliwe stworzenie żadnego rządu. Piłsudscy nadal nie mieli stanowiska. Zajął je ci, którym na front nie było śpieszno. Byłym legionistom odrodzona Polska nie podobała się, ale nie potrafili wymyślić, jak ją zmienić. Znakomita większość z nich w ogóle nie potrafiła politycznie myśleć. W legionach myślał za nich Komendant. Piłsudski sam decydował, kto jest sojusznikiem, a komu nie można ufać. W decydujących chwilach kryzysu przysięgowego w lipcu 1917 roku, gdy Niemcy żądali od legionów ślubowania posłuszeństwa dowódcom nie-

mieckim, Piłsudski rozstrzygał, czy bić się, czy demonstracyjnie składać broń. Starsi oficerowie legionów zaprosili Komendanta do hotelu Brühlowskiego na obiad, by zapytać go, co robić dalej. W owym czasie Piłsudski powiedział swemu zaufanemu współpracownikowi, Bogusławowi Miedzińskiemu: „Wy wszyscy zostawcie mnie przemyślanie rzeczy do dna. I nie tylko nie umiecie myśleć, ale nawet wyobraźni nie macie”. Po usunięciu się Marszałka do Sulejówka jego dawnym podkomendnym nie przybyło ani wyobraźni, ani zdolności do samodzielnego myślenia. Pielgrzymowali więc do „Milusina”, by poradzić się w sprawach publicznych i prywatnych, by pokazać, że pozostają wierni swemu Komendantowi także wtedy, gdy w polityce mu

się nie wiedzie. Jechali do Sulejówka, by po prostu nacieszyć się swoim Marszałkiem.

Do dworku w Sulejówku ciągnęli także wielcy i mali świata polityki. Wielcy chcieli uzgadniać z Marszałkiem swe wielkie kombinacje polityczne, małym wystarczyło samo pokazanie się w saloniku „Milusina”. Nie było to łatwe. O audiencję zabiegały tłumy. Pośredniczyli piłsudscy ze starej, legionowej gwardii.

Dziennikarze polscy i zagraniczni przyjeżdżali po wywiady. Na rozmowy przybywali politycy i dyplomaci, literaci i damy uważające się za pisarki. W saloniku „Milusina” Marszałek gawędził z dziennikarzem krakowskiego IKC i z redaktorem rumuńskiego „Adverul”, z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim i marszałkiem sejmu Maciejem Ratajem, z francuskim ambasadorem Laroche i mającą literackie ambicje baronową Marią Jehanne Wielopolską.

Marszałek na co dzień chadzał po „Milusinie” w kurtce wojskowej bez dystynkcji i – nieodmiennie – w przydługich spodniach. Gdy zjawiali się goście ważni albo cudzoziemcy, ubierał mundur z dystynkcjami marszałka i akselbantami, do którego przypinał słynny „parasol”, odznakę przedwojennego Związku Strzeleckiego, Krzyż Srebrny Orderu Wirtuti Militari i Krzyż Walecznych z trzema okuciami. Ulan Jan Pasik zapamiętał dwie wizyty.

Wiosną 1924 roku żandarmi przy bramie wjazdowej zatrzymali mężczyznę mówiącego śpiewną, kresową polszczyzną. Przedstawił się jako były oficer sojuszniczej armii ukraińskiej atamana Petlury z wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. Chciał rozmawiać z Marszałkiem. Nie był zapowiedziany, więc żandarmi zatrzymali go przy bramie i powiadomili o przybyści por. Galińskiego. Adiutant zameldował o Ukraincu Marszałkowi. Piłsudski nie tylko zignorował sugestię adiutanta, por. Jabłonowskiego, że dobrze byłoby aresztować gościa, zrewidować i sprawdzić, kto on zacy, ale ku zaskoczeniu adiutantów i ochrony polecił wpuścić go do dworku. Obaj porucznicy wykonali polecenie Marszałka z najwyższą niechęcią. Piłsudski zaprosił gościa do gabinetu. Porucznika Jabłonowskiego, który chciał asystować w spotkaniu, Marszałek wyprosił do salonu i zamknął za nim drzwi.

– Obydwa adiutanci strasznie się bali o Marszałka, myśleli, że ten Ukrainiec to jakiś zamachowiec – opowiadał mi Jan Pasik.

Porucznicy Jabłonowski i Galiński z odbezpieczonymi pistoletami w rękach podsluchiwali pod drzwiami rozmowę w gabinecie. Ubezpieczał ich jeden z żandarmów. Pasikowi i drugiemu żandarmowi polecił dyskretnie obstawić okna gabinetu, zamknięte zresztą. Pani Piłsudskiej na szczęście we dworku wtedy nie było.

Rozmowa trwała ponad godzinę. Porucznicy podsłuchujący pod drzwiami kilka razy byli bliści wtargnięcia do gabinetu. Gość kilkakrotnie podnosił głos, parę razy głośniejszy odezwał się Marszałek. Były oficer ukraiński opuścił „Milusina”, nie odezwawszy się słowem ani do adiutantów, ani do żandarmów przy bramie. Marszałek w bardzo złym humorze do późnego wieczora spacerował w ogrodzie. Nie wstąpił nawet do dworku na popołudniową herbatę, jak to miał w zwyczaju.

Jan Pasik zagadnął później por. Jabłonowskiego, czy nie lepiej było jednak nieznanego zatrzymać, nie dopuścić do Marszałka.

– Porucznik odpowiedział mi, że o to samo pytał Marszałka por. Galiński. A Marszałek powiedział, że takich rozmów chciałby mieć w życiu jak najmniej, ale rozmawiać musiał – wspominał Jan Pasik.

Wkrótce potem, w maju, w „Milusinie” pojawiła się rodzina byłego ofi-

cera legionów, por. Wacława Łapczyńskiego. Rodzice nieuleczalnie chorego kombatanta przyjechali z pobliskiego Otwocka z prośbą, by Komendant przyjechał do syna. Porucznik Łapczyński, czując, że umiera, chciał się pożegnać z Naczelnym Wodzem.

Marszałek nazajutrz rano pojechał do Otwocka. Następnego dnia po rozmowie z Piłsudskim porucznik Łapczyński zmarł.

Były w „Milusinie” wizyty przygnębiające, były i zabawne. Monarchiści z pobliskiej wsi Okuniew kilkakrotnie namawiali Piłsudskiego do sięgnięcia po koronę polską. Marszałek podejmował ich herbatą i z ogromną powagą przekonywał, że korona lepiej pasowałaby do główki jego starszej córki, Wandy.

Imieniny

Prawdziwy potop gości zalewał Sulejówkę 19 marca, w dniu imienin Józefa Piłsudskiego.

W roku 1924 obchody imienin Marszałka zaczęły się już 18 marca. Profesorowie warszawskich uczelni wydalili wtedy na jego cześć bankiet w hotelu Bristol, w tym samym hotelu, w którym rok wcześniej zęgnął przyjaciół, gdy opuszczał Warszawę. Nazajutrz, 19 marca, trudno było się dostać do pociągu Warszawa–Sulejówka. Tysiące warszawiaków wyruszyły do „Milusina”, by złożyć hołd Marszałkowi. Trzech żandarmów z ochrony i kilku ulanów potraciło głowy. Przez otwartą na oścież bramę wjazdową ciągnęły tłumy. Tłumy oblegały dworek, wznosiły okrzyki, śpiewały piosenki, tratowały ogród, pasiekę, lasek. Solenizant pojawiał się co pewien czas na ganku i pozdrowiał gości. Dłuższych przemówień nie wygłaszał. W saloniku Marszałek podejmował w tym czasie swoich przyjaciół i najbliższych współpracowników, w tym Walerego Sławka, Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, Wojciecha Stępczyńskiego. Popijano starego węgryna, którego w imieninowym prezencie przysłał Piłsudskiemu ze swych piwnic Fukier, żartowano, wspomniano legionowe czasy. Obecny wtedy w saloniku Zenon Choroszczo wspominał, że Marszałek był w znakomitym nastroju. Gdy zobaczył paszport Choroszczy, w którym napisano, że urodził się w Polsce, w województwie witebskim, starostwie oszmiańskim, śmiał się, że z powodu Choroszczy wybuchnie nowa wojna z Sowietami. Najwyraźniej, rozgrzany węgrynem, Piłsudski dodał serio, że następne pokolenia Polaków powinny z łatwością dotrzeć w pochodzie do Witebska – jak za Jagiellonów.

Ostatni z wiwatujących warszawiaków wyszli za bramę dopiero po zmierzchu.

Obchody imieninowe w roku 1925 zaplanowano na wielką skalę. Pod przewodnictwem piosła Karola Polakiewicza zorganizowano komitet organizacyjny obchodów. W jego skład weszli delegaci Centralnego Związku Kółek Rolniczych, Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, Klubu Politycznego Kobiet Postępowych, Polskiej Organizacji Wolności, Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego, Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego, Związku Legionistów Polskich, Związku Strzeleckiego, Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej, Akademickiej Organizacji Wolności, Akademickiej Młodzieży Postępowej. Skład komitetu i niewiele krótszą listę instytucji wspomagających organizację uroczystości imieninowych zawczasu opublikowały gazety sprzyjające Piłsudskiemu. Obchody nie udały się jednak. Piłsudski leżał w swoim gabinecie ciężko chory na gripę. Akademia Związku Legionistów w teatrze Splendid, wielka kampania w sprzyjających Marszałkowi gazetach pod hasłami „Drogowskaz narodu”, „Dobry

SULEJÓWEK
19 MARCA 1926 R.
OD GÓRY:
MARSZAŁEK
PRZYJMUJE
MELDUNEK
OD DOWÓDCY
ODDZIAŁU
ZWIĄZKU
STRZELECKIEGO,
KPT. LEONA
FERENSOWICZA;
MARSZAŁEK
Z CÓRKAMI
PRZED GANKIEM.
PIERWSZY Z LEWEJ:
POR. MICHAŁ
GALIŃSKI,
W KAPELUSZU
JULIA PIŁSUDSKA,
ŻONA
KAZIMIERZA
PIŁSUDSKIEGO,
MŁODSZEGO
BRATA
MARSZAŁKA

NA SĄSIEDNIEJ
STRONIE:
MARSZAŁEK
NA CZELE
GENERALICJI
DOKONUJE
PRZEGLĄDU
ODDZIAŁÓW.
ZA
MARSZAŁKIEM,
NA PIERWSZYM
PLANIE,
OD LEWEJ:
GEN. JULIUSZ
MALCZEWSKI,
POR. MICHAŁ
GALIŃSKI,
GEN. GUSTAW
ORLICZ-DRESZER,
KPT. LEON
FERENSOWICZ



lekarz niemocy narodu – gromiciel podłości i prywaty” – wszystko to bez udziału Piłsudskiego straciło rozmach, oklapło. Przybyłe do Sulejówka delegacje pojawiały się w gabinecie dworku tylko na parę chwil. Marszałek, mimo choroby, wstał z łóżka. Parę razy wyszedł nawet do gości na ganek. W przedpokoju dworku Marszałkówna wyłożyła księgę życzeń. Do godzin szesnastej wpisało się 1646 gości. W lasku przygrywały trzy orkiestry wojskowe. Największą jednak atrakcją była klacz Marszałka, Kasztanka, sprowadzona z koszar 7 Pułku Ułanów w Mińsku Mazowieckim.

W następnym roku Marszałek był już zdecydowany wymusić na władzach państwowych swój powrót do czynnej polityki. Masowe obchody imienin, zwłaszcza udział w nich formacji zbrojnych, miały być manifestacją siły Marszałka. Imieninowe inicjatywy Związku Strzeleckiego były nawet czymś więcej niż manifestacją duchowego poparcia dla Komendanta. Strzelcy podjęli zobowiązanie, by w dniu imienin swego duchowego wodza, jak sami mówili, zanieść mu meldunek o podwojeniu swych szeregów z 60 tysięcy do 120. Komenda Okręgu Warszawskiego Związku Strzeleckiego zorganizowa-

ła wielkie zawody marszowe z Warszawy do Sulejówka. Maszerować miały trzynastoosobowe drużyny złożone z członków Związku Strzeleckiego. Zawodnicy w pełnym umundurowaniu i uzbrojeniu bojowym startować mieli w Alejach Jerozolimskich. Trasa długości 27 kilometrów wiodła przez Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście, Nowy Jazd, Targową, Grochowską i dalej szosą rembertowską przez Wesołą do Sulejówka. Metę wyznaczono przed bramą „Milusina”. Zawody oficjalnie nazwano „Marszem strzeleckim w Dniu Imienin Pierwszego Marszałka Józefa Piłsud-

nakarm
swoje
zęby

nowa
blend-a-med
cavity protection
likwiduje początki próchnicy

Zaakceptowane przez Polskie Towarzystwo Stomatologiczne



19 MARCA 1926 R. W SALONIKU DWORKU. SIEDZĄ OD LEWEJ: ALEKSANDER PRYSTOR, ALEKSANDRA PIŁSUDSKA, JAGODA PIŁSUDSKA, MARSZAŁEK, SIOSTRY KNAPPÓWNY, WANDA PIŁSUDSKA, ZBIGNIEW MACIEJEWSKI, HALINA WÓJCIKÓWNA, NN. STOJĄ OD LEWEJ: ROTMISTRZ KNAPP, WACHMISTRZ WALENTY WÓJCIK, JULIA UZDOWSKA, NN, NN, WANDA MORACZEWSKA, NN, POR. MICHAŁ GALIŃSKI



W „MILUSINIE” Z KASZTANKĄ. JAGODA (Z LEWEJ) I WANDA PIŁSUDSKIE. ZA JAGODĄ STOI POR. JERZY JABLONOWSKI,

NA SĄSIEDNIEJ STRONIE: 19 MARCA 1925 R. HARCERZE SKŁADAJĄ MARSZAŁKOWI ŻYCZENIA

skiego”. Odbywać się miały raz w roku, w dniu imienin Marszałka. Na dwa dni przed startem zgłosiło się 47 drużyn, w sumie ponad 600 strzelców. Manifestacja siły, sprawności i oddania zwolenników Marszałka rozpoczęła się od wielkiego bałaganu i więcej niż godzinnego spóźnienia. Na starcie ostatecznie stanęło czterystu strzelców. Nagrodę dla najlepszej drużyny – napisaną w Sulejówku książkę „Moje pierwsze boje”, wraz z dedykacją – ufundował Józef Piłsudski. Warszawskie Dowództwo Okręgu ufundowało dla najlepszego zawodnika precyzyjny, pięciostrzałowy karabinek. Brązową figurę grenadiera oddała do dyspozycji jury woj-

skowa Komenda Miasta Warszawy. Przed drewnianą bramą „Milusina” zasiadł przy stole kpt. Jerzy Misiński, prezes Polskiego Związku Lekkoatletycznego, sędzia główny marszu. O godzinie 11.44 na zakręcie ukazał się pierwszy zawodnik. Trasę przebyli w 3 godziny 5 minut i 11 sekund. Wynik to znakomity, zwłaszcza że dwaj strzelcy z najszybszej grupy maszerujących, Władysław Gawlik i Henryk Koenig, na start w Warszawie przemaszerowali bezpośrednio z Krakowa. Trzysta czterdzieści kilometrów przeszli w pełnym uzbrojeniu w trzy i pół dnia. Po drodze, w Radomiu dołączyli do nich trzej tamtejsi strzelcy. Cała piątka startowała poza konkursem.

Za plecami najszybszej piątki regulaminowe, trzynastoosobowe drużyny maszerowały w zwartych szykach. Na mecie decydował czas ostatniego zawodnika. Słabsi strzelcy mdleli, uczeni przez kolegów i widzów powracali na trasę, maszerowali dalej. Niektórych koledzy po prostu nieśli pod rękę. Na mecie przed dworkiem Piłsudskiego różnice były minimalne. Wojskowy reporter zanotował: „Rozlega się hymn narodowy, grany przez orkiestrę wojskową. Marszałek odbiera raport od komendanta strzeleckiego, przechodząc następnie w otoczeniu generałów wszystkich i wyższych oficerów przed frontem rozwinętych batalionów. Padają słowa komendy. Następuje defilada strzelców,

której Marszałek przygląda się z zainteresowaniem i z wyrazem ledwie dostrzegalnego wzruszenia w oczach. Po defiladzie – tłum cywilny, przepelniający ciągle ogród i dwór sulejowski, przerzedza się na parę chwil. To delegacje, żegnając się z Marszałkiem, zaczynają powoli odpływać w stronę dworca. Ale już po paru momentach znów robi się rojno i gwarno: to delegacje oficerskie i podoficerskie pułków i oddziałów zaczyna ją nadciągać z kolei. Grupa po grupie, długim, nieprzerwanym szeregiem idą oficerowie wszystkich szarż i stopni, wszystkich gatunków broni. Dworek napelnia się mundurami”. – Tłumy wokół były olbrzymie. W willi „Milusina” wchodziliśmy pojedynczo do skromnie umeblowanego pokoju na piętrze. Komendant był bardzo zmęczony, ledwie odpowiadał na życzenia – opowiadał mi przed osiemnastu laty płk Stefan Jellenta. W roku 1926 jako porucznik 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej wybrał się do Sulejówka wraz z kilkoma kolegami bryczką. Po południu w imieniu wojska przemawiał szef Administracji Armii gen. Konarzewski, a życzenia składali w saloniku „Milusina” p.o. szefa Sztabu Generalnego gen. Kessler, szef Korpusu Kontrolerów gen. Górecki, generałowie Burhardt-Bukacki, Daniec, Dąbkowski, Orlicz-Dreszer, Dzierżanowski, Kaczyński, Krzemieński, Litwinowicz, Malczewski, Norwid-Neugebauer, Piskor, Rómmel, Skierski, Sławoj-Składkowski, Tokarzewski-Karaszewicz, Wolfschneider, Zaruski. Spośród generałów pijących popołudniem 19 marca 1926 roku w saloniku „Milusina” herbatę i tradycyjnego węgryzyna od Fukiera, niektórzy już za trzy miesiące, podczas zamachu majowego, zwrócić się mieli przeciwko Marszałkowi. Kilka tygodni przed zamachem gen. Edmund Kessler jako pierwszy zaalarmował władze, że oddziały wierne Piłsudskiemu przygotowują się do zamachu stanu. W maju gen. Juliusz Malczewski jako minister spraw wojskowych w rządzie Wincentego Witosa stał twardo przeciw Piłsudskiemu i organizował obronę legalnego rządu. Po przewrocie został uwięziony w wileńskim więzieniu na Antokolu. Sąd uniewinnił później gen. Malczewskiego. W zimie 1939 roku aresztowało go NKWD i ślad po nim zaginął. Obaj generałowie siedzieli w saloniku „Milusina” obok generała Gustawa Orlicz-Dreszera, który trzy miesiące później, podczas zamachu majowego, objął dowództwo zbuntowanych oddziałów i na ich czele ruszył na Warszawę. Węgryzynom od Fukiera pili zdrowie solenizanta dwaj oficerowie 28 Dywizji Piechoty stacjonującej w warszawskiej Cytadeli, dowódca dywizji gen. Tadeusz Piskor i szef sztabu dywizji ppłk dypl. Kazimierz Franciszek Dudziński. Generał Piskor w dniach zamachu opowiedział się za Marszałkiem i chciał iść mu na pomoc. Pułkownik Dudziński w maju wystąpił przeciw akcji Piłsudskiego. Różnymi drogami potoczyły się też wojenne losy gości owego przyjęcia. Generał Juliusz Rómmel we wrześniu 1939 roku dowodził armią „Łódź”, później armią „Warszawa” obroną Warszawy. Okupację spędził w niemieckim oflagu. Generał Michał Tokarzewski-Karaszewicz w kampanii wrześniowej dowodził grupą operacyjną w armii „Pomorze”, a potem walczył w obronie Warszawy jako zastępca gen. Rómmla. W konspiracji był Dowódcą Głównym Służby Zwycięstwu Polski, aresztowany przez NKWD wyszedł z armią gen. Andersa i dowodził III Korpusem na Bliskim Wschodzie. Pułkownik Jan Karcz z 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego w czasie okupacji trafił do Oświęcimia. Był jednym z twórców i dowódców oświęcimskiej konspiracji wojskowej.

Niemcy zamordowali go w obozie. Generał Franciszek Wolfschneider d'Arno podczas okupacji podpisał volkslistę i został współpracownikiem warszawskiego gestapo. Spowodował aresztowanie i śmierć wielu konspiratorów. W roku 1943 został z wyroku sądu podziemnego zastrzelony przez AK. Generała Leonarda Skierskiego Sowieci najpierw uwięzili w Starobielsku, potem zamordowali w Charkowie. Generałowie opuścili dworek późno w nocy. Nazajutrz „Ekspres Poranny” podał, że rozlokowane w ogrodzie Marszałka trzy kuchnie polowe nakarmiły przeszło trzy tysiące gości. Dla pani Piłsudskiej zaczynał się czas wielkich porządków: „salon pełen był kwiatów, owoców, słodczy i prezentów wszelkiego rodzaju. Największą przyjemność sprawiali mężowi ludzie prości, dawni szeregowi z legionów, chłopci i robotnicy, z których niejeden szedł pieszo przez cały dzień do Sulejówka. Chłopi przynosili ze sobą jaja, masło, ser, domowe wino, a czasem nawet żywe ptactwo i zwierzęta [...] mąż dostał dwa psy, przeszło dziesięć królików, jedną owcę, sarenkę, lisa, gęś i wojowniczego koguta. Rozbrojony tymi prezentami mąż stanowczo odmówił pozbycia się tego zwierzyńca, no i przez parę tygodni patrzyłam bezsilnie, jak owca zjada sałatę, sarna kwiaty wiosenne w ogrodzie, a kogut skacze do oczu każdemu, kto tylko wejdzie do nas. Lis, w poszukiwaniu legowiska, przeorał grządki tak dokładnie, że musiałam siać wszystko po raz drugi. W końcu jednak udało mi się rozmieścić to towarzystwo po znajomych”.

Ochrona

Latem 1923 roku Marszałek odprężył się i psychicznie odpoczął. Często żartował, czasem płał bliskim mile figle. Pani Piłsudska wspomina, że nie obawiał się wówczas możliwości zamachu na „Milusina”. Nerwy odmawiały posłuszeństwa pani Aleksandrze. Zamykała na noc wewnętrzne okiennice, zaszuwała żelaznymi sztabami drzwi. Oboje jeszcze z czasów konspiracyjnych zachowali sobie stare rewolwery. Swój pani Piłsudska w Sulejówku zawsze nosiła przy sobie. Wydaje się, że po zabójstwie prezydenta Narutowicza, a zwłaszcza wówczas, gdy zabójca przyznał, że najpierw zamierzał strzelać do Piłsudskiego, ale zmienił zamiar, panią Aleksandrę na dobre ogarnął lęk przed spiskami i zamachami. Być może jednak zagrożenie „Milusina” nie było wymyślone. Marszałek sejmowi Maciej Rataj 21 marca 1923 roku zanotował, że przedstawiono mu tajny raport szefa sztabu gen. Hallera. „Raport donosi, że wśród organizacji komunistycznych [...] rozważono w ostatnich czasach w sposób konkretny zamach na Piłsudskiego [...] stwierdza Oddział II, iż wywiad bolszewicki w Warszawie zbierał w ostatnich czasach dane o położeniu willi Piłsudskiego w Sulejówku, otoczeniu, osobach mieszkających w willi”...

W końcu pani Aleksandra sprawiła, że dworek otrzymał wojskową ochronę. Janusz Głuchowski był jednym z siedmiu żołnierzy sławnego patrolu dowodzonego przez Belinę-Prażmowskiego, który 2 sierpnia 1914 roku jako pierwszy oddział legionowy przekroczył granicę rosyjską. Latem 1923 roku płk Głuchowski na czele dowodzonej przez siebie brygady kawalerii przybył do Rembertowa na ćwiczenia strzeleckie. Oczywiście zameldował się u Marszałka w „Milusinie”. Pani Aleksandra opowiedziała mu wtedy o swoich obawach. Generał Głuchowski natychmiast oddelegował ze swej brygady rtm. Kazimierza Jurgielewicza do ochraniającego dworek. Rotmistrz aż do później je-

sieni 1923 roku mieszkał w drewniaczku.

Gdy pod koniec roku studenci Akademii Handlowej obrzucili kamieniami lasek Marszałka, gen. Głuchowski rozkazał dowódcy 7 Pułku Ułanów w Mińsku Mazowieckim wysłać do „Milusina” oddział ośmiu żołnierzy z karabinami maszynowymi. Razem z tą grupą do „Milusina” przybył porucznik Jerzy Jabłonowski. Na życzenie Marszałka został on w „Milusinie” jako „adjutant przyboczny” jeszcze rok z okładem. Ułani zmieniali się często, ale zadanie i przywilej zarazem ochraniać domu Marszałka otrzymał 1 szwadron pułku.

Pod koniec lata 1924 roku w Warszawie rozeszły się plotki, że bolszewicy planują zamach na życie Piłsudskiego. Prawicowy rząd Władysława Grabskiego zarządził urzędową ochronę dworku. Minister spraw wojskowych odwołał z urlopu zastępcę dowódcy 7 Pułku Ułanów, mjr. Kazimierza Stamirowskiego, i polecił mu zorganizowanie ochrony.

Marszałek miał powody, by zaufać obu organizatorom ochrony dworku. Gen. Janusz Głuchowski i mjr. Kazimierz Stamirowski sprawdzili się już wcześniej w roli obrońców Piłsudskiego.

W roku 1919 płk Marian Januszajtis postanowił zbrojnym zamachem stanu obalić lewicowy rząd Jędrzeja Moraczewskiego i utworzyć prawicę drogą do władzy. Spiskowcy planowali aresztowanie premiera Moraczewskiego i Naczelnika Państwa Piłsudskiego. Próbę tę opisał po latach zawsze wierny Piłsudskiemu płk Bogusław Miedziński: „Grupa uzbrojonych zamachowców cywilnych i wojskowych, prowadzona przez rotmistrza w mundurze, wtargnęła na podwórzec Belwederu; niedoświadczony wartownik posłuchał rozkazu rotmistrza i przepuścił ich za bramę; dostrzeżeni zostali jednak z okien pałacu i adiutant naczelnika państwa, porucznik Kazimierz Stamirowski zatrzymał ich u wejścia. Zapytani: kto zacy i czego chcą, odpowiedzieli, że z rozkazu nowego rządu przyszedli aresztować Naczelnika Państwa. Porucznik Stamirowski, huknąwszy na nich niezbyt parlamentarnymi słowami, aresztował ich i przy pomocy oficera i kilku nadbiegłych z wartowni żołnierzy rozbroił”.

Gdy tylko uzbrojonych w rewolwery i granaty ręczne zamachowców Januszajtisa obezwładniono, z odsieczą nadbiegł do Belwederu na czele spieszonego szwadronu 7 Pułku Ułanów dowódca pułku, mjr. Janusz Głuchowski.

W roku 1924, gdy rząd postanowił zorganizować urzędową ochronę dworku Marszałka, płk Piasecki, dowódca 7 Pułku Ułanów, wydał oficjalną instrukcję ochrony dworku. W razie zagrożenia ułani stacjonujący w „Milusinie” mieli telefonicznie alarmować dowództwo pułku. Gdyby jednak zamachowcy zerwali kable telefoniczne, ułani mieli wystrzelić kolorowe rakiety zgodnie z ustalonym kodem. W niedalekich koszarach pułku w Mińsku Mazowieckim przez 24 godziny na dobę dyżurowali w oficerowie. Przez lornetki nieustannie obserwowali niebo nad Sulejówką. W razie alarmu szwadron alarmowy po upływie pół godziny miał zjawić się przed dworkiem Marszałka.

Pułkownik Piasecki surowo zakazał swym podwładnym pokazywać się Marszałkowi. Piłsudski nie cierpiał ochrony.

Stacjonujący w „Milusinie” patrol ułanów wzmocniony został żandarmami. Piłsudczyk płk Mak-Piątkowski, dowódca dywizjonu żandarmerii stacjonującego w Warszawie, wybrał zaufanych żołnierzy policji wojskowej do pełnienia dyżurów wokół dworku. Wtedy do Sulejówka trafił wachmistrz Walenty Wójcik, były żołnierz II Brygady Legionów.



ZDJEŃCIE Z ARCHIWUM RODZINY PIŁSUDSKICH

Wśród wiernych Marszałkowi oficerów służby czynnej modne stało się spędzanie urlopów w „Milusinie”. Przybywali tam z bronią krótką i traktowali swój pobyt jako wzmocnienie urzędowej ochrony dworku.

– Miałem w lecie urwanie głowy z obsłużeniem wszystkich tych oficerów. Przyjeżdżali bez ordynansów i gdy tylko wypatrzyli, że nie jestem przy Marszałku, zaraz kazali się obsługiwać – wspominał Jan Pasik. Do oficerów szybko dołączyli kombataneci, dawni bojownicy z Organizacji Bojowej PPS.

Po ogrodzie i lasce „Milusina” codziennie snuło się ośmiu ułanów, kilku oficerów z rozmaitych pułków, trzech żandarmów i paru byłych bojowców PPS. Wszyscy razem cho-

wali się przed wzrokiem Marszałka. Bardzo wstępnie, by Piłsudski, stary, doświadczony konspirator, nie orientował się, o co naprawdę chodzi w tych spacerach po jego lasce. W każdym razie udawał nieświadomego sytuacji i, jak zapamiętał Jan Pasik, z ochraniającymi go gawędził jak ze zwyczajnymi gośćmi. – Nie pamiętam obecności ochrony. Obie z siostrą traktowałyśmy żołnierzy po prostu jak dobrych znajomych, którzy chętnie się z nami bawili – mówi Jadwiga Jaraczewska.

W końcu swoje trzy grosze dorzuciło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Stołeczna komenda Policji Państwowej przysłała do dworku funkcjonariuszy, by zapewнили bezpieczeństwo Marszałkowi. Piłsudski odmówił



KOLORY ŻYCIA



Wszystkie ubezpieczenia na życie posiadają swoje zalety i zaspokajają określone potrzeby. Ale **KOLORY ŻYCIA** to pierwsze ubezpieczenie, które łączy w sobie tak wiele zalet różnych ubezpieczeń. **KOLORY ŻYCIA** mogą służyć jako inwestycja, jako ochrona życia, jako zabezpieczenie kredytu. Mogą ubezpieczyć od wypadków, poważnych chorób. Wybierasz to, co jest Ci potrzebne, a gdy Twoja sytuacja zmienia się, możesz dopasować **KOLORY ŻYCIA** do swoich potrzeb. Możesz zmieniać składkę, możesz przerwać jej opłacanie. Możesz dopłacać do swego funduszu kiedy i ile chcesz. Posiadając **KOLORY ŻYCIA**, nie będziesz już potrzebował innego ubezpieczenia na życie.



ROYAL PBK

Ubezpieczenia na Życie

KOLORY ŻYCIA to najnowsze ubezpieczenie Towarzystwa Ubezpieczeń na Życie Royal PBK – utworzonego przez **Royal & SunAlliance i Powszechny Bank Kredytowy**.

Nasz adres: TUŃZ Royal PBK, ul. Chelmska 19/21, 00-724 Warszawa, tel.: (0-22) 851 10 62, 851 10 69÷73, fax: (0-22) 851 11 25

www.royalpbk.com

Szczegółowe informacje: 0 804 220 220

(opłata za połączenie: 33 grosze/min.)

oprócz: Bydgoszcz – 581 87 84÷85, Olsztyn – 539 38 70÷76, Szczecin – 812 96 70÷73

wpuszczenia ich na swoją posesję. Komenda policji uparła się jednak i dwaj, czasem trzej tajniacy spacerowali wokół ogrodzenia „Milusina”. – W końcu przyzwyczajaliśmy się do nich – opowiadał Jan Pasik. Tajniacy się nudzili. Często zachodzili do drewnianej służbówki, w której mieszkali ułani. Często wiali papierosami, grali z żołnierzami w karty. Uważali tylko, by nie dostrzegł ich Marszałek. Niechęć do policjantów pozostała mu z czasów konspiracji pepeesowskiej, kiedy był zwierzyną łowną carskich żandarmów i szpicli. Gdy tylko Marszałek dostrzegł kręcących się blisko niego tajniaków, rugał ich soczyście, po żołniersku. Pasja, z jaką Piłsudski wyżywał się na agentach policji, była o tyle usprawie-

dliwiona, że zadania mieli oni w istocie dwuznaczne. Nie tylko strzegli Marszałka, ale i śledzili go. – Najgorszy był Ignacy Trojanowski. Gdy tylko ktoś przyjeżdżał do dworku, zaraz przychodził do nas Ignac i próbował się czegoś dowiedzieć. Wszyscy wiedzieliśmy, że węszy dla komendy policji – opowiadał ułan Pasik. Inwigilacja nie umknęła uwagi Marszałka. „Widzę tu pętające się dookoła mego domu rozmaite indywidua i coraz nowe twarze” – powiedział odwołującemu go w Sulejówku Władysławowi Baranowskiemu. Wielka afera z inwigilacją Marszałka w „Milusinie” zaczęła się latem 1924 r. W pierwszych dniach września oficer Oddziału II Sztabu Generalnego, zajmującego się wywiadem i kontrwy-

wiadem, por. Stanisław Lis-Błoński zgłosił się do raportu do szefa II Oddziału, płk. Michała Bajera. Porucznik Błoński zajmował się w II Oddziale, pospolicie zwanym „Dwójką”, śledzeniem komunistycznej infiltracji w polskiej kadrze oficerskiej. Pułkownikowi Bajerowi zameldował, że jeden z oficerów II Oddziału zaproponował mu wstąpienie do tajnej organizacji komunistycznej. Niedługo po rozmowie z pułkownikiem Bajerem por. Lis-Błoński zameldował szefowi oddziału wywiadowczego „Dwójki”, mjr. Eugeniuszowi Pieczonczce, że w Warszawie istnieje wojskowy wydział partii komunistycznej, do którego należy zdekonspirowany już wobec niego oficer II Oddziału, oficerowie innych jednostek wojsko-

wych oraz studenci warszawskich uczelni. Płk Bajer i mjr Pieczonka polecili por. Błońskiemu, by wstąpił do tajnej organizacji i rozpracował ją. Porucznik Błoński zgodził się. Dzień później jednak porucznik zameldował płk. Bajerowi, że mjr Pieczonka polecił mu prowadzić w Sulejówku inwigilację Marszałka Piłsudskiego. Nie wyglądało to niewiarygodnie. Major Pieczonka wywoził się z armii austriackiej. Koledzy w „Dwójce” uważali go za zdecydowanego przeciwnika Marszałka. Porucznik Lis-Błoński, były peowiak, uchodził za sympatyka Piłsudskiego. Zanim płk Bajer zdążył cokolwiek za rewelacjami por. Lisa-Błońskiego począć, porucznik o poleceniu inwi-

gilacji Marszałka zawiadomił pracujących w „Dwójce” zwolenników Piłsudskiego, między innymi majorów Ulrycha i Jędrzejewicza. Wkrótce potem ktoś anonimowo zawiadomił o aferze prasę. Gazety popierające Marszałka gromko domagały się wyjaśnienia sprawy. Sprawą rychło zajął się Sejm, a Ministerstwo Spraw Wojskowych ogłosiło, że rozkazu śledzenia Marszałka nie wydał żaden z oficerów Wojska Polskiego. W swym komunikacie ministerstwo winą za inwigilację Piłsudskiego obciążyło dwóch, jak stwierdzono, „nadgorliwych”, cywilnych funkcjonariuszy „Dwójki”, Chojeckiego i Płachidę. Ostatecznie Ministerstwo Spraw Wojskowych Chojeckiego i Płachidę wyrzuciło z pracy w II Oddziale, por. Lisa-Błońskiego zaś oddało pod sąd za złożenie fałszywego meldunku o wykryciu siatki komunistycznej w armii i o otrzymaniu rozkazu śledzenia Marszałka.

Proces był częściowo jawny, częściowo tajny. Wyjaśnił niewiele, raczej dodał nowe wątpliwości i znaki zapytania. Porucznik Lis-Błoński bronił się, że nie składał w sprawie komunistów żadnych formalnych meldunków, lecz snuł jedynie luźne podejrzenia w prywatnej rozmowie z mjr. Pieczonką. Rozmowa ta odbyła się nie w biurach „Dwójki”, lecz w hotelu. Według oskarżonego porucznika jego rozmówca zażądał zaniechania inwigilacji komunistów i polecił skoncentrować się na rozpracowaniu Marszałka w Sulejówku. Miał przy tym stwierdzić, że jest to polecenie z najwyższego szczebla władzy – od ministra spraw wojskowych, gen. Władysława Sikorskiego. Strony powołały dziesiątki świadków. Proces stał się wydarzeniem politycznym.

Jeszcze w trakcie procesu prokurator niespodziewanie cofnął oskarżenie przeciw por. Lis-Błońskiemu. 19 listopada 1924 roku sąd umorzył postępowanie przeciw porucznikowi. Fakt śledzenia w Sulejówku Marszałka został zatem pośrednio przez sąd wojskowy uznany. Nikt ze strony rządowej nie replikował, gdy na sali sądowej stwierdzono, że rozmowy z dworkiem w Sulejówku były podsłuchiwane w cywilnej łącznicy telefonicznej w Rembertowie. Donieśli o tym Marszałkowi żołnierze z wojskowej stacji telefonicznej w Warszawie. Podczas przesłuchania świadków ujawniono próby rewidowania przez policję wyjeżdżających z Sulejówka gości Marszałka.

Po procesie por. Lis-Błoński przeniesiony został do 71 Pułku Piechoty. Puentę do tego procesu dopisała historia niecałe dwa lata później. 13 maja 1926 roku, w drugim dniu walk zamachu majowego, stało się jasne, że zwyciężyła strona, która w ciągu najbliższej doby zdołała ściągnąć do Warszawy więcej wiernych sobie oddziałów. Wczesnym rankiem 13 maja na Pragę od strony Wołomina wmaszerował wierny rządowi 71 Pułk Piechoty z Zambrowa, dowodzony przez płk. Borutę-Spiechowicza. Bezennym posiłkiem dla rządu drogę zagroziły jednak oddziały wiernego Piłsudskiemu 36 Pułku Legii Akademickiej. Gdy żołnierze płk. Boruty-Spiechowicza gotowali się do ataku, oddziały Piłsudskiego wzmocniły 33 Pułk Piechoty z Łomży. Zanośli się na wyrównaną, krwawą walkę, w której jednak atakujący pułk rządowy miał spore szanse na zwycięstwo. Wówczas dowódca jednej z kompanii 71 pułku, por. Lis-Błoński wezwał żołnierzy, by wsparli bunt Marszałka. Kompania przeszła na stronę oddziałów Piłsudskiego. W ślad za nią poszły i inne kompanie. Przy płk. Borucie-Spiechowiczu pozostał tylko jeden batalion piechoty, który wycofał się bez walki. Atak na tyły zgrupowania wojsk Piłsudskiego w Warszawie został udaremniony. □

Ciąg dalszy nastąpi

Z zawodem businesswoman łączy mnie brak czasu i potrzeba informacji. Ze światem łączy mnie Internet - najlepsze rozwiązanie moich problemów.

otwiera się
www.arena.pl

Nowy portal podsuwa sposób na zdobywanie informacji - wiarygodne i aktualne serwisy: **Wydarzenia, Pogody, Sportowy** i inne. Arena ma też sposób na skuteczne poszukiwania - najlepsza w Polsce wyszukiwarka **Infoseek**. Sposób na pocztę, nareszcie jest bezpieczna. Sposób na rozrywkę i na wygodne zakupy. Teraz jestem dobrze poinformowana i mam więcej czasu na to, co lubię robić najbardziej... czyli na muzykę!

arena.pl

twój sposób @ Internet

Polski **i infoseek** tylko pod tym adresem



WIOSNA 2000 ROKU. DWOREK MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W SULEJÓWKU (WIDOK OD STRONY OGRODU), DZIŚ MIEŚCI SIĘ TU PRZEDSZKOLE

POWRÓT DO SULEJÓW



JACEK MARCZEWSKI

WŁODZIMIERZ KALICKI



KA

*Dom Józefa Piłsudskiego zbudowali
jego dawni żołnierze.*

*Oficerowie składali się na budowę
po pięć marek polskich.*

*Saperzy pomogli wznieść mury. Dworek w Sulejówku
był prywatnym azylem Marszałka.*

*Ale historia docierała tu stale,
nawet wiele lat po śmierci Piłsudskiego*

M

a rano 31 stycznia 1921 roku Aleksandra Szczerbińska umówiła się z notariuszem Stanisławem Staniszewskim. „[...] przede mną, Stanisławem Staniszewskim, Notariuszem przy Wydziale Hipotecznym Sądu Okręgowego w Warszawie, Ludwik

Skorupka, działający w imieniu i na rzecz brata swego Konstantego i Aleksandra Szczerbińska, panna, zamieszkała i zamieszkanie prawne obierająca w Warszawie przy ul. Koszykowej pod nr 7 zawarli akt kupna – sprzedaży osnowy następującej [...]: Ludwik Skorupka w imieniu Konstantego Skorupki graniczące ze sobą nieruchomości »Willa Milusina« o powierzchni 1 dziesięciny 1877 sążni kw. rosyjskich i »Willa Otradno« o pow. 1 dziesięciny 1326 sążni kw. rosyjskich, położone w miejscowości letniczej Sulejówek w gminie Okuniew w powiecie warszawskim, nie obciążone żadnymi długami sprzedaje Aleksandrze Szczerbińskiej z budynkami i ze znajdującymi się w zabudowaniach ruchomościami domowymi i gospodarczymi”...

Pamięć zawiodła zatem Aleksandrę Piłsudską, gdy po latach, spisując wspomnienia, zanotowała: „W połowie 1921 roku, gdy ceny domów pod Warszawą spadły nieprawdopodobnie nisko, zawiadomił mnie p. Jędrzej Moraczewski, że w Sulejówku obok ich willi jest do nabycia tani, drewniany domek należący do konduktora kolejowego”. 18 marca 1921 roku Wydział Ziemski Hipoteczny Sądu Okręgowego w Warszawie akt ten, zapisany w księdze wieczystej, zatwierdził i Aleksandra Szczerbińska stała się prawną właścicielką „Milusina”.

Jak wynika z aktu notarialnego, Aleksandra Szczerbińska kupiła nieruchomości „Milusina” i „Otradno” za 900 tys. marek polskich. W swych wspomnieniach pisze, że na kupno zdecydowała się wspólnie z Piłsudskim, po przeliczeniu ich wspólnych oszczędności. Nie wydaje się jednak, by owe oszczędności mogły wystarczyć. W tym czasie Aleksandra Szczerbińska żyła bardzo skromnie. Gdy u boku Józefa Piłsudskiego miała pierwszy raz oficjalnie pojawić się w biurach Naczelnika Państwa, okazało się, że nie ma pieniędzy na kupno sukni wieczorowej. Namiastkę stosownej toalety uszyła jej po znajomości zaprzyjaźniona krawcowa.

Pobory Naczelnika Państwa od stycznia 1919 roku nieodmiennie wynosiły 65 tys. marek polskich, łącznie z funduszem reprezentacyjnym i dyspozycyjnym. W styczniu 1921 roku, gdy Aleksandra Szczerbińska kupowała dom w Sulejówku, pensja Piłsudskiego wskutek inflacji warta była już tylko parę procent gaży przyznanej mu w roku 1919. „Wystarczało tylko na bardzo skromne życie, a nieraz po jednym obiedzie reprezentacyjnym nie starczało potem na utrzymanie do końca miesiąca” – zapisała później we wspomnieniach Aleksandra Piłsudska.

Trzy miesiące po kupieniu przez panią Aleksandrę „Milusina” Rada Ministrów uchwaliła podwyższenie poborów naczelnika państwa do wysokości realnej porównywalnej z pensją sprzed dwóch lat, z 65 tys. do 600 tys. marek polskich.

Dom w Sulejówku był bardzo tani, ale mimo to w styczniu 1921 roku na kupienie go Aleksandry Szczerbińskiej i Józefa Piłsudskiego najwyraźniej nie było stać.

Jesienią 1981 r. odwiedziłem Kazimierza Mościckiego, kuzyna prezydenta Ignacego Mościckiego, w jego domu w Sulejówku, stojącym obok torów kolejowych, nieopodal domu Piłsudskiego.

– Wkrótce po tym, jak marszałkostwo zamieszkali w Sulejówku, wśród przyjaciół i znajomych Marszałka mówiło się, że na zakup „Milusina” przede wszystkim złożyli się jego przyjaciele z konspiracji i podwładni z legionów – opowiadał pan Mościcki.

Drewniaczek

Co robił Naczelnik Państwa, Marszałek Józef Piłsudski w dniu 31 stycznia 1921 roku? Nie wiadomo. Wacław Jędrzejewicz, autor „Kroniki życia Józefa Piłsudskiego”, nie zdołał ustalić żadnych szczegółów z tego akurat dnia.

Dnia poprzedniego, 30 stycznia, Marszałek przyjął w Belwederze deputację prezydium byłej Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego w osobach posła Bobka, księdza Londzina oraz Tadeusza Regera. Zapewne pod wpływem owej rozmowy jeszcze tego samego dnia przekazał milion marek na wsparcie sprawy polskiej w plebiscycie na Górnym Śląsku.

Nazajutrz zaś, 1 lutego, naczelnik Piłsudski wyruszył w ważną podróż do Francji. Możemy jedynie przypuszczać, że ostatni dzień stycznia Piłsudski poświęcił na przygotowania do wizyty w Paryżu. Może spotkał się w Belwederze z Władysławem Baranowskim, szefem rządowego biura propagandy? Baranowski wspomina, że rozmawiał z Marszałkiem tuż przed wyjazdem do Francji. Zapewne Piłsudski tego dnia konferował, czytał raporty, notatki.

Z całą pewnością nie było go przy boku jego ukochanej, Aleksandry Szczerbińskiej, gdy rankiem zjawiła się w biurze warszawskiego notariusza. Dlaczego domu w Sulejówku nie kupił sam? Najwyraźniej przecieżył aprobował tę transakcję, skoro zgodził się przyjąć na ten cel pomoc finansową od swych przyjaciół. Po upływie 80 lat nie sposób odszukać w starych papierach i wspomnieniach niczego, co wyjaśniałoby tak niecodzienne zachowanie Józefa Piłsudskiego.

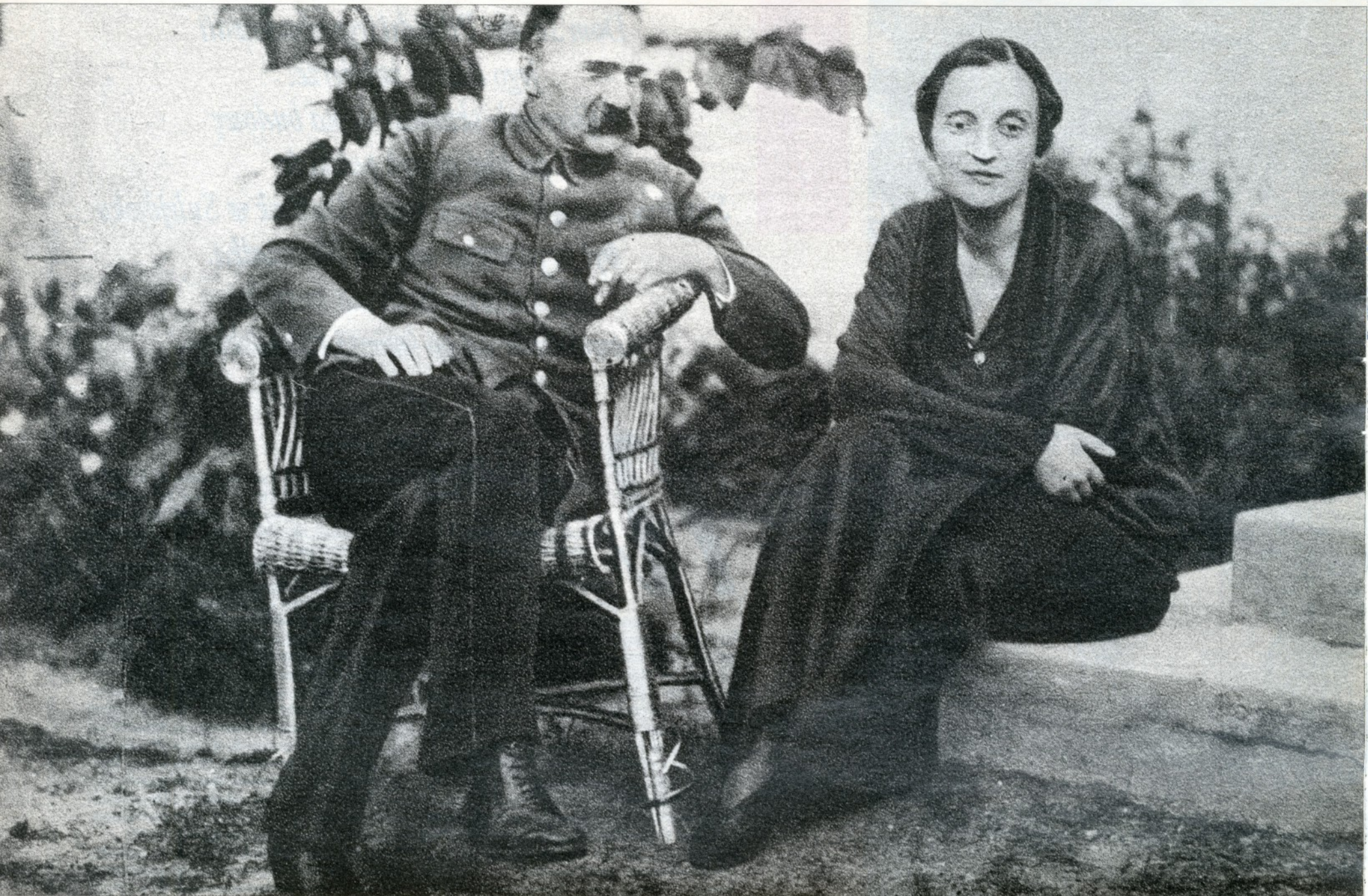
Jadwiga Jaraczewska, młodsza córka Marszałka, uważa, że domek kupiła pani Aleksandra, bo samodzielnie załatwiała ona wszystkie praktyczne sprawy rodzinne.

– Matka ukończyła wyższą szkołę handlową Siemiradzkiej, była bardzo energiczna. Najpewniej zajęła się kupnem domku, żeby odciążyć ojca – uważa pani Jadwiga.

Można jednak domyślać się, że Piłsudski jako Naczelnik Państwa nie chciał sam kupować nieruchomości – choćby tak skromnej, jak domek konduktora kolejowego w podwarszawskim Sulejówku. Nie chciał, by ktokolwiek mógł mu zarzucać, że wzbogacił się w trakcie pełnienia najwyższych funkcji państwowych. Być może jednak Piłsudski z powodów czysto osobistych wolał, by dom kupiła pani Aleksandra. Na początku roku 1921 jego prywatne życie było zawiłane.

W roku 1899 poślubił Marię z Koplewskich Juszkiewiczową, działaczkę nielegalnej pod zaborami Polskiej Partii Socjalistycznej. Była, jak świadczą wspomnienia, kobietą piękną, inteligentną, żywego umysłu i silnego charakteru. W PPS nazywano ją „Piękną Panią”. Jej pierwsze małżeństwo zakończyło się rozwodem, z winy męża. Powtórne małżeństwo rozwiedzionej było w kościele katolickim niemożliwe, więc Piłsudski poślubił Marię Juszkiewiczową w kościele ewangelicko-augsburskim w Pałacu Dużej, w Łomżyńskim. Oboje musieli wówczas złożyć nieprawdziwe oświadczenia, że ich rodzice byli wyznania ewangelicko-augsburskiego. W rzeczywistości byli katolikami. Formalna zmiana wyznania z powodu powtórnego ślubu nie była wówczas rzadkością. Liberalna inteligencja, do której zaliczali się Piłsudski i Maria Juszkiewiczowa, nie przywiązywała do tego zbyt wielkiej wagi.

Świadkami na ślubie Józefa byli jego bracia, Adam i Jan. Według Jana Piłsudskiego małżeństwo zawarto właściwie pro forma, dla konspiracyjnego bezpieczeństwa. W myśl ówczesnego rosyjskiego prawa bowiem żona nie mogła odpowiadać za nielegalną działalność męża. Nie można jej było skazać nawet za współudział w przestępstwach męża, o ile naklonił on ją do łamania prawa. I rzeczywiście, po aresztowaniu Marii wraz z Piłsudskim w łódzkiej konspiracyjnej drukarni „Robotnika”, ochrona zwolniła ją z warszaw-



ALEKSANDRA I JÓZEF PIŁSUDSCY PRZY GANKU „MILUSINA”. ZA MARSZAŁKIEM – JEDNA Z MŁODYCH LIP PODAROWANYCH PRZEZ ZNAJOMEGO Z SUWAŁEK; PONIŻEJ: DREWNIACZEK, LATA 20.

skiej Cytadeli jako „ofiary miłości do męża”.

„Piękna Pani” wiele przeżyła z Piłsudskim w konspiracji, w końcu jednak ich drogi się rozeszły. W trakcie przygotowań konspiracyjnej Organizacji Bojowej PPS do włamania do rosyjskiego banku państwowego w Kijowie Piłsudski poznał Aleksandrę Szczerbińską. Była łączniczką PPS, brała udział w wielu podziemnych akcjach. W niepodległej Polsce odznaczono ją za działalność niepodległościową krzyżem Virtuti Militari. Piłsudski zakochał się. Latami usiłował doprowadzić do zakończenia małżeństwa z Marią, ale „Piękna Pani” się zawzięła. Nie chciała rozwodu nawet po urodzeniu się Wandy, pierwszej córki Aleksandry Szczerbińskiej i Józefa Piłsudskiego, w lutym 1918 roku, ani po urodzeniu się drugiej córki, Jadwigi (w domu nazywanej Jagodą), w roku 1920.

Po wojnie Aleksandra Szczerbińska znalazła się w trudnej sytuacji. Prywatnie byli z Piłsudskim kochającą się rodziną. W sytuacjach publicznych musiała usuwać się w cień. Wczesnym rankiem 10 listopada 1918 roku Piłsudski przyjechał z więzienia w Magdeburgu do Warszawy. Zatrzymał się w pensjonacie panien Romanówien, przed którym szybko zebrał się tłum. Dopiero po południu pojechał na Pragę, na Mińską 25, gdzie mieszkała pani Aleksandra z córką. Rozgorączkowane tłumy również na Mińskiej zgotowały owację komendantowi legionów. Aleksandra Szczerbińska, która cały dzień wypatrywała Piłsudskiego z okna, gdy tylko nadjechał, schowała się do pokoju.

Jako Naczelnik Państwa Piłsudski miał właściwie dwa mieszkania. Oficjalnie mieszkał sam w Belwederze. W każdej wolnej chwili wymykał się na Koszykową, gdzie Aleksandra wynajmowała dwa pokoje. Gdy zachorował, nocami ukradkiem chodziła z lekarstwami do Belwederu.

To wszystko musiała znosić źle. Kupienie przez nią domu miało być znakiem, że czasy stabilizacji i rodzinnej normalności w końcu nadejdą.

W kupnie „Milusina” pośredniczyła żona Jędrzeja Moraczewskiego, Zofia. Działki „Willa Milusina” i „Willa Otradno” z drewnianym domkiem leżały obok willi „Dworek Siedziba” należącej do Jędrzeja i Zofii Moraczewskich. Ze wspomnień pani Zofii wynika, że Piłsudski zaaprobował dom, nawet nie oglądając go. Po raz pierwszy pojawił się tam dopiero wiosną 1921 roku. Zofia Moraczewska zanotowała w swych niepublikowanych wspomnieniach: „[...] zapowiedziano przyjazd Jego do Sulejówka. Co żyło, wybiegło na Jego spotkanie. Ukazał się samochód. Mija rampę kolejową i domek dróżnika. Ale cóż? Piasek rozkołyszany i po niedawnej ulewie na skrócie drogi – kolosalna »bajura«. Samochód staje. Marszałek śmieje się, chce wysiąść i dojść do swego domku piechotą. Ale nic z tego! Biegniemy po deski, wspólnymi siłami, wszyscy zgromadzeni, mężczyźni, kobiety i dzieci, kładą je pod koła samochodu, i co ujedzie kilkadziesiąt kroków – przekładają deski dalej i dalej, aż do »Milusina«”.

Dom stał, jak wspomina Aleksandra Piłsudska, w środku sosnowego lasu, w ogrodzie z kilkoma drzewkami owocowymi. Była to piętrowa, drewniana dachca. Na przełomie wieków w okolicach Warszawy sporo podobnych zbudowali carscy urzędnicy i ich polscy naśladowcy.

Jesienią 1980 roku rozmawiałem w Sulejówku z Janiną Miziarską. Przed wojną jej rodzice prowadzili tam nie-

*Dom
stał w środku
sosnowego lasu,
w ogrodzie
z kilkoma drzewkami
owocowymi.
Była to piętrowa,
drewniana dachca*

wielkie gospodarstwo. W roku 1921 miała sześć lat. Tamtego lata jej matka codziennie rano i wieczorem wysyłała ją do domu Marszałka z dwoma litrami mleka. Czasami pani Aleksandra kupowała domowy chleb, pieczony przez ojca Janiny Miziarskiej. Mała Janina oddawała mleko w kuchni. Kilka razy jednak przeszła przez cały dom. – Pani Marszałkowa nazywała go drewniaczkiem. Zapamiętałam tylko wygląd sypialni, bo stały tam dwa zsunięte łóżka, takie same, jak u moich rodziców. Opowiadałam mamie, że tacy ważni ludzie, a śpią jak my. Mama mnie chyba skarciła, żebym nie rozpowiadała nic o Marszałku – wspominała Janina Miziarska.

Dom nie był przeznaczony do mieszkania przez cały rok. Piec miał jedynie w trzech pokojach. Był zniszczony, wymagał remontu.

Lato 1921 roku pani Aleksandra spędziła z córkami już w Sulejówku. Pił-

sudski dojeżdżał z Warszawy w każdy wolny dzień. Godzinami przesiadywał na ganku lub na werandzie. Cieszył się, że drzewa i krzaki zasłaniają dom od ulicy. Spacerował po lasku i po sadzie, skrupulatnie oglądał drzewka i kwiaty, ale ogrodem zajmowała się pani Aleksandra. Wreszcie miała dom. Na remont, choćby i odświeżenie wnętrza nie starczało pieniędzy, zajęła się więc ogrodem. Pośród jabłonek stało kilka uli. Pani Aleksandra nauczyła się teorii pszczelarstwa z podręcznika Brzezińskiego. Nauk praktycznych udzielał jej peowiak Midzikowski, mieszkający w sąsiedniej osadzie.

– Pamiętam, jak mama w stroju pszczelarza z jasnego lnu, w wielkim kapeluszu z siatką, okadzała ule – opowiada Jadwiga Jaraczewska.

Pani Aleksandra pnącymi różami obsadziła cały drewniaczek, obok balkonowi posadziła lipy, ścieżki zaś wysadzała bzami, akacjami i jaśminami.



ZDJEŃCIE Z ARCHIWUM RODZINY PIŁSUDSKICH

Większość sadzonek dostała w prezencie od przyjaciół Piłsudskiego.

W ogrodzie zasadziła krzaki malin, które podarował jej prof. Władysław Mazurkiewicz, ten sam, który dwadzieścia lat wcześniej podarował Piłsudskiemu wolność.

12 lipca 1894 roku Józef Piłsudski wydał w litewskich Lipniskach pierwszy numer „Robotnika”, podziemnego pisma PPS. Redaktor, wydawca, czasami i drukarz „Robotnika” w jednej osobie, zmieniał pseudonimy i konspiracyjne lokale redakcji. „Czortwico”, „Czasowy”, „Wiktor”, „Mieczysław” pisał i redagował w Lipniskach, w Wilnie, potem w Łodzi. Niezmienne było tylko szczęście, z jakim unikał poszukiwań i obław ochrany. Wpadł w roku 1901 w Łodzi, razem ze złożonymi już kolumnami 36. numeru „Robotnika”. Ochrana świątowała. Wybitny pepeesowiec Leon Wasilewski wspominał później: „Towarzysz »Wiktor« był najwybitniejszym wodzem ówczesnej PPS [...] fakt jego aresztowania dotknął wszystkich w większej mierze aniżeli wyspa któregośkolwiek innego z towarzyszy”. Piłsudskiego przewieziono z więzienia łódzkiego do warszawskiej Cytadeli. Za radą towarzyszy z wolności symulował tam chorobę psychiczną. Skutecznie. Uznano go za ciężko chorego i wysłano na leczenie do Petersburga, do szpitala dla obłąkanych. Przyjaciel Piłsudskiego z PPS, polski Tatar Aleksander Sulkiewicz dotarł do Władysława Mazurkiewicza, kończącego studia w petersburskiej Akademii Wojskowo-Medycznej młodego pepeesowca. Przekonał go, że tylko on potrafi uwolnić „Wiktor”. Mazurkiewicz przygotowywał się do specjalizacji z chorób skórno-wenerycznych, zamierzał otworzyć praktykę w Łodzi. Za protekcją ojca podjął jednak pracę w petersburskim szpitalu psychiatrycznym. Pod pozorem badania ciekawego przypadku obłądki Mazurkiewicz uwolnił „Wiktor” od asysty pielęgniarki i przebrał go w cywilne ubranie. Obaj uciekli do austriackiej Galicji.

Kolonia

Pięciomorgową działkę w Sulejówku Aleksandry Szczerbińskiej otaczały lasy i posesje przyjaciół Piłsudskiego. Od północy przylegał do niej dworek Jędrzejostwa Moraczewskich. Moraczewski od dawna był przyjacielem Piłsudskiego. Do socjalistów przystał już w roku 1889. Był jednym z przywódców Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej. Od roku 1907 aż do ostatnich miesięcy wojny światowej posłował do wiedeńskiego parlamentu. Pierwszego dnia wojny stanął u boku Piłsudskiego i walczył w legionach aż do roku 1917. Piłsudski ufał mu i powierzał misje wymagające ostrożności i rozpróżności. Na początku wojny Moraczewski zastępował Komendanta na posiedzeniach Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Pod koniec wojny zaś wspólnie z Rydzem-Śmigłym objął kierownictwo tajnego Konwentu Organizacji A, supertajnej grupy złożonej z ludzi Piłsudskiego, zakonspirowanych we władzach polskich organizacji lewicowych. Za pomocą Konwentu Piłsudski zamierzał niepostrzeżenie sterować polityką stronnictw lewicowych.

W listopadzie 1919 roku Naczelnik Państwa Józef Piłsudski powierzył Moraczewskiemu premierostwo. Rząd utrzymał się tylko trzy miesiące, zyskał jednak dobrą opinię. Zofię Moraczewską poznał Piłsudski w roku 1912. Wizytował wtedy szwalnię robotniczą w Stryju. Szyto tam mundury dla Strzelca. Za jedną z maszyn siedziała pani Zofia. W czasie wojny przewodniczyła Lidze Kobiet i zawsze stosowała się do politycznych instrukcji Komendanta. A teraz byli sąsiadami. Na życzenie Marszałka w dzielącym ich posesje

niskim płocie ze starego drutu kolczastego zrobiono małą, skrytą furtkę. Piłsudski chciał, by mogli się odwiedzać bez wychodzenia na ulicę. Zarazem zażądał jednak, by Moraczewski postawił sobie obok wspólnego

plotu ławkę zwróconą w stronę „Milusina”. Tłumaczył, że dzięki niej Moraczewski uniknie zmezczenia w czasie długich sąsiedzkich rozmów. Czasem gawędzili przyjaźnie, czasem spierali się podniesionymi głosami. O politykę. Jeśli rozmowa przedłużała się, Piłsudski – nie przerywając jej – spacerował wzdłuż plotu, baczając, by nie oddalić się zanadto od ławeczki u Moraczewskich. Niemal naprzeciwko Moraczewskich, obok budki dróżnika przy torach, stała willa Stanisława Śliwińskiego. Jego brat, Artur, był przyjacielem Piłsudskiego, towarzyszem z PPS i potem PPS – Frakcji Rewolucyjnej. W czerwcu 1922 roku naczelnik Piłsudski powierzył Arturowi Śliwińskiemu premierostwo. Zofia Borodzik, córka Stanisława Śliwińskiego, opowiedziała mi przed laty, że jej ojciec, zasiadający wówczas w zarządach spółek cukrowniczych, kupił dom w Sulejówku jeszcze przed pojawieniem się tam rodziny Marszałka. Pani Borodzik jako mała dziewczynka do domu w Sulejówku przyjeżdżała rzadko.

– Pamiętam, że wieczorem zwykle rodzice szli ze mną do państwa Moraczewskich na herbatkę. Ich dom słynął z gościnności. Często wpadała wtedy pani Aleksandra, która była osobą bardzo towarzyską. Marszałek wieczorami zostawał w domu. Mówiło się, że pracuje – opowiadała Zofia Borodzik.

Nieco dalej mieszkali zaprzyjaźnieni z Marszałkową państwo Ropelewscy. Po rezygnacji ze stanowisk państwowych i wyprowadzce Piłsudskiego na stałe do Sulejówki, niektórzy z przyjaciół i wielbicieli Marszałka starali się kupować domy lub letniska możliwie blisko „Milusina”. Dworek stał się centrum niedużej kolonii ludzi życzliwych Marszałkowi. Wśród piłsudczyków panowało przekonanie, że wrogowie Komendanta szykują na niego zamach. Mieszkający blisko „Milusina” przyjaciele mieli chronić go przed inwigilacją i napadem. Kolonia wielbicieli Marszałka zaczęła się rozrastać po zamachu majowym i po powrocie Piłsudskiego do władzy. W dobrym tonie było kupowanie działek letniskowych możliwie blisko „Milusina”.

– W najlepszym tonie było zlecenie projektowania domu architektowi Skórewiczowi, który w roku 1923 zaprojektował Marszałkowi drugi, mury dom w Sulejówku – opowiadał Kazimierz Mościcki. Jego dom projektował Kazimierz Skórewicz. Domy budowali w Sulejówku także żandarmi z ochrany Marszałka. Wachmistrz żandarmerii Walenty Wójcik, ochraniający Marszałka w „Milusinie” w latach 20., po zakończeniu służby przeprowadził się do Sulejówka. Po śmierci Piłsudskiego został wójtem Sulejówka.

Dworek

W sierpniu 1921 roku zmarła w Krakowie Maria z Koplewskich Piłsudska, formalna żona Marszałka. W ostatnich latach w Warszawie nie pojawiała się, pozostawała z Piłsudskim w faktycznej separacji. W październiku kapelan Naczelnika Państwa, ks. prałat Marian Tokarzewski, pobłogosławił małżeństwo Józefa Piłsudskiego i Aleksandry Szczerbińskiej. W Sulejówku nic się nie zmieniło. Lato 1922 roku, tak jak poprzednie wakacje, pani Aleksandra spędziła z



dziewczynkami w drewniaczku. Piłsudski znów w każdej wolnej chwili przyjeżdżał z Warszawy i na ganeczku, w słońcu, czytał i stawał pasjanse. Przyszła zwykła, rodzinna codzienność, wymarzona przez oboje. Dni spędzane przez rodzinę Piłsudskich latem 1922 roku w „Milusinie” nie były jednak beztrudną wilegiaturą. Kończył się czas tymczasowości w rządzeniu państwem. Piłsudski nie akceptował wyraźnej już wtedy do osłabiania władzy wykonawczej. Jako Naczelnik Państwa wdał się w utarczkę z sejmem. Jego przyszłość jako polityka, a zwłaszcza jako lokatora Belwederu, była niepewna. Aleksandra Piłsudska przekonała więc męża, że trzeba pomyśleć o solidnym domu. W drewniaczku mieszkać można było tylko od maja do końca września.

W marcu 1921 roku, podczas uroczystości dekorowania sztandarów wojskowych, żołnierze i oficerowie 12 Dywizji Piechoty stacjonującej w Tarnopolu ofiarowali Naczelnikowi Państwa działkę osadniczą w powiecie krzemienieckim. Piłsudski odmówił. Parę tygodni wcześniej pani Aleksandra kupiła jednak działkę w Sulejówku.

Latem 1922 roku Marszałek kolejnej propozycji żołnierzy już nie odrzucił. Po długich namowach zgodził się, by zawiązany w lecie tego roku Komitet Żołnierza Polskiego kupił mu w Sulejówku, niedaleko stacji kolejowej, mury dom, czteroczęściowy dom z dużym sadem. Obie nieruchomości, „Otradno” i „Milusina”, wraz z drewniaczkiem miały być sprzedane. Marszałek zamierzał dołożyć pieniądze ze sprzedaży do składkowych funduszy Komitetu Żołnierza. Wielu zawodowych wojskowych przekazywało wówczas co miesiąc pięć marek polskich na konto budowy domu Marszałkowi (nie było to dużo – w

połowie 1922 r. żonaty kapitan WP pobierał 55 tys. marek). Wkrótce jednak nieruchomości pod Warszawą nagle zdrożały i okazało się, że składki nie wystarczą na zakup solidnego domu. Piłsudski zgodził się więc, by Komitet Żołnierza wybudował mu mury dom na działce „Milusina”, nieopodal drewniaczka. Projekt zlecił architektowi Kazimierzowi Skórewiczowi, budowniczemu zarządku miejskiego w Warszawie. Był Skórewicz jednym z najwybitniejszych podówczas polskich konserwatorów zabytków. Zasłynął zwłaszcza pracami renowacyjnymi przeprowadzonymi w Czersku, w Nieborowie, w Arkadii i na Zamku Królewskim. Piłsudskiego przekonał do swych talentów pracami przeprowadzonymi w Belwederze po odzyskaniu niepodległości. Encyklopedia Wojskowa, wydana w 1936 roku pod redakcją mjr. Ottona Laskowskiego, podaje, że po usunięciu się do Sulejówka Marszałek zamieszkał w willi „Milusina” ofiarowanej mu przez oficerów 1 Dywizji Piechoty Legionów. Było inaczej. Komitet Żołnierza prowadził składkę pośród zawodowych żołnierzy, byłych legionistów, peowiaków i kombatanów z lat 1918–1920. Stylizowany szlachecki dworek zbudowano w oszłamiającym tempie. Na budowie pracowali pospołu ochotnicy w mundurach, przeważnie byli saperzy, i okoliczni majstrowie: majster mularski Władysław Giz z Okuniewa, cieśla Józef Jankowski z Sulejówka, zdun Teofil Zybert z Miłosnej.

– Dół pod fundamenty zaczęto kopać pod koniec lata 1922 roku, a już pół roku później budowniczowie układali w domu instalacje – opowiadał mi Kazimierz Mościcki. Wczesną wiosną, jeszcze przed oficjalnym przekazaniem daru wojska, Piłsudski przyjechał z pierwszą wizytą do dworku. Była przy tym Zofia Moraczewska: „I znów uroczystość spodziewanego przyjazdu Gospoda-

ria tego domu [...] Jesteśmy znów wszyscy na posterunku w radosnym oczekiwaniu. Wszystko przygotowane aż do najmniejszych szczegółów. Największą niespodzianką miało być zainstalowane świeżo światło elektryczne, w owym czasie rzadkość jeszcze w wiejskim osiedlu pod Warszawą! [...] Marszałek przyjeżdża wieczorem. Idziemy za nim krok w krok dużą gromadą. Marszałek wchodzi do dworku i... w tej samej chwili wszystkie żarówki gasną w całym domu! Co się stało? Ano, nie dopisało coś w ostatniej chwili, może »krótkie spięcie« – nie pamiętam. Ale nie zapomnę nigdy rozbawionego śmiechu Marszałka i Jego żartów z nas wszystkich! Musiano w pośpiechu bieć po świece – i uroczystość powitania odbyła się częściowo przy świetle łójki, częściowo w zupełnej ciemności”.

Awaria instalacji elektrycznej była początkiem większych kłopotów. – Żołnierze popędzani hasłem „Komendant nie ma dachu nad głową” budowali równie szybko, jak niestannie – opowiadał Kazimierz Mościcki.

Już po roku zaczęły w dworku pękać rury wodociągowe. Dwie ich awarie spowodowały zalanie sufitów na parterze. Żle izolowane fundamenty i pośpieszenie, niefachowo położone dachówki sprawiły, że szybko zawilgły mury. Zimą i wiosną 1925 roku Marszałek z powodu wilgoci zaczął częściej niż zwykle zapadać na przeziębienia. Pani Aleksandra zdecydowała się wówczas na przeprowadzenie remontu „Milusina” – tak, od nazwy nieruchomości, zaczęto wówczas nazywać sam dworek.

OD GÓRY: NA PÓLKOLISTYM TARASIE Z BOKU DWORKU SIEDZĄ (OD LEWEJ) JAGODA I WANDA PIŁSUDSKIE Z KOLEŻANKĄ. ZA KOLUMNĄ OKNO GABINETU MARSZAŁKA. LATO 1926; MARSZAŁEK I JEGO ULE

Wszystko przygotowane aż do najmniejszych szczegółów. Największą niespodzianką miało być zainstalowane świeżo światło elektryczne, w owym czasie rzadkość jeszcze w wiejskim osiedlu pod Warszawą! [...] Marszałek przyjeżdża wieczorem. Idziemy za nim krok w krok dużą gromadą. Marszałek wchodzi do dworku i... w tej samej chwili wszystkie żarówki gasną w całym domu! Co się stało? Ano, nie dopisało coś w ostatniej chwili, może »krótkie spięcie« – nie pamiętam. Ale nie zapomnę nigdy rozbawionego śmiechu Marszałka i Jego żartów z nas wszystkich! Musiano w pośpiechu bieć po świece – i uroczystość powitania odbyła się częściowo przy świetle łójki, częściowo w zupełnej ciemności”.

Awaria instalacji elektrycznej była początkiem większych kłopotów. – Żołnierze popędzani hasłem „Komendant nie ma dachu nad głową” budowali równie szybko, jak niestannie – opowiadał Kazimierz Mościcki.

Państwo Piłsudscy nie mieli jednak pieniędzy na remont. Marszałek nieodmiennie większość swych dochodów i wszystkie darowizny przekazywał na cele dobroczynne – najczęściej na uniwersytet wileński i na rozmaite szkoły. Znów byli podkomendni Piłsudskiego musieli przeprowadzić zbiórkę pieniędzy. Tym razem zorganizować ją miał nie Komitet Żołnierza, który finansował budowę, lecz Związek Legionistów.

– Ojciec opowiadał mi, że w roku 1925 dostał list ze Związku Legionistów z informacją o dobrowolnej składce na naprawę dworku w Sulejówku. Ojciec pamiętał też, że później dostał jeszcze jeden list. Związek Legionistów informował, że za zebrane pieniądze wyremontowano dach dworku Marszałka – mówi Stanisław Skotnicki, syn generała Stanisława Grzmota-Skotnickiego.

Remont zrobiono porządnie. Od tego czasu skończyły się narzekania Marszałka na wilgoć. Dworek zaś bez kolejnego remontu przetrwał jako trzy ćwierci wieku.

Wyprowadzka

Po powrocie z więzienia w Magdeburgu Józef Piłsudski sprawował w Polsce władzę właściwie nieograniczoną. Do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego jako Naczelnny Wódz i Tymczasowy Naczelnik Państwa mianował członków rządu i kontrolował ich pracę, mianował wszystkich wyższych urzędników państwowych, zatwierdzał wszystkie ustawy rządowe i budżet państwa, prowadził politykę zagraniczną, kierował działaniami wojennymi. Wpływ Piłsudskiego na politykę państwową uszczupliło ustanowienie Sejmu Ustawodawczego, w którym większość zdobyły niechętnie Marszałkowi ugrupowania prawicowe. W roku 1920 klęska ofensywy na Kijów podkopła autorytet Wodza Naczelnego. W ciężkich chwilach odwrotu nad Wisłę endecy oczerniali Piłsudskiego wszelkimi możliwymi sposobami. Sejm utworzył Radę Obrony Państwa, mającą prawo decydować o wszystkich kwestiach związanych z wojną i zawarciem pokoju. Józef Piłsudski przewodniczył radzie, ale jego dotychczasowa wszechwładza się skończyła. Na szóstym posiedzeniu rady Roman Dmowski zaatakował Marszałka tak ostro, że Piłsudski zagroził dymisją, jeśli ROP nie poprze go jednoznacznie. Niechętni Piłsudskiemu członkowie rady ugięli się i ROP podjęła uchwałę wyrażającą zaufanie do Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. Marszałek wygrał wojnę z bolszewikami, ale nie starczyło mu już władzy, by wygrać pokój – tak jak to rozumiał. W trakcie rokowań z Sowietami w Rydze polska delegacja niewiele sobie robiła z żądań Wodza Naczelnego.

Po wojnie polsko-bolszewickiej wpływ Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego na politykę państwową topniał z każdym miesiącem. Nie miał swojej partii politycznej, więc nie mógł liczyć na wzięcie władzy w wyborach parlamentarnych. Józefa Piłsudskiego popierały PPS i PSL „Wyzwolenie”. Marszałek z poparciem zaufanych działaczy obu partii korzystał, ale wystrzegł się utożsamiania go z tymi ugrupowaniami. Chciał stać ponad partiami. Wołał, by utożsamiano go z byłymi legionistami. W Wojsku Polskim w owym czasie co piąty oficer miał za sobą służbę w legionach. Większość byłych legionistów po wojnie polsko-bolszewickiej nie znalazła sobie jednak miejsca w armii. Gdy w roku 1914 szli pod legionowe sztandary, mogli być dumą Polaków. Synowie inteligentnych rodzin, wychowani w romantycznym, rycerskim rozumieniu patriotycznej powinności, porzucali naukę w szkołach średnich, zostawiali niedokończone studia. Po walce pisali w okopach wiersze, malowali,

rzeźbili. Legioniści mogli być dumą wszystkich Polaków – ale nie byli. Polskie społeczeństwo, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, w pierwszych miesiącach wojny było zobojętniałe, pogodzone z rozbiorowym losem. W Kongresówce oddziały legionistów witano z niechęcią, w najlepszym razie z obojętnością. Stąd wzięło się ich rozżalenie, gorycz ludzi przelewających krew za tych, którzy nie chcą wolności, poświęcania dla nich życia.

Ale legioniści bronili nie złożyli. Bili się do ostatnich strzałów wojny polsko-bolszewickiej. Gdy po siedmiu latach w okopach wrócili do cywila, nikomu nie byli potrzebni. Miejsca w firmach, w administracji państwowej zajęli ci, których bronili przed bolszewikami. Byli legioniści, rozgoryczeni, wściekli, nadzieję na lepszą przyszłość składali w ręce Komendanta Piłsudskiego. I Piłsudski chciał być ich patronem. W roku 1922 jego dawni współpracownicy założyli tygodnik „Głos” i miesięcznik „Droga”, które miały scalić środowisko legionowych kombatantów. Wydarzeniami politycznymi tego roku były, zorganizowane pod auspicjami Komendanta, zjazd peowiaków i zjazd legionistów. Nie wystarczyło to jednak, by Piłsudski mógł wrócić do władzy. W ówczesnym systemie politycznym nie było dla niego miejsca.

Marszałek uznał, że mimo wielkiej popularności w społeczeństwie, nie może rządzić Polską jako prezydent. Uchwalona w marcu 1921 roku konstytucja rolę prezydenta silnie ograniczała. Odmówił więc propozycji czterech partii, PSL „Piast”, PSL „Wyzwolenie”, PPS i Narodowej Partii Robotniczej, które chciały wysunąć jego kandydaturę w wyborach prezydenckich. Zabójstwo pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Gabriela Narutowicza wstrząsnęło Piłsudskim. Do Narutowicza strzelał sfanatyzowany malarz, ale moralną i polityczną odpowiedzialność ponosiła endecja. To jej gazety domagały się usunięcia „zapory”, „zawały”, jak nazywano prezydenta. W podobnym stylu endecy od lat atakowali Piłsudskiego. Morderca przyznał, że zamierzał zabić Piłsudskiego, ale zmienił zamiar, gdy Marszałek zrezygnował z walki o prezydenturę. Marszałek winił za zdżyczenie obyczajów politycznych przede wszystkim narodową demokrację, którą w swym pożegnalnym przemówieniu wygłoszonym 3 lipca 1923 roku w sali Malinowej hotelu Bristol nazwał „zapłutym, potwornym karłem na krzywych nóżkach, wypływającym swoją brudną duszą”. Po zabójstwie Narutowicza stracił jednak wiarę we wszystkich, także w swoich zwolenników. Wtedy też zaczął używać brutalnego, czasem ordynarnego języka. Adam Krzyżanowski zapisał, że „słownictwo młodego Piłsudskiego, delikatnego i wytwornego w obejściu, nie obfitowało w brutalne wymyślenia i obelgi. Dopiero po wycofaniu się z życia publicznego miotał wzwiskami w swych przeciwników. Zmienił obyczaje wbrew prośbom i zakłębom przyjaciół i rodziny”. Wybór Stanisława Wojciechowskiego na prezydenta nie wydobyl Piłsudskiego z politycznego pata. Pod koniec lat 90. ub. wieku Piłsudski i Wojciechowski przyjaźnili się, wspólnie konspirowali, wydawali „Robotnika”. W roku 1923 prezydent Wojciechowski był legalistą i państwowcem, nieskorym do pomagania dawnemu przyjacielowi w powrocie do władzy. W tym czasie dzieliły ich też zapartywania na politykę. Wiosną 1923 roku Piłsudski zrozumiał, że w najbliższym czasie w polityce nie ma dla niego miejsca. Nienawistna mu endecja dogadywała się z PSL „Piast”. Przywódca Piasta Wincenty Witos uznał, że Piłsudski skończył się jako polityk i postanowił rządzić wspólnie ze skrajną prawi-



Remont zrobiono porządnie. Skończyły się narzekania Marszałka na wilgoć. Dworek zaś bez kolejnego remontu przetrwał jako trzy ćwierci wieku

Jeśliby rząd tych dwóch sił miał powstać, byłby to rząd wrogi Piłsudskiemu osobiście i wrogi wyznawanym przez niego poglądom. I rząd taki, z Witosem jako premierem, powstał 28 maja 1923 roku.

Tego samego dnia Marszałek z rodziną wyprowadził się z mieszkania służbowego w gmachu Sztabu Generalnego i wyjechał do Sulejówka. Zamieszkał w drewniaczku, gdyż budowa dworku nie była jeszcze ukończona. Z mieszkania prywatnego na Koszykowej wyprowadził się kilka dni wcześniej, po tym, jak nieznanymi sprawcami obrabowali je w pierwszych dniach maja. Złodzieje skradli wyłącznie ordery Marszałka i dokumenty. Dwa dni po wyprowadzeniu się z Warszawy Marszałek zrezygnował ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego i zapowiedział rychłą rezygnację

z funkcji przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej. Pozostawił sobie jedynie przewodniczenie kapitulie Orderu Virtuti Militari. Był człowiekiem prywatnym, obywatelem Sulejówka.

Tablica

Wczesnym popołudniem 13 czerwca 1923 roku Marszałek pojechał do Warszawy. W gmachu Sztabu Generalnego pożegnał się z oficerami sztabowymi. Podkreślił, że odszedł ze służby wyłącznie z powodu polityki. Na koniec wezwał oficerów do bezwarunkowej wierności honorowi służby: „To sztandar żołnierza, z którym żołnierz rozstaje się wraz z życiem”. Po wygłoszeniu pożegnalnego przemówienia Marszałek pośpiesznie wsiadł do samochodu i pojechał do Sulejówka. Budowniczości dworku





czekali już przed gankiem, by oficjalnie przekazać Marszałkowi klucze do jego domu.

Jednym z założycieli Komitetu Żołnierza Polskiego był gen. Jakub Krzemiński, legionista, prawnik, podówczas doradca prawny w sprawach wojskowych Naczelnika Państwa.

We wspomnieniach zapisał: „Postanowiliśmy wprowadzić Marszałka do nowego domu. W godzinach popołudniowych czekaliśmy w Sulejówku. Gdy Komendant przyjechał, powitał go gen. Rozwadowski”.

Budowniczości wmurowali na frontowej ścianie dworku, po obu stronach wejścia, dwie tablice z brązowego, złotoyłkowanego marmuru kieleckiego. Kazimierz Mościcki zapamiętał, że miały, mniej więcej, 60 na 40 cm. Na lewej tablicy wyryto napis, że dom jest darem Komitetu

Żołnierza Polskiego, a w imieniu Komitetu podpisani byli gen. Jakub Krzemiński i gen. Tadeusz Rozwadowski.

Na prawej tablicy, jak opowiadał pan Mościcki, widniał werset ze Słowackiego. Dokładnego brzmienia cytatu bodaj nikt dziś nie pamięta.

Po przekazaniu dworku pani Piłsudska przyjęła w drewniaczku członków Komitetu Żołnierza. Podała starego węgryna, torty, kawę i herbatę. Z obu podpisanych na tablicy generałów Jakub Krzemiński do końca pozostał wierny Marszałkowi. Stał murem za Piłsudskim, gdy ten w połowie lat dwudziestych próbował z Sulejówka wrócić do władzy. Zjawił się w Sulejówku 15 listopada 1925 roku, na słynnej manifestacji wojskowych piłsudczyków przed gankiem dworku Marszałka. Wraz z innymi ofice-

rami ofiarował wtedy Marszałkowi pomoc w zbrojnym powrocie do Belwederu. Kilka tygodni po zamachu majowym mianowany został przez Marszałka prezydentem Najwyższego Sądu Wojskowego. W roku 1930 wystąpił z armii. Z polecenia Piłsudskiego objął prezesurę Najwyższej Izby Kontroli. Po wojnie spędzonej w Anglii został przewodniczącym Rady Londyńskiego Instytutu im. Piłsudskiego.

Tadeusz Rozwadowski w chwili, gdy witał Piłsudskiego w progach „Milusina”, miał za sobą piękną kartę żołnierskiej służby. Karierę zaczął jeszcze w XIX wieku w armii austriackiej. Przed wybuchem wojny światowej dosłużył się w niej stopnia generałskiego, krótko był attaché wojskowym ck monarchii w Bukareszcie. W armii austriackiej traktowano

go podejrzliwie, gdyż nie krył polskiego patriotyzmu. W drugim roku wojny awansował na dowódcę artylerii austriackiej I Armii, ale odszedł z wojska zniechęcony stosunkiem Wiednia do sprawy polskiej. W odmowie wy-

Zegar

Dworek urządzili ofiarodawcy. Meble do pomieszczeń na parterze kupiono z funduszy Komitetu Żołnierza. Z frontowego ganku wchodziło się do obszernego przedpokoju i dalej do saloniku.

Pod koniec września 1923 roku audiencję u Marszałka uzyskał R. Zrębowicz. Później wspominał: „Miałem czas rozejrzeć się po salonie. Był to obszerny, jasny pokój, zajmujący środkową część dworku. Pod ścianą stała kanapka, przed nią stolik z książkami i kilka fotelików. Obok wspomnianej kanapki, wtulonej w róg pokoju, połyskiwał biały, kafłowy piec o pięknych, w polskim stylu rozplanowanych płaszczynach. Spośród licznych obrazów zwracał przede wszystkim uwagę szkicowo potraktowany portret Marszałka, wykonany przez Jacka Malczewskiego, oraz płótno olejne, przedstawiające obronę wsi przed kawalerią Budionnego. Na postumencie stała rzeźba przedstawiająca dwie głowy żołnierskie – dowódcy i legionisty, obserwujących się wzajem filuternie. Ponadto przypominam sobie akwarelę Kędzierskiego i kompozycję Jarockiego, odtwarzającą fragment wyprawy wileńskiej”.

Kanapkę, foteliki i stolik, kupione z funduszy Komitetu Żołnierza, wybierał Stanisław Car, były szef Kancelarii Cywilnej Naczelnika Państwa. Później, po przewrocie majowym, z polecenia Piłsudskiego został szefem Kancelarii Cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej, z czasem zaś ministrem sprawiedliwości. W roku 1920, w czasie odwrotu przed bolszewikami, kłęski i paniki, wileński poseł ks. Stanisław Maciejewicz opowiadał publicznie w Sejmie, że Stanisław Car na rozkaz Piłsudskiego codziennie dzwoni na Kreml z tajnego telefonu ukrytego w solorze na placu Saskim i zdradza Trockiemu największe tajemnice państwowe.

Meble w saloniku ustawili mieszkający nieopodal, zaprzyjaźnieni z panią Piłsudską państwo Ropelwscy. Z czasem darów i upominków przybywało. Gdy 10 lutego 1924 roku audiencję w Sulejówku uzyskał płk Stanisław Ladański z Biura Historycznego Sztabu Generalnego, na środku salonu sposterzył skórę niedźwiedzia ofiarowaną przez 3 Pułk Ułanów.

Redaktor „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” Jan Walewski odwiedził Marszałka w kwietniu 1925 roku. Na środku salonu stał wówczas duży stół z marmuru – dar Ziemi Kieleckiej. Jeszcze później w saloniku pojawiły się dary fabryki porcelany z Cmielowa. Był to okrągły stolik z wpuszczaną w blat biało-czarną szachownicą. – Piłsudski był białym królem, królową zaś kapelanem legionów, biskup Bandurski. Figury i pionki miały twarze i postacie popularnych legionistów I Brygady – wspominał Kazimierz Mościcki. Innym z prezentów z Cmielowa była wielka, biała fajansowa waza. Pani Piłsudska poleciła postawić ją na postumencie w półkolistej wnęcie, niedaleko pieca.

Z salonu przechodziło się w prawo do jadalni. Jadwiga Jaraczewska pamięta, że jadalnia urządzona była prosto, ale bardzo ładnie. Najważniejszym meblem był duży, ciemny dębowy stół z krzesłami do kompletu. U szczytu stołu stał fotel, w którym zawsze siedział Marszałek. Kazimierz Mościcki zapamiętał stojący pod ścianą niewielki kredens.

Po powrocie z Londynu do Polski w latach dziewięćdziesiątych córki Marszałka, Wanda Piłsudska i Jadwiga Jaraczewska, otrzymały od dalszych krewnych kilka mebli pochodzących z Sulejówka. Bliscy przechowali je, chroniąc przed zagrabieniem przez komunistyczne władze. Jedną z tych uratowanych pamiątek jest ładna, intarsjowana sekretera z jasnego drewna.

POWYŻEJ:
„MILUSIN”. 1924 R.
OD LEWEJ:
ALEKSANDRA PIŁSUDSKA,
POR. JERZY JĄBLONOWSKI,
JÓZEF PIŁSUDSKI,
WANDZIA PIŁSUDSKA
(NA KONIU), SIEDZI
JAGODA PIŁSUDSKA,
ZA NIĄ STOI
POR. MICHAŁ GALINSKI.
POZOSTAŁE OSOBY
NIEZNANE

W SALONIKU:
OD LEWEJ:
ALEKSANDRA PIŁSUDSKA
Z CÓRKAMI
MARSZALEK
PRZY PRACY
(BIURKO
PRZENIESIONE
Z GABINETU)





– Mówiono mi, że na pewno pochodzi z „Milusina”, ale nie mogę sobie jej przypomnieć. Moja siostra, Wanda Piłsudska, też nie pamięta, gdzie mogłaby stać – mówi Jadwiga Jaraczewska.

Przed dwudziestu laty Kazimierz Mościcki opowiadał mi, że z wizyt we dworku tuż po wojnie zapamiętał stojącą nietypowo – w jadalni – piękną, jasną sekretkę.

Ostatnim bodaj prezentem, jaki pojawił się w jadalni, przy drzwiach do saloniku, był zegar stojący. Podarował go Artur Śliwiński. On też ułożył dedykację na zegarze, by zawsze wybił na Marszałkowi godziny szczęścia. Lewe skrzydło parteru dworku zajmowały gabinet Marszałka i jego biblioteka. Architekt zaplanował gabinet gospodarza na piętrze, w pokoju z dwoma mansardowymi oknami. Wanda Piłsudska zapamiętała, że pokoju tego nie chciał nikt z domowników, gdyż w lecie było w nim bardzo gorąco. Po kilku miesiącach Marsza-

lek przeniósł swój gabinet na parter. Jadwiga Jaraczewska tłumaczy przeprowadzkę kłopotami ze zdrowiem Marszałka.

– Wtedy modna była teoria, że chorzy na serce w ogóle nie powinni chodzić po schodach.

Burko Marszałek ulokował w narożniku. Gdy pracował, po obu stronach miał okna, przed sobą zaś drzwi do saloniku. W gabinecie stało jego łóżko i oszklona podręczna biblioteczka. Właściwa biblioteka zajmowała pokój za gabinetem. Była tam niska, skórzana kanapa, stoliczek i półki z osobistym księgozbiorem Marszałka. Aleksandra Piłsudska w swych wspomnieniach oceniła księgozbiór męża na ponad tysiąc dzieł. Było ich jednak znacznie więcej. W mniejszym księgozbiórce, obejmującym ponad 400 pozycji, znajdowały się wyłącznie prace z dziedziny wojskowości. Drugi zbiór liczył ponad 1400 pozostałych książek. W większości dotyczyły one historii.

Historia wojskowości i historia powszechna były wielką pasją Piłsudskiego. Michał Sokolnicki wspominał, że jeszcze w latach poprzedzających wojnę światową Piłsudski, tworząc i szkoląc wojskowe kadry Związku Strzeleckiego, kompletował zarazem księgozbiór z zakresu wojskowości i historii. Przede wszystkim zbierał opracowania i pamiętniki dotyczące wszelkich powstań, walk partyzanckich i akcji bojowych małych oddziałów. Z zebranych przed wojną dzieł na półki w „Milusinie” trafiły między innymi „Notatnik sztabowego oficera” J. Hamiltona po angielsku, rosyjskie wielotomowe opracowanie działań wojskowych w wojnie rosyjsko-japońskiej 1905 roku, trochę prac o wojnie burskiej.

W Sulejówku najchętniej czytywał pamiętniki. Często wracał do listów Napoleona. Nie interesowały go książki ekonomiczne, podobnie jak sama ekonomia. Nie cierpiał komunizmu i marksizmu, ale kilka klasycznych prac zbawicielei klasy robotniczej miał we dworku na półce: „Kapitał” Marksa, „W obronie prawdy” Liebknechta, „Kto z czego żyje” Młota. Piłsudski zbierał książki w językach obcych, którymi władał: rosyjskim, francuskim, niemieckim. Dbał o uzupełnianie biblioteki. Adiutanci i współpracownicy dokupywali książki ściśle według jego wskazówek.

Sypialnia pani Aleksandry, sypialnie córek i pokój gościnny były na górze. Pokoje na piętrze państwo Piłsudscy umeblowali własnym kosztem. Rotmistrz Adam Korwin-Sokołowski, w połowie lat 20. zastępca kierownika Biura Kapituły Orderu Virtuti Militari, w roku 1923 i 1924 kilkakrotnie nocował w pokoju gościnnym. Zanotował, że piętro wyposażone było uderzająco skromnie.

Cisza

„W gorące, letnie popołudnie jedynie pszczoły nad kwiatami i śmiech dzieci przerywały senną ciszę lasu. Dnie nie różniły się wiele od siebie. Ja wstawałam wcześniej, bo dzieci budziły się koło ósmej, mąż spał do dziesiątej. O tej godzinie podawałam mu śniadanie do łóżka. Przynosiłam mu także »Kurier Poranny« i »Express«. Spał potem jeszcze godzinę, a nieraz i dwie. Po wstaniu szedł do ogrodu i kontrolował stan drzewek: grusz, ofiarowanych przez legionistów, jabłunki posadzonej przeze mnie na imieniny i najmłodszych lipki, ofiarowanych mi przez mego dobrego znajomego z Suwałk” – tak Aleksandra Piłsudska zapamiętała życie codzienne w „Milusinie” zaraz po wyprowadzeniu się z Warszawy. Maria Jehanne Wielopolska, która często odwiedzała Piłsudskiego, zapisała, że najbardziej lubił on dziko rosnące w kącie ogrodu sasanki. W każde imieniny 19 marca domow-

nicy musieli obserwować je i oceniać, czy nie spóźnia się wiosna. Marszałek codziennie zaglądał do zakątka z sasankami. W końcu polecił postawić naprzeciwko nich drugą ławkę. Przesiadywał na niej godzinami. Pracy w ogrodzie jednak nie cierpiał. „Czasem przyglądał się mojej pracy w ogrodzie. Sam za nią nie przepadał, chociaż lubił kwiaty, jak wszystko co związane jest z przyrodą. Ale chodzić koło kwiatów nie umiał. Jeden tylko raz w czasie naszego pobytu w Sulejówku kopał w ogrodzie przez całe popołudnie. Następnego dnia był tak obolały, że z trudnością mógł się ruszać. Od tego czasu praca w ogrodzie należała wyłącznie do mnie” – wspominała Aleksandra Piłsudska.

Józef Piłsudski często mawiał, że urządzenie domu, z wyjątkiem rzecz jasna gabinetu, pozostawił żonie, sam natomiast decydował będzie o urządzeniu ogrodu. Aleksandra Piłsudska: „Uważałam, że na tle sosenek najprzyjemniej wyglądają drzewka mające kwiaty białe, mąż zaś utrzymywał, że różowe. Kiedy na imieniny ofiarowałam mu jabłonek o różowych kwiatach, zmusił mnie do posadzenia jej między sosenkami. Jabłonek, rzecz naturalna, nie rozwijała się prawidłowo i rodziła kwaśne owoce. Także przylaszczki z Wileńszczyzny na sapowatym piasku w ogóle rosnąć nie chciały i po paru latach zginęły”. Zofia Moraczewska: „Gdy pani Piłsudska – za namową czyjąś w Warszawie – posiała koło Dworku »ziola amerykańskie«, mające mieć podobno przedziwny zapach, ziola te nie weszły w piaszczystej ziemi. Marszałek jednak często prowadził do nich gości i kazał podziwiać »wspaniałe plony« pani Marszałkowej”.

W Sulejówku Piłsudskiego zafascynowały pszczoły. Godzinami podpatrywał ule pozostawione przez poprzedniego właściciela „Milusina”, kolejarza Skorupkę. Z czasem nauczył się podbierać miód. Bardzo był dumny, że pszczoły nie żądła go. W milusińskiej pasiece odwiedził Marszałka Józef Ślawek: „Marszałek pracował bez siatki, a Wójcik w siatce często mu pomagał. Zameldowałam się Marszałkowi pośród latających pszczoł. Pozwoliłem sobie zauważyć, że jestem w pasiece nowy, więc pszczoły mogą sobie na mnie użyć. Gdy Marszałek zaczął wyjaśniać, jak zachowując spokój mam pomagać – już otrzymałem cios w lewą rękę i w nos. Postanowiłem sobie, że zginę, a nie pisnę słowem. Za kilka minut nos był jak bania. Marszałek to zauważył i powiedział żartując: »Widzę, że z Wami, dziecko, i z Wójcikiem mogę iść na wojnę. Ale idźcie do pani Oli, ona wam coś przyłoży« i zaczął śmiać się z mego wyglądu”. Sierżant Walenty Wójcik był żandarem przydzielonym do ochrony osobistej Marszałka.

W ogrodzie Marszałek nie lubił rozmów ani dotrzymania mu towarzysztwa. Samotnie spacerował po alejkach.

Przedwojenna posesja Piłsudskich zajmowała teren ograniczony dzisiejszymi ulicami Piłsudskiego, Paderewskiego i Legionów. Ulicy Oleandrów w ogóle wtedy nie było – na jej miejscu stał przed wojną ów niski płotek z drutu kolczastego, przez który zaglądali do siebie wzajem Piłsudski i Moraczewski. Od dzisiejszej ulicy Legionów posesję odgradzał wysoki na półtora metra płot ze sztachet. Główna brama, zbita ze sztachet, znajdowała się na dzisiejszej ulicy Legionów, blisko rogu z ulicą Oleandrów. Brukowana alejka dochodziła do frontowego ganku dworku. Wielki brukowany plac przed drewniaczkiem, pośród drzew, był wystarczająco duży, by mogły zawracać pojazdy. Z placu krótką alejką dochodziło się do ganku dworku.

Kupiona przez panią Aleksandrę działka była po prostu częścią starego sosnowego lasu. Jędrzej Moraczewski zapisał w swych niepublikowanych dotąd wspomnieniach, że Piłsudski z dumą nazywał sosnowy las „swoją puszcza”. Zofia Moraczewska wspomina, że „nie pozwalał graczyć ani żwirować ścieżek, nie lubił klombów i rabatek z wyszukanymi kwiatami, chciał, by wszystko rosło sobie dziko, jak chce i gdzie chce”. Wkrótce po przeprowadzce do Sulejówka Marszałek polecił dosadzić od strony dzisiejszej ulicy Piłsudskiego gęsty zagajnik młodych sosenek. Nie chciał, by z ulicy widać było dworek. Godzinami potrafił chodzić wzdłuż ogrodzenia z Moraczewskimi. „Widzieliśmy spoza drzew Jego piękną sylwetkę i zamysłoną twarz i te oczy wpatrzone w dal [...] – zapisała Zofia Moraczewska.

„Obiady jadaliliśmy zawsze o godz. 3-ciej. Mąż bardzo nie lubił, gdy się służąca spóźniła z podaniem, ale w drobiazgach codziennego życia nie miał wymagań ani kaprysów. Był w ogóle w poźniem wieku prosty i łatwy. Nigdy nie okazywał złego humoru i nigdy nie rzucał złego słowa. Do obiadu siadaliśmy zawsze wspólnie z całą rodziną i wtedy nie lubił obecności obcych osób. Przy stole prowadził zawsze wesołe rozmowy, opowiadał zabawne anegdoty albo epizody historyczne. Sam lubił historię i chciał przyzwyczaić córki do jej studiowania. [...] Do jedzenia nie przywiązywał wagi. Zadowalała go najskromniejsza kuchnia, ale jadł tylko to, co lubił. Mimo że pochodził z Wileńszczyzny, nie znośił kołdunów i bigosu. W latach późniejszych lekarze wymagali, by według ówczesnych teorii nie jadł ciemnego mięsa i wędlin. Skazany był więc głównie na drób i cielęcinę. Już za najmłodszych lat zawsze bar-

gazeta
WYBORCZA

Gazeta Wyborcza
największy
i najlepiej poinformowany
dziennik w Polsce



Prenumerata zagraniczna Gazety Wyborczej
to najlepszy prezent dla Polaków poza granicami kraju.
Być może dla Ciebie, lub dla Twoich bliskich.

Zapraszamy do prenumeraty wydania codziennego lub tylko sobotniego.

Każdą edycję mogą Państwo zamówić
z dodatkiem kulturalnym Magazyn
i lub z pismem dla kobiet Wysokie Obcasy.

Internautom oferujemy również prenumeratę elektroniczną (e-scripton).

www.gazeta.pl

Informacje: Dział Kolportażu
Gazety Wyborczej
tel. (48 22) 555 65 65
faks (48 22) 555 61 91
e-mail: prenumerata@gazeta.pl

gazeta



PRENUMERATA
PRENUMERATA

swiat

OD LEWEJ: SALONIK,
WE WNĘCE WAZA,
DAR FABRYKI
PORCELANY
W CMIELOWIE;
ŁÓŻKO
W GABINECIE
MARSZAŁKA.
NA ŚCIANIE
TKANINA LUDOWA
Z WILEŃSZCZYZNY,
NA NIEJ PORTRETY
RODZICÓW
MARSZAŁKA.
NA SZAFCE TACA
NA LANDRYNKI
I RĘCZNY
DZWONEK;
SALONIK.
WE WNĘCE PIEC
KAFLOWY PROJEKTU
SKÓREWICZA.
POD OBRAZEM
STOLIK
MARMUROWY,
DAR ZIEMI
KIELECKIEJ

dzo lubił różne słodkie leguminy i domowe ciastka. Nasza wieloletnia służąca Adelcia, pochodząca według życzenia męża, tak jak wszyscy ordynansi, ze święciańskiego powiatu Wileńszczyzny, piękła doskonały kruchy placek z masą suszonych sliwek i zapiekana pianką na wierzchu. Zawsze też były w domu litewskie sucharki zrobione ze specjalnych bułeczek, posypane cukrem i cynamonem. Herbatę pił często, bardzo mocną i słodką. Za kawą nie przepadał. Przy łóżku stał zawsze talerz z owocami i pudełko landrynek. Mocniejszego alkoholu prawie nigdy nie pił, ale bardzo lubił od czasu do czasu kieliszek dobrego węgryzyna [...].

W państwach europejskich, w których armiach istniał stopień marszałka, ustalili się zwyczaj, że marszałkowie nie mogli być przeniesieni ani w stan spoczynku, ani też do rezerwy. Podobnie zdecydowano w niepodległej Polsce. Marszałek Józef Piłsudski po złożeniu funkcji państwowych i wyprowadzeniu się do Sulejówka formalnie pozostawał w służbie czynnej. Nie sprawował żadnego dowództwa ani szefostwa, zachował jednak prawo do pełnych marszałkowskich poborów, adiutanta i samochodu z kierowcą.

W Sulejówku adiutantem Marszałka był por. Jerzy Jabłonowski z 7 Pułku Ułanów Lubelskich stacjonującego w pobliskim Mińsku Mazowieckim. Porucznik Jabłonowski przyjechał do „Milusina” latem 1923 roku na czele kilku ułanów 1 szwadronu 7 pułku, wkrótce po pojawieniu się tam Piłsudskiego. Mieli ochraniać Marszałka. Piłsudski bardzo go polubił i porucznik został jego adiutantem. Oficjalnie odkomenderowano go do biura Kapituły Orderu Virtuti Militari.

Jesienią 1923 roku por. Jabłonowski zabrał z 7 Pułku Ułanów do Sulejówka młodego żołnierza Jana Pasika. Upatrzył go sobie na ordynansa Marszałka.

– Jego poprzednik, ułan Jankowski z 7 pułku, po służbie lubił się porządnie napić – opowiadał mi Kazimierz Mościcki. Marszałek o słabości swego ordynansa do wódki wiedział, ale tolerował ją. Miarka przebrała się, gdy Jankowski wyniósł kupioną dla „Milusina” na zimę beczułkę nafty i sprzedał ją na wódkę. Piłsudski był bardzo zły, ale Jankowskiego polecił adiutantom tylko potężnie zrugać i odesłać do pułku.

Ordynans Pasik nie miał wiele pracy przy Marszałku. Rano, gdy Piłsudski spał, czyścił jego buty i połowy mundur strzelecki. W nocy starał się być możliwie blisko gabinetu Marszałka, tak jednak, by nie przeszkadzać domownikom.

– Czasem Marszałek w nocy wzywał mnie, żeby zrobić mu mocną herbatę w szklance – wspominał w rozmowie

z mną Jan Pasik. Za dnia władzę nad ordynansem Marszałka przejmowała pani Aleksandra. Jan Pasik rąbał drewno, nosił wodę, sprzątał, oporządkował konie do bryczki. Mieszkał, wraz z pozostałymi ułanami z ochrony dworku, w nieistniejącej dziś drewnianej służbówce, do której dobudowano wozownię na bryczkę i niedużą stajnię.

W kuchni Aleksandra Piłsudska miała do pomocy Michalinę Stańczykównę. Jako pomoc kuchenna pracowała na początku lat dwudziestych u żony gen. Roupperta. W roku 1921 generałowa Rouppertowa, chrzestna córka Piłsudskiego, poleciła ją Marszałkowi. Na życzenie Piłsudskiego Michalina Stańczykówna została zatrudniona jako kucharka w Sztapie Generalnym przy placu Saskim. W rok później pani Piłsudska zabrała ją jako kucharkę do świeżo kupionego drewniaczka. Po wybudowaniu „Milusina” panna Michalina zamieszkała w dworkowej kuchni.

Aleksandra Piłsudska sama robiła wszystkie zakupy. Do „Milusina” jeździli furmankami chłopcy z Sulejówka i z sąsiednich wsi, przychodzili z kobiatkami gospodynie. Ziemiaki, warzywa, drób Marszałkowi kupowała od nich przed drewniaczkiem. Janina Miziarska pamięta panią Piłsudską idącą samotnie na większe zakupy, z koszykiem w ręku, na targ do Cechówki, dzisiejszej Miłosnej. W jedynym podówczas w Sulejówku sklepie spożywczym pani Malickiej dostać można było tylko sól, cukier, ocet, śledzie, naftę i zapalki. Dla oszczędności jednak naftę, cukier i sól kupowano w Warszawie. – Michalina opowiadała mi, że Pani Marszałkowi bez przerwy napominała ją, żeby oszczędzać mięso, jajka, masło. Często makaron na polecenie Marszałkowej robiło się z jednego jajka – opowiadał mi Jan Pasik.

Marszałkowi każdy grosz oglądała przed wydaniem parę razy. Janina Miziarska zapamiętała, że przez pierwsze dwa lata w Sulejówku Marszałkowi chodziła tylko w jednej sukien-

ce. Miała jeszcze drugą, ale trzymała ją na, jak mawiała, „lepsze okazje”. Zimą Wanda i Jagoda chodziły w płaszczkach uszytych ze starych płaszczy Marszałka. Pani Aleksandra osobiście czyściła i cerowała ubrania męża, córek i swoje własne – rzecz jasna prócz munduru, za który odpowiadał Jan Pasik. Większość ubrań, z których wyrastała starsza Wanda, Marszałkowi przerabiała na Jagodę. W „Milusinie” się nie przelewało.

Gdy w roku 1923 Marszałek zrezygnował ze stanowisk publicznych, Sejm przyznał mu dożywotnie uposażenie w wysokości 1000 złotych miesięcznie. Nie było to mało, starczało na dostatnie życie całej rodziny. Piłsudski zrezygnował jednak z pensji. W całości przesyłał ją dla ukochanego przezeń Uniwersytetu Stefana Batoryego w Wilnie. Gdy z jakichś powodów nie mógł przesłać pieniędzy w terminie, przekazywał je później rektorowi Stefanowi Parczewskiemu wraz ze skrupulatnym wyjaśnieniem, że są to sumy zaległe. Bodaj raz tylko pensję swą przeznaczył nie dla uniwersytetu, ale dla szkoły podstawowej w Sulejówku. Od 20 grudnia 1921 roku do 9 stycznia 1932 roku Piłsudski przekazał uniwersytetowi w Wilnie 74 235 złotych i 76 groszy, sumę bardzo poważną.

W Sulejówku Piłsudski postanowił utrzymywać rodzinę wyłącznie z pracy pisarskiej i z odczytów. Pierwszą napisaną w „Milusinie” książką, za którą otrzymał honorarium, było wspomnienie o zamordowanym prezydencie Gabrielu Narutowiczu. Wspomnienie ukazało się nakładem spółki Ignis, kierowanej przez oddanego Piłsudskiemu Tadeusza Hołówkę. Marszałek zwykle spędzał za biurkiem w swoim gabinecie w „Milusinie” wiele godzin dziennie. Pisał i publikował bardzo dużo, często wygłaszał odczyty. Zarabiał jednak niewiele. Według Aleksandry Piłsudskiej – przeciętnie 400 złotych miesięcznie. Odpowiadało to pensji kapitana WP. Na utrzymanie „Milusina” było to stanowczo za mało, lecz

*Piłsudski z dumą
nazywał sosnowy las
„swoją puszcza”.
Zofia Moraczewska
wspomina,
że „nie pozwalał
gracować
ani żwirować ścieżek,
nie lubił klombów
i rabatek
z wyszukanymi
kwiatami,
chciał, by wszystko
rosto sobie dziko,
jak chce i gdzie chce”*

Piłsudski wszystkie nadchodzące dlań darowizny pieniężne, w rodzaju comiesięcznego przekazu na 300 dolarów od powołanego przez amerykańską Polonię Komitetu Obrony Narodowej, przeznaczał na pomoc dla wdów i sierot po poległych żołnierzach i legionistach oraz dla inwalidów. W listopadzie 1924 roku Marszałek przekazał Związkowi Legionistów 120 dolarów otrzymanych ze Stanów Zjednoczonych.

W maju 1924 roku otrzymał 1472 złote zebrane przez załogę Państwowej Fabryki Karabinów. Rozdzielił je między zakład wychowawczy dla dzieci robotniczych w Pruszkowie, ognisko w Rabce dla sierot po poległych i sekcję kulturalno-oświatową POW, na organizowanie zabaw dla dzieci, które w lecie pozostawały w Warszawie.

Pomoc finansową przyjął Piłsudski bodaj tylko dwa razy. W lipcu 1923 roku na wielkim wiecu polonijnym w Nowym Jorku powstał Komitet im. Józefa Piłsudskiego. Jako wyraz czci i uznania zasług Marszałka komitet postanowił co miesiąc wysyłać mu pewną sumę, przeznaczoną wyłącznie na jego potrzeby osobiste. Pierwszy czek opiewał na 200 dolarów. W liście do prezesa komitetu Piłsudski podziękował za chęć stałej pomocy. Prosił, by więcej czeków do Sulejówka nie przysyłać, gdyż potrafi utrzymać swą rodzinę z pracy pisarskiej. Otrzymane 200 dolarów zaś postanowił przeznaczyć na dofinansowanie tych ze swych publikacji, które nie mogą przynieść dochodu.

W 1925 r. zgodził się na opłacenie remontu „Milusina” pieniędzmi zebranymi przez byłych legionistów. Popołudnia Piłsudski poświęcał wyłącznie na lektury. Czasem tylko robił przerwę, bawił się z dziećmi. Do pisania zabierał się w swoim gabinecie około jedenastej wieczorem. Nie cierpiał pisać osobiście. Jeśli tylko mógł – dyktował. Pani Aleksandra zanotowała, że choć zawsze dyktował z pamięci, bez notatek, mówił płynnie bez zająknięcia. Tekst zawsze

zjedliśmy
na tym
zęby



nowa
blend-a-med
cavity protection mild fresh paste
100ml

nakarm swoje zęby

Zaakceptowane przez Polskie Towarzystwo Stomatologiczne

Po wielu latach badań i doświadczeń wiemy jedno: próchnicy nie wystarczy jedynie zapobiegać, trzeba ją likwidować! Próchnica zaczyna się wówczas, gdy naszym zębom brakuje podstawowych mineralów – przede wszystkim wapnia. Wtedy nie wystarczy zwykłe szczotkowanie. Dzięki systemowi ACTIFEED nowa, niezwykła Blend-a-med karmi zęby niezbędnymi minerałami tak szybko i intensywnie, że nie tylko zapobiega próchnicy, ale również likwiduje jej początki.

długo przedtem obmyślał. Dyktując chodził po gabinecie i palił papierosa za papierosem.

„Mąż miał zawsze zwyczaj myślenia chodząc po pokoju. Cały »Rok 1920« podyktował mi przemierzając krokami sypialny i salonik z nim sąsiadujący [sypialny to gabinet Marszałka na parterze – przyp. W.K.]. W saloniku, który był większy i po którym stale chodził, były wydeptane ślady na zakrętach. Bardzo zabawnie wyglądało, kiedy on i bracia, Zinio i Adaś, którzy mieli ten sam zwyczaj, dyskutując ze sobą chodzili w jadalnym pokoju dookoła stołu”.

Pracę kończył Marszałek nad ranem. Aleksandra Piłsudska wspominała te ranki. W akacjach śpiewały słowiki, przez otwarte okno wpływało chłod-

ne, poranne powietrze: „byliśmy sami wśród śpiącego świata”.

Mylili się. Oprócz niej czuwał także ulan Pasik.

– Do dziesiątej w nocy, kiedy Marszałek zwykle zaczynał pisać, czekałem w kuchni. O dziesiątej przynosiłem Marszałkowi i Pani Marszałkowej herbatę – opowiadał.

Potem, w nocy, herbatę robiła pani Aleksandra. Piłsudski dyktował, pani Aleksandra zapisywała, ulan Pasik cichutko obchodził dworek. Czekał, aż Marszałek zgasi światło. Co jakiś czas dyskretnie zaglądał z ogrodu w okno, sprawdzając czy Marszałek jeszcze pracuje. Nierzadko czekał do trzeciej, czwartej nad ranem. Gdy pani Aleksandra poszła już spać, Piłsudski lubił czytać w łóżku to, co

podyktował. Często zasypiał nie gasząc lampki. Wtedy ordynans cichutko wchodził do gabinetu, gasił światło i zamykał drewniane okiennice.

Nad podyktowanymi stronicami Piłsudski dużo pracował. Często zapisywał na marginesach dużo więcej, niż uprzednio podyktował. Większość powstałych w „Milusinie” prac Marszałka zapisała pani Aleksandra. Czasem tylko Marszałek dyktował swoim przyjaciółom, najczęściej Kazimierzowi Świtalskiemu. Materiały archiwalne, mapy, dokumenty przywoził do Sulejówka ówczesny szef Biura Historycznego Sztabu Generalnego, gen. Stachiewicz. Czasem Marszałek z rozpędu sadzał generała za biurkiem i kazał mu notować. Z dziesięciu rozdziałów książki „Rok 1920”, ukoń-

czonej w czerwcu 1924 roku, Marszałek dziewięć podyktował żonie, jeden zaś gen. Stachiewiczowi.

Wiosną 1924 roku do Marszałka zgłosił się ochotniczo por. Michał Galiński z 1 Pułku Piechoty w Wilnie. Zadeklarował, tak jak i wielu innych zgłaszających się wówczas do Piłsudskiego oficerów, że swe urlopy spędzać będzie w „Milusinie”, by zapewnić Marszałkowi ochronę przed zamachowcami. Porucznik Galiński przypadł Piłsudskiemu do gustu. Zaproponował mu pozostanie w „Milusinie” na dłużej, w charakterze adiutanta.

Porucznik Michał Galiński zajmował się raczej sprawami oficjalnymi. Czytał i porządkował nadchodzące listy, odsyłał oryginały dokumentów dołączonych do podań, prowadził kores-

pondencję adiutantury. Pracy miał mnóstwo (zachowane przez Janinę Pasik zaświadczenie dla jej ojca, ordynansa Jana Pasika wydane w lutym 1925 roku przez adiutanturę Marszałka w Sulejówku, ma numer 1328). Witał też gości, woził do Warszawy oficjalną korespondencję Marszałka. Porucznik Jabłonowski, bardziej energiczny i stanowczy, sporą część czasu poświęcał codziennym, prywatnym sprawom Marszałka. Jemu powierzał Piłsudski sprowadzanie do Sulejówka swej słynnej klaczy, Kasztanki. Leciwi już wtedy klaczy opiekowali się stale ulani 7 pułku w Mińsku Mazowieckim. Kilka razy w roku, w tym zawsze na imieniny Piłsudskiego 19 marca, przyjeżdżała w odwiedziny do swego pana.

Porucznik Jabłonowski na życzenie Piłsudskiego sprowadził do „Milusina” bryczkę i parę koni, kupił sanie na zimę, opiekował się córkami Marszałka na wczasach. Jan Pasik zapamiętał, że ulani stacjonujący w „Milusinie” z podziwem opowiadali sobie o dowódcy. Gdy pewnego razu por. Jabłonowski podróżował z Jadwigą i Wandą pociągiem, nie spodobał się mu siedzący w przedziale dwaj pasażerowie. Wziął więc ich za kołnierze i wyrzucił z przedziału. Bodaj latem 1923 roku por. Jabłonowski rozkazał Janowi Pasikowi, by razem z nim towarzyszył pani Aleksandrze i córkom w wyjeździe na Wileńszczyznę. Był to czas, gdy endecy atakowali Piłsudskiego na wszelkie sposoby. Odgrzewali swoje głupawe wierszyki o Piłsudskim z czasów wojny, w rodzaju:

*Forsy ma niczym lodu
wszystko z krzywdy narodu.
Wuluś mu wciąż przysyła
pieniędzy siła.
Nocą zaś się naradza
z całą rodziną,
żeby sprzedać tę Polskę
swoim Litwinom.*

Nie oszczędzano też pani Aleksandry. Według endeckich paszkwili była Żydówką i miała sterować Piłsudskim w interesie międzynarodówki żydowsko-masońskiej.

– Porucznik Jabłonowski przed wyjazdem wziął mnie na stronę i powiedział: „Słuchaj Janek, jak ktoś cię będzie pytał, czy Pani Marszałkowa jest Żydówką, to ty nic nie mów, ale od razu bij w mordę, tylko dobrze bij, a ja będę za to odpowiadał” – opowiadał mi Jan Pasik.

Por. Jabłonowski najwyraźniej miał słabość do bicia cywilów. 14 marca 1923 roku o ósmej wieczorem w bydgoskiej restauracji Bristol uderzył w twarz cywila Władysława Kolanowskiego. Poszło o jakiś pijacki spór po wcześniejszej, solidnie podlanej wódką wspólnej biesiadzie. Oficerski sąd honorowy udzielił wtedy porucznikowi surowej nagany.

Wiosną 1924 roku ulan Jan Pasik zakochał się w kucharce z „Milusina”, Michalinie Stańczyk. 31 sierpnia 1924 roku wzięli ślub. Niedługo przed ślubem Janowi Pasikowi skończyła się zasadnicza służba wojskowa. Porucznik Jabłonowski zaproponował mu, by został przy Marszałku jako nadterminowy ordynans. Pasik został. Najpierw Marszałek płacił mu połowę uzgodnionej pensji, potem całą. Gdy jednak Pasikowi urodziło się pierwsze dziecko, okazało się, że pensja kucharki i ordynansa nie starczą nawet na skromne utrzymanie. Państwo Pasikowie odeszli ze służby w „Milusinie”. Miejsce kucharki Michaliny Pasik zajęła Adela Haybutowicz. Piłsudskiemu za wszelkie rekomendacje starczyło, że pochodzi z jego rodzinnych stron, z powiatu święciańskiego.

Przez pierwszy rok mieszkańcy „Milusina” żyli raczej w osamotnieniu. Marszałek nie lubił opuszczać „swojej puszczy”. Wielogodzinne spacery po znanych na pamięć ścieżkach okalających dworek uważał za przyjemniejszą od wędrówek po okolicznych

Znowu nie ma kluczyków...



...ale kto by się dziwił?



SWIFT

Powinny tu wisieć kluczyki Suzuki, ale od kiedy kupiłeś to niekłopotliwe, bo bezawaryjne auto, które na dodatek pali tak niewiele, że stacje benzynowe omijasz z daleka, chętnie nim jeździsz!

A kluczyków nie ma na wieszaku, bo ciągle są w stacyjce!

Czegóż innego można by się spodziewać po samochodzie z japońskim rodowodem?!

SUZUKI

Legendarna japońska jakość.



Nasza oferta
GAZETA TV POLSAT
strona 541 i 542

Suzuki Motor Poland, 03-301 Warszawa, ul. Jagiellońska 74, tel. (0 22) 811 03 23, www.suzuki.com.pl

lasach. Nie bywał u znajomych w Sulejówku. Nawet u Jędrzejostwa Moraczewskich bywał rzadko, najczęściej gawędził z nimi przez płot. Jedną z nielicznych wizyt opisała we wspomnieniu Zofia Moraczewska. Państwo Moraczewscy obchodzili srebrne wesele i urządzili u siebie uroczystą kolację: „Pamiętam, jak siedzieliśmy przy kolacji w naszym jadalnym pokoju. Wokoło drugiego stołu – zaproszeni goście, sami najbliżsi i najmilsi przyjaciele, znani dobrze Marszałkowi. Na czołowym miejscu Marszałek, nieco z boku pani Piłsudska. Podano pieczonego indyka na zimno – przed Marszałkiem położyłam półmisek specjalnie dobrany, pełen delikatnego mięsa. Widocznie przypadło Marszałkowi to pieczyste do gustu, bo rozmawiając wesoło, zjadał swobodnie kawałek po kawałku. Żenowała ta bezceremonialność panią Piłsudską, więc szepnęła: »Ależ Ziuku, zjesz sam wszystko, co jest na półmisku!«. Gdy po raz drugi powtórzyła tę uwagę, Marszałek przestał rozmawiać z sąsiadami, i zawołał głośno: »Mówisz, że bym już nie jadł tego indyka? Zaraz, zapytam gospodynię tego domu. Pani Zofio, proszę powiedzieć mi tu zaraz, dla kogo pani postawiła ten półmisek tu przede mną? Tylko gospodyni może mi zabronić jeść!«. Wśród ogromnego śmiechu obecnych stwierdził Marszałek, że mu jeść wolno i tryumfująco patrząc na żonę zjadał dalej”. Znajomi z Sulejówka właściwie nie byli towarzysko zapraszani do dworku. Najczęściej zjawiali się w „Milusinie” poproszeni przez panią Aleksandrę o pomoc w gospodarskich kłopotach.

Mieszkający niezbyt daleko od dworku urzędnik Kazimierz Teller na prośbę Pani Marszałkowej przychodził naprawiać studnię i krany. Oczywiście nie było mowy o płaceniu, naprawy kończyły się herbatą i ciastkami w saloniku. Do drobnych napraw wzywany był także ojciec Janiny Miziarskiej. Raz nawet, ściągnięty późnym wieczorem przez ordynansa Pasika, nastawiał Marszałkowi zwichniętą rękę. Dwukółką zajeżdżał Żyd Cukierman, który domokrażnie handlował pieczywem. Zostawiał chleb, bułki, pogwarzył z adiutantami, czasem z Marszałkową i jechał dalej. Oddelegowany do ochrony dworku z warszawskiej Komendy Policji agent Ignacy Trojanowski, przez wszystkich zwany Ignacem, nie miał właściwie nic do roboty. Godzinami przesiadywał w drewniaczku, grał w karty z oddelegowanym również do ochrony „Milusina” wachmistrzem żandarmerii Wójcikiem. Zwyczajowo robił drobne sprawunki dla Adeli i chodził na spacer z Jagodą i Wandą, gdy obaj adiutanci byli zajęci.

Bodaj tylko raz w roku wszyscy sulejówkowie wielbiciele Marszałka zjawiali się we dworku. Podczas wigilii śpiewali w saloniku kolędy i układane przez Kazimierza Tellera piosenki o mieszkańcach „Milusina”. Słowa piosenek zapisała Zofia Moraczewska. W roku 1924 śpiewano Marszałkowi na dziadowską nutę:

*Strasznie piaszczysta droga do „Milusina”
Zmęczony, więc odpocznie trochę
dziadziuna
Gdy odpocznie, to zacznie wam
opowiadać
O tem, jak gospodarstwo trzeba
zakładać!
Sam „Milusin” wzorowo jest
prowadzony,
Zawsze w lecie są zboża pełne zagony,
Choć w ziemię się wpakuje całą
setkę fur gnoju,
Wszystko co z pola zbiorą – młóć
w pokoju!*

– to o porządkach zaprowadzonych przez Marszałka w ogrodzie. A o przeniecierstwach pierwszego ordynansa:

*Pani domu dość często także narzeka,
Że nafta z całej beczki jakoś ucieka.*

*Wielogodzinne spacery
po znanych na pamięć ścieżkach
okalających dworek
Marszałek uważał
za przyjemniejsze od wędrówek
po okolicznych lasach*

*Widocznie że w tym domu dziwne
cuda się dzieją
Gdyż w świat same z balkonu fotele
wciąż!
Zaś o kłopotach z pośpiesznie zbudowa-
nym dworkiem śpiewano:
Telefon jak nie trzeba wciąż funkcjonuje
Gdy tylko ktoś chce mówić, zaraz się
psuje
Wodociąg działa dobrze, wodę daje
obficie,
W lecie jest pełno w rurach, zimą
w suficie!*

*W roku 1925 wigilijni goście śpiewali
Marszałkowi między innymi o utra-
pieniach z remontem dworku:
Domek ten całe lato remontowali
O mało fundamentów nie rozebrali,
W piwnicach pełno wody, mówiąc tak
między nami,*

*Swobodnie można było jeździć
łodziami!
Po rozum budowniczy poszedł do
główek
Że wilgoć siedzi w murach, wina
dachówki,
Aby mury osuszyć, dobrze
zakonserwować,
Kazał dach na czerwono farbą
pomalować!
Piłsudski słuchał i zaśmiewał się do
łez oraz co chwila powtarzał: „Tak,
tak to było!”.
Trzeciej części ballady o życiu we
dworku Kazimierz Teller nie napisał.
Święta Bożego Narodzenia w 1926
roku Józef Piłsudski spędzał z rodzi-
ną już w Belwedrze. □*

Ciąg dalszy nastąpi

już od 1 maja

internet

gratis

Aktywacja gratis

Zero opłat abonamentowych

**Pierwsze 5 godzin
połączeń gratis**

**3 konta
e-mail gratis**

**Twoja strona www
na naszym serwerze gratis**

**Atrakcyjne ceny
połączeń**

Z usług Internetii będzie można skorzystać w następujących telefonicznych strefach numeracyjnych: warszawskiej (22), katowickiej (32), gdańskiej (58), poznańskiej (61), toruńskiej (56), radomskiej (48), siedleckiej (25), lubelskiej (81), krakowskiej (12).

Po więcej informacji zajrzyj na naszą stronę internetową: www.internetia.pl



INTER netia
konkurencja www telekomunikacji



JACEK MARCZEWSKI

WSPOMNIENIA 5

POWRÓT DO SULEJÓWKA

W latach czterdziestych o losie dworku Piłsudskiego decydowali Edward Ochab i Piotr Jaroszewicz. Praw rodziny Marszałka do „Milusina” usiłował bronić syn Wacława Sieroszewskiego. A w dworku siedzieli Sowieci

WŁODZIMIERZ KALICKI

Jesienią 1944 roku i w roku następnym Sulejówkę przypominał ul. Powracający warszawiancy zatrzymywali się w podstolecznych miejscowościach. W Sulejówku wszystkie domy były przepelnione. W „Milusinie” także panował ruch. Dworek zwiedzali przejściowi mieszkańcy Sulejówka, przychodzili także oficerowie polskich jednostek kwaterujących w Sulejówku i w Rembertowie. Parę razy w pokojach Marszałka pojawili się oficerowie wyższej rangi. Kazimierz Mościcki zapamiętał, że wojskowi nie przejawiali entuzjazmu podczas zwiedzania, ale zachowywali się przyzwoicie. Konstanty Miloch ani razu nie musiał pokazywać im dokumentu nazywanego przez mieszkańców „Milusina” glejtem. Kazimierz Mościcki zapamiętał, że tekst dokumentu spisany był na kartce formatu podaniowego, w dwóch pionowych kolumnach: z lewej strony po rosyjsku, z prawej po polsku. Oryginał dokumentu zaginął. Do dziś zachował się jedynie urzędowy odpis sporządzony przez Milocha: *Wojsko Polskie, I Armia, Dowództwo 7 października 1944*

Zaświadczenie

Dworek w Sulejówku, w którym żył niegdyś marszałek Polski J. Piłsudski, stanowi nietykalną własność państwa polskiego i podlega opiece wszystkich władz wojskowych i cywilnych. Surowo zabrania się komukolwiek bądź kwatrowania w wzmiankowanym dworku, lub korzystania z jego urzędzenia.

Zastępca Dowódcy do spraw politycz. I Armii Wojska Polskiego /-/ Ochab ppłk. Dowódca I Armii Wojska Polskiego /-/ Korczyk gen. brygady Pieczęć okrągła: sztab I-szej Polskiej Armii w Z.S.R.R.

Edward Ochab, zapytany przeze mnie o okoliczności wystawienia tego dokumentu, przypomniał sobie, że w drugiej połowie września 1944 roku otrzymał wiadomość od podległego sobie aparatu politycznego I Armii, iż na przedmieściu Pragi znajduje się dworek Józefa Piłsudskiego. Podwładni donosili mu, że dworek ten jest już częściowo rozszabrowany. Kilka dni po otrzymaniu tego meldunku ppłk Ochab ze swoim adiutantem, por. Haber-Kasprzakiem, pojechał do Sulejówka.

– Dworek wcale nie był splądrowany – relacjonował Edward Ochab. Na jego terenie ppłk Ochab zastał dwóch mężczyzn. Starszy miał około pięćdziesiątki, może trochę mniej. Ubrany był w błuże mundurową nieokreślonego kroju i pochodzenia, z naszytymi przedwojennymi odznakami plutonowego żandarmerii, oraz bryczesy. Przedstawił się ppłk. Ochabowi jako żandarm z ochrony Marszałka i opowiedział o swojej przedwojennej i okupacyjnej działalności.

– Zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie, zwłaszcza tym, że choć był przedwojennym żandarmem, zaufanym Piłsudskiego, to jednak w czasie okupacji współpracował z Armią Ludową – opowiadał Edward Ochab. Były funkcjonariusz ochrony Marszałka, Konstanty Miloch, oprowadził zastępcę dowódcy I Armii Wojska Polskiego po dworku. Ppłk Ochab polecił Milochowi nadal opiekować się domem i chronić jego wyposażenie. W trakcie zwiedzania „Milusina” ppłk Ochab dowiedział się od Milocha, że w sąsiednim domu mieszka wdowa po Jędrzeju Moraczewskim, którego znał sprzed wojny. Komuni- sta Ochab był dobrego zdania o

przedwojennym premierze, gdyż – jak powiedział – „w stosunku do komunizmu Moraczewski nie był zaciekle zaciekleścią typu faszystowskiego”. Jędrzej Moraczewski w kierowanym przez siebie Związku Związków Zawodowych tolerował komunistów i ochraniał ich przed policją.

Z dworku Piłsudskiego do domu Moraczewskich ppłk Ochab poszedł sam. Z Zofią Moraczewską rozmawiał pół godziny. Wspominali jej zmarłego męża. Pani Moraczewska skarżyła się, że nie ma żadnych dochodów i przymiera głodem. By cokolwiek kupić, musi sprzedawać książki po mężu. Edwarda Ochaba zainteresowała biblioteka państwa Moraczewskich – wielka, wszechstronna. Jeszcze bardziej zaintrygowały go liczne papiery po Jędrzeju Moraczewskim. Zaproponował zakupienie przez państwo po wojnie całego księgozbioru i archiwum. Pani Moraczewska grzecznie się wymówiła.

Po powrocie do sztabu ppłk Ochab zlecił przygotowanie zaświadczenia o roztoczeniu nad dworkiem Marszałka urzędowej opieki. Zarządził także wyfasowanie Konstancemu Milochowi nowego munduru. W trakcie rozmowy zirytowało go, że na bluzie mundurowej nosi przedwojenne naszywki.

Dla Zofii Moraczewskiej ppłk Ochab polecił wystawić podobne zaświadczenie, jakie podpisał dla dworku. Później załatwił dla niej bezpłatny przydział wojskowego chleba i mąki. Głejtki chroniący dworek Marszałka Konstanty Miloch odebrał w sztabie w Rembertowie. Dokument przydał się bardzo szybko – ochronił dworek przed sowieckimi żołnierzami i przed kwatrującymi lokatorami.

Na początku stycznia 1945 roku w dworku Moraczewskich zjawili się jacyś wojskowi. Zażądali natychmiastowego oddania całego archiwum Jędrzeja Moraczewskiego.

– Babcia Zofia wspominała, że zachowywali się arogancko, wręcz brutalnie – mówi Krystyna Smosarska, wnuczka Jędrzeja Moraczewskiego. Na stanowcze żądanie Zofii Moraczewskiej przybyłe spisali zawartość zarekwirowanego archiwum.

Kilka tygodni później Zofia Moraczewska pojechała do Lublina odebrać podpisany przez Edwarda Ochabą głejtk dla swego domu. Spotkała tam Bolesława Drobnera. Przed laty w Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego był towarzyszem partyjnym jej i zmarłego Jędrzeja Moraczewskiego. Teraz, w Lublinie, w PKWN kierował resortem pracy, opieki społecznej i zdrowia. Obiecał załatwić nieosiągalny w strefie przyfrontowej rarytas – solidną, dębową trumnę. I załatwił. Bolesław Drobner w asyście oficera przywiózł trumnę do Sulejówka. 25 listopada zwłoki Jędrzeja Moraczewskiego ekshumowano z ogródka Marszałka. Przeniesiono je z drewnianej skrzyni zbitej przez Konstantego Milocha do trumny dębowej i pochowano w tym samym miejscu. Bolesław Drobner z Milochem i oficerem z Lublina usypali mogiłę i ustawili solidny drewniany krzyż.

Po raz trzeci Jędrzej Moraczewski pochowany został w roku 1948. Zofia Moraczewska od roku 1946 starała się o zgodę władz na przeniesienie zwłok męża do rodzinnego grobowca na wojskowych Powązkach. Nie wiadomo dlaczego, zgody tej nie mogła uzyskać przez dwa lata.

– W końcu o zgodę wystarał się Bolesław Drobner – mówi Krystyna Smosarska. Pisemne zezwolenie na ekshumację i przeniesienie na Powązki wydał aż prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz. 21 kwietnia 1948 roku w „Milusinie” zjawili się przyjaciele i współpracownicy Jędrzeja Moraczewskiego. Na miejscu jego grobu w ogrodzie Marszałka pozostał symboliczny krzyż.

Wizyta

Była ostatnia, upalna niedziela czerwca 1947 roku. Dworek wyglądał tak, jakby Marszałek przed chwilą wyjechał do Warszawy. Na jego biurku jak zawsze stała lampa z marszczonym abażurem, przykryta kolorową chustą. Obok lampy kałamarz, okrągła popielniczka, rzeźba słonia, skorupa trzyczalowego pocisku z I wojny światowej i jeszcze jedna pamiątka z tamtych czasów, statuetka legionisty.

W narożnym gabinecie Marszałka, na dywaniku, stał oparty o łóżko wieńiec upleciony ze zboża i polnych kwiatów. Ze spłowiejącej, białoczerwonej wstążki dało się jeszcze odczytać: „W rocznicę śmierci ukochanego Marszałka”. Wianek złożyli w tym miejscu w roku 1939 kombatanci z sąsiedniego Domu Fundacji Oficerskich Domów Wypoczynkowych. W bibliotece nie brakło żadnego z ponad tysiąca tomów. Łóżko zasłane było narzutą codziennie wygladzaną przez gospozię Adelę Haybutowicz. Nad łóżkiem wisiał wileński kilim ręcznej roboty i obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Na piętrze dworku mieszkały: siostra Aleksandry Piłsudskiej, Wanda Norwerthowa, i Adela Haybutowicz. Konstanty Miloch z rodziną mieszkał

„MILUSIN”

w drewniaczku. Najwyraźniej dobrze się odnalazł w nowej, powojennej rzeczywistości.

– W roku 1945 spotkałem go w sklepie w Sulejówku. Bankietował z ubowcami – mówi Kazimierz Zdanowicz.

Po wojnie odszukał Edwarda Ochaba i przypomniał jego wizytę w dworku. Dzięki protekcji Ochaba został pracownikiem ministerstwa obrony.

Przy tym wszystkim Miloch dbał o dworek i pamiątki po Marszałku.

– Nigdy nie czuł się zwolniony z obowiązku opieki nad dworkiem i pamiątkami – opowiadała mi wdowa po nim, Zofia Miloch.

O godzinie pierwszej po południu w tamtą upalną, ostatnią niedzielę czerwca 1947 roku na żwirowanym placu przed gankiem zatrzymał się osobowy samochód. Wsiadli z niego dwaj oficerowie Wojska Polskiego. Wyższy, z dystynkcjami generalskimi, zapytał siedzących na ganku pań, czy jest to dom marszałka Piłsudskiego. Zażądał, by go oprowadzono.

Wszedł do sypialni, potem do saloniku, gabinetu, biblioteki. Dokładnie obejrzał drobiazgi na biurku Marszałka, kilim i Matkę Boską Ostrobramską. Poleciał Adeli odczytać napisy ze wstążek wianka. Kopnął wianek. Posypały się zeschnięte kłosa i liście.

Wtedy zemdląła Wanda Norwerthowa. Panie Mościcka i Milochowa z pomocą Adeli ułożyły ją na łóżku Marszałka. Generał zażądał wyjaśnień, kto tu mieszka i gdzie pracuje. Gdy usłyszał o Milochu, którego w „Milusinie” wtedy nie było, zażądał kartki papieru. Wyrwała ją z zeszytu szkolnego pani Milochowa. Zanim pani Norwerthowa ocknęła się, wojskowych już nie było. Została kartka: „Ob. Miloch zgłosi się jutro u mnie w Ministerstwie. Jaroszewicz gen.”.

Nazajutrz rano porucznik Miloch zabrał zaświadczenie podpisane w 1944 roku przez pplk. Ochaba i gen. Korczyca i pojechał do Warszawy. Wrócił wieczorem. Przywiózł zarządzenie wiceministra obrony narodowej odpowiedzialnego za pion kwatermistrzostwa, gen. Piotra Jaroszewicza. W ciągu dwóch tygodni wszyscy mieszkańcy posesji Marszałka mieli być wysiedleni z dworku i z drewniaczka. Podpisany przez Edwarda Ochaba glejt z 1944 roku por. Miloch musiał oddać gen. Jaroszewiczowi.

Następnego dnia mieszkańców „Milusina” zbudzili o świcie wojskowi kierowani przez jakiegoś majora. Opieczętowali salonik, bibliotekę i gabinet Marszałka. Otwarte zostawiły tylko dwa pokoje na górze: jeden dla Wandy Norwerthowej, drugi dla Adeli Haybutowicz. W trakcie opieczętowywania pokoi na parterze Wanda Norwerthowa przytomnie zażądała przeniesienia do jej pokoiku na piętrze sekretery i fotela Marszałka. Twierdziła, że to jej prywatne meble. Potem zabrała je do Warszawy. Dziś stoją w mieszkaniu córki Marszałka, Wandy Piłsudskiej.

Gdy pani Norwerthowa dyskutowała z majorem o sekreterze, Adela pod fartuchem wynosiła z biblioteki Marszałka kolejne tomy oprawnej w skórę encyklopedii Gutenberga. Później rozdała je na pamiątkę dalszym krewnym Marszałka.

Wkrótce urzędowo wykwaterowano Wandę Norwerthową. Dostała w Warszawie pokój i kuchnię do wspólnego użytku z mieszkającym w drugim pokoju oficerem UB.

Adela Haybutowicz znalazła sobie pokój w Sulejówku, kilka ulic dalej. Konstantemu Milochowi polecono w dziale kadr MON, że ma sobie wyszukać jakieś mieszkanie, byle poza Sulejówkiem, a wtedy ministerstwo da mu nakaz kwaterunkowy. Porucznik Miloch znalazł malutki domek w Rembertowie i pod koniec sierpnia przeprowadził się tam z rodziną.

Kilka dni po wyprowadzeniu się ostatnich mieszkańców przyjechały ciężar-

ówki z żołnierzami. Załadowali na samochody wszystko, co tylko dało się wynieść. Po wywiezionych przez żołnierzy meblach, pamiątkach i książkach zaginął ślad.

Na bramie i ogrodzeniu zawisły tabliczki: „Teren wojskowy. Wstęp pod karą wzbронiony!”.

Kazimierz Mościcki po powrocie do swego domu w Sulejówku dowiedział się od sąsiadów, że w październiku 1948 roku zakwaterowano we dworku kilkudziesięciu niemieckich jeńców. Sami zbili sobie drewniane przyczesy. Po kilku miesiącach wywieziono ich. O tym, co później działo się w dworku, nic nie wiadomo.

– W Sulejówku mówiło się wtedy: domek za żółtymi firankami – opowiadał Kazimierz Mościcki.

Pan Dębski, szewc z zawodu, opowiadał po latach panu Mościckiemu: „Dom uciech zrobili sobie dygnitarze. A jaki? Nie wiem i nie chcę wiedzieć!”. Wedle niego pod koniec lat czterdziestych do dworku przyjeżdżały czasami eleganckie samochody.

W Wojskowym Instytucie Historycznym wyjaśniono mi, że wedle danych służby kwaterunkowo-budowlanej Wojska Polskiego posesja marszałka Piłsudskiego w latach 1944–1945 była zajęta przez jednostkę Sztabu Generalnego WP, a następnie do roku 1955 użytkowana była przez ambasadę ZSRR. I to wszystko, co zachowało się w archiwach służby kwaterunkowo-budowlanej WP. Świadkowie zgodnie jednak twierdzą, że w roku 1944 i 1945 nie kwa-

terowali tam żadni polscy wojskowi, zaś do roku 1947, w którym wyrzucano przedwojennych mieszkańców, jedynymi Rosjanami pojawiającymi się w „Milusinie” bywali niezbyt trzeźwi szeregowcy, szukający czegoś do wypitki.

Rosjanie pojawili się w „Milusinie” najpewniej pod koniec lat 40.

– Mieszkały tam całe rodziny. Razem z koleżankami podglądałam je czasem. Śmiałyśmy się z kobiet, bo chodziły za dnia w samych halkach. Mężczyźni często grali w ogrodzie w siatkówkę – opowiada Zofia Milej.

Wywłaszczenie

Władysław Sieroszewski siedział grzecznie w saloniku „Milusina” i słuchał dorosłych. Dwudziestoparo-

letniemu młodzieńcowi nie wypadło się bawić z dużo młodszymi córkami gospodarza, Wandzią i Jagodą. Musiał więc wysłuchiwać niekończących się wspomnień Marszałka i swego ojca. Mieli co wspominać. Władysław Sieroszewski był nie tylko bardzo znanym pisarzem, ale starym przyjacielem Piłsudskiego. Przeszedł przez przedwojenną konspirację w Związku Walki Czynnej, walczył w legionach.

Wizyty państwa Sieroszewskich sprawiły Marszałkowi widoczną przyjemność. W pierwszych miesiącach pobytu w Sulejówku zapraszał do siebie tylko starych, wypróbowanych przyjaciół.

– Zawsze byłem za młody, żeby coś powiedzieć, zawsze musiałem tylko



Z KAMERĄ Panasonic ZOBACZYSZ RÓŻNICĘ

Wreszcie bez problemu odróżnisz Zosię i Gosię... W oparciu o nową technologię cyfrowej obróbki sygnału wideo "Digital Process" kamery Panasonic umożliwiają:

– rejestrację obrazu podwyższonej jakości (Super VHS)

– nagrywanie obrazu o podwyższonej jakości na zwykłych kasetach VHS (SVHS-ET)

– transfer nieruchomych obrazów na komputer (funkcja dostępna w poszczególnych modelach)

www.panasonic.com.pl



DIGITAL PROCESS
Super-VHS
SVHS-ET

Panasonic

słuchać – opowiadał mi Władysław Sieroszewski.

Głos w sprawie „Milusina” zabrać musiał piętnaście lat później. Jesienią 1947 roku zgłosił się do niego, teraz już adwokata z prywatną praktyką, płk Adam Borkiewicz, przed wojną organizator i dyrektor Muzeum Piłsudskiego w Bełwederze. W imieniu Aleksandry Piłsudskiej pułkownik prosił o poprowadzenie w sądzie sprawy o odzyskanie dworku. Pani Piłsudska nie miała zamiaru wracać do Polski pod władzą komunistów. Pułkownik Borkiewicz nie miał jej pisemnych pełnomocnictw, ale zapewnił, że są już w drodze z Londynu.

Aleksandra Piłsudska 18 listopada 1947 roku notarialnie przekazała swoje pełnomocnictwa w sprawach dworku Wandzie Norwerthowej. W styczniu 1948 roku mec. Sieroszewski wystąpił do Sądu Grodzkiego w Warszawie o przywrócenie Aleksandrze Piłsudskiej prawa własności do dworku. Na świadków powołał Konstantego Milocho, Adelę Haybutowicz i Zarząd Gminny Sulejówka. Kilka dni później mec. Sieroszewskiego wezwano do gmachu na Chałubińskiego. Dwaj oficerowie z Informacji Wojskowej uprzejmie poinformowali go, że Ministerstwo Obrony Narodowej sprawę w sądzie tak czy owak wygra i dworek przejmie. Jeśli zaś mec. Sieroszewski nie przestanie zajmować się tą sprawą, zgnije w więzieniu.

– Wtedy już wiedziałem, kto i jak tu rzadzi. Bronilem wtedy w sprawach politycznych, bo dla ratowania ludzi podejmowanie ryzyka miało sens. Ale ryzykować dla murów? Zrezygnowałem – przyznał Władysław Sieroszewski. Sprawą zajął się adwokat Zbigniew Zaleski.

Skarb Państwa w sprawach o przywrócenie posiadania majątków, które po wojnie uznane zostały za tak zwane mienie opuszczone, reprezentowała reaktywowana w roku 1945 przedwojenna Prokuratura Generalna RP. Janina Mostowska-Długosz we wrześniu 1945 roku rozpoczęła pracę jako prawnik w Prokuraturze Generalnej. Wiosną 1948 roku znalazła na swym biurku przesłany przez sąd opis wniosku Aleksandry Piłsudskiej o przywrócenie jej posiadania nieruchomości w Sulejówku. Wniosek nadszedł z Londynu.

– Po zbadaniu akt sprawy stwierdziłam, że pod względem formalno-prawnym nie może ona budzić wątpliwości. Oczywiście mogłam się spodziewać, że władze komunistyczne zrobią wszystko, by wdowie po Marszałku uniemożliwić odzyskanie nieruchomości – mówi Janina Mostowska-Długosz.

W dniu rozprawy sądowej adwokat Zaleski, reprezentujący Aleksandrę Piłsudską, zażądał przywrócenia posiadania „Milusina”. Janina Mostowska-Długosz w imieniu Skarbu Państwa stwierdziła, że nie znajduje pod-

staw do kwestionowania roszczeń Aleksandry Piłsudskiej. Na podstawie jej oświadczenia sąd uznał, że nieruchomości w Sulejówku należy pani Piłsudskiej zwrócić.

Kilka dni po rozprawie pani Długosz wezwał Józef Hordyński, naczelnik wydziału Prokuratury.

– Po moim wejściu do gabinetu zbliżył się do mnie nieznan mi młody człowiek w mundurze bez żadnych dystynkcji i, nie przedstawiając się, zapytał, czy to ja referowałam przed sądem sprawę Aleksandry Piłsudskiej. Gdy potwierdziłam, wpadł we wściekłość. Przez dłuższą chwilę oburzał Marszałka i Panią Marszałkową najgorszymi epitetami. Na zakończenie zaczął mi grozić za to, co przed sądem powiedziałam – opowiada Janina Mostowska-Długosz.

18 czerwca 1948 roku Prokuratura wystąpiła do sądu grodzkiego o unieważnienie korzystnego dla Aleksandry Piłsudskiej wyroku. Pretekstem prawnym był fakt, że na pierwszą rozprawę nie wezwano przedstawiciela MON, które nie mogło bronić swych praw do dworku. Prawa te zaś wynikać miały, wedle ministerstwa, z faktu, że dworek nieprzerwanie od jesieni 1944 roku znajduje się w posiadaniu i użytkowaniu MON.

Mecenas Zbigniew Zaleski replikował na rozprawie, że do chwili najścia dworku przez gen. Piotra Jaroszewicza w roku 1947 dygnitarze wojskowi co najwyżej prosili prawowitych

mieszkańców o oprowadzenie po pokojach marszałka Piłsudskiego, jedynym zaś wojskowym stale w „Milusinie” obecnym był Konstanty Miloch, rządcą nieruchomości wyznaczony przez legalną właścicielkę, Aleksandrę Piłsudską.

Prokuratura Generalna wymyśliła jednak błyskotliwą linię ataku. Na podstawie zeznań Jana Rudzkiego, przedwojennego urzędnika Zarządu Gminnego w Sulejówku, Prokuratura stwierdziła, że po śmierci marszałka Piłsudskiego, wobec permanentnej nieobecności w dworku pani Piłsudskiej, „Milusinem” zarządzało przedwojenne wojsko w osobie plutonowego Konstantego Milocho. W czasie okupacji zaś dworkiem opiekowało się nadal wojsko – w osobie konspiracyjnego plutonowego Konstantego Milocho. Ponieważ zaś po wojnie Konstanty Miloch w randze podporucznika rozpoczął pracę w MON, nadal przy tym opiekując się dworkiem, przeto ciągłość opieki Wojska Polskiego nad „Milusinem” została zachowana. Jako dowód rzeczowy Prokuratura dołączyła zaświadczenie ppłk. Ochaba i gen. Korczyca z roku 1944 o roztoczeniu przez armię opieki nad dworkiem.

Mecenas Zaleski dowodził przed sądem, że opieka to jednak nie to samo, co prawo własności, ale życzliwa sędzi- na dała mu do zrozumienia, że w tej sprawie nie ona podejmuje decyzje.

– Rozumiałem to doskonale. W sądownictwie wyraźnie już się czuło nowe, komunistyczne obyczaje – opowiadał mi mec. Zaleski. Wyrok z 11 marca 1948 roku, przywracający pani Piłsudskiej prawo własności, sąd grodzki uchylił. Władze się śpieszyły. Już w sierpniu 1948 roku wicewojewoda warszawski Wyrzykowski zawiadomił oddział ksiąg wieczystych sądu grodzkiego, że na wniosek MON rozpoczyna wywłaszczenie dworku. Jego kolega, wicewojewoda Żabiński w listopadzie roku 1948 dworek wywłaszczył. W uzasadnieniu przytoczył podsunęte przez Prokuraturę Generalną dowody rzeczowe: zeznania urzędnika Rudzkiego, odpis zaświadczenia ppłk. Ochaba i gen. Korczyca oraz odpis wewnętrznej korespondencji Dowództwa Okręgu Wojskowego w Warszawie z 18 stycznia 1947 r.

I to był błąd. Mecenas Zaleski sprawdził, że z korespondencji DOW wynika bez wątpliwości, iż władze wojskowe w tym czasie dopiero zaczęły interesować się dworkiem i poszukiwały podstawowych informacji na jego temat. Mecenas odwołał się do ministra administracji publicznej.

– Wymyśliłem, że jeśli zażadam więcej niż dotychczas, to władze dadzą choć część – wyjaśnił mi. Mecenas zażądał dodatkowo zwrotu wszystkich mebli, obrazów i książek zabranych przez wojsko. Odpowiedzi doczekał się dopiero 30 czerwca 1950 roku. Minister poinformował go, że ppłk Ochab i gen. Korczyca podpisali nie zaświadczenie chroniące historyczny zabytek przed maruderami, lecz prawny akt przejęcia dworku przez wojsko. Decyzja była ostateczna.

Dla mec. Zaleskiego nie miało to już znaczenia. Wanda Norwerthowa cofnęła mu swoje pełnomocnictwo. Odwiedziła ją oficerowie Informacji Wojskowej i przekonali, że dworkiem lepiej się nie zajmować. A najlepiej – w ogóle nie zajmować się sprawami Aleksandry Piłsudskiej.

Zbigniew Zaleski na własną rękę postanowił ratować co się da. Nie było przecież wiadomo, co stało się z wywiezionymi przez wojsko meblami, książkami, pamiątkami.

– Wystarałem się u audyencji u Edwarda Ochaba – opowiadał mi. Ochaba, wówczas przewodniczącego Centralnej Rady Zrzeszenia Związków Zawodowych, niesłychanie zdzi-



EDWARD OCHABA, LATA 40.

wiła wiadomość, że nieznanemu wojskowi, na rozkaz, którego nigdzie nie można odszukać, wywieźli z dworku wszystkie ruchomości. Obiecał, że wszystko wyjaśni i zaprosił mecensa na rozmowę za kilkanaście dni.

– Następnego razu nie miał dla mnie czasu – wspominał pan Zaleski. Kolejna próba dostania się do gabinetu skończyła się wyprowadzeniem adwokata na schody przez młodego sekretarza Ochaba. Mecenas Zaleski rozmasował ramię i uznał swoją misję za zakończoną.

Trzydzieści lat później Edward Ochab nie przypomniał sobie wizyty adwokata Aleksandry Piłsudskiej. Odpowiedział mi, że nikt nigdy osobiście nie zwracał się do niego w sprawie dworku. Po roku 1945 z tą sprawą zetknął się tylko jeden jedyny raz, gdy był przewodniczącym Rady Państwa, czyli – po sierpniu 1964 roku. Doręczono mu wówczas pismo od Aleksandry Piłsudskiej, lub od jej córek, tego nie pamięta. Pismo dotyczyło dworku.

– Oddałem je szefowi kancelarii płk. Hordelowi z poleceniem, by odpisać, bardzo grzecznie, ale formalnie – stwierdził Edward Ochab.

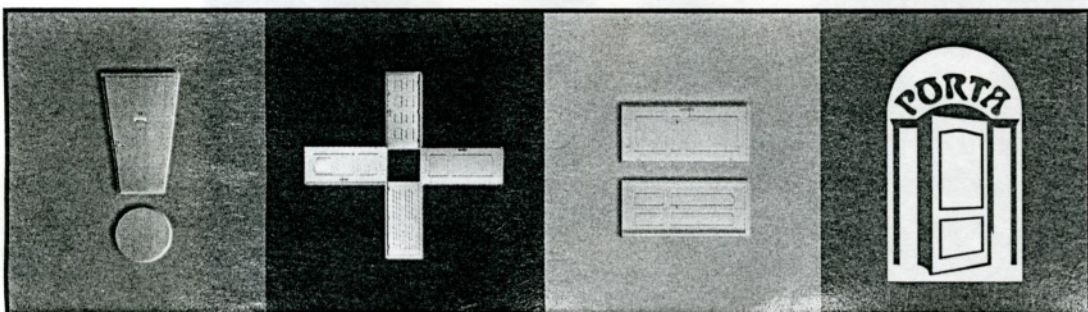
Przedzskole

Jesienią 1956 roku przyjazdy samochodów osobowych do „Milusina” się skończyły. W łasku nie było nikogo widać, nawet wartowników. W drewnianym i we dworku nie zapalały się wieczorem światła. Kilku starszych radnych zaczęło przekonywać młodszych kolegów, że dworek Marszałka w nowej sytuacji politycznej powinna przejąć władza lokalna. Gdy zaś okazało się, że rady narodowe mogą ubiegać się o nieruchomości bezprawnie zawłaszczone przez instytucje centralne, Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Sulejówku oficjalnie wystąpiło o przekazanie mu „Milusina”. Przejorni radni w swym wniosku dużo pisali o potrzebach Sulejówka, nie wspomnieli zaś o pierwszym właścicielu dworku.

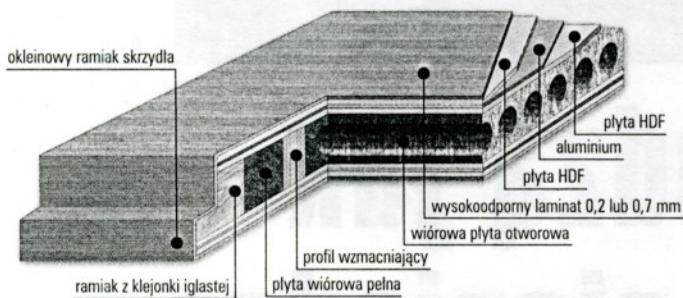
Pod koniec 1956 r. pani Zofia Borodzik, wówczas radna w Sulejówku, załatwiła sobie w MON przepustkę do „Milusina”. We dworku zastała kilku żołnierzy sowieckich. Piłnowali posesji. Wnętrza zobaczyła typowe, banalne. Białe metalowe łóżka, jakich używano w szpitalach. Białe taborety, proste szafki. Wyglądało to jak zwyczajne letnisko.

Na początku 1957 roku Prezydium Rady Narodowej w Sulejówku radziło, co począć z odzyskanymi domami. Któryś z bezpartyjnych radnych zaproponował powołanie, a właściwie odtworzenie, Muzeum Marszałka Józefa Piłsudskiego.

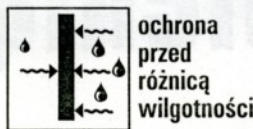
– Partyjni tak na niego nakrzyczeli, że się zrobił małutki – opowiadała pani Borodzik. Radni przejrżeli spis pilnych potrzeb Sulejówka i uzgodnili, że potrzeba



Skrzydła drzwiowe wejściowe do mieszkań w budynkach wielorodzinnych OPAL, AGAT



ochrona przed różnicą temperatur



ochrona przed różnicą wilgotności

Nowoczesna konstrukcja zawierająca 2 warstwy aluminium zabezpiecza drzwi przed niekorzystnym wpływem różnicy temperatur oraz wilgotności pomiędzy klatką schodową a mieszkaniem.

PORTA

FABRYKA DRZWI

PORTA KMI POLAND SP. Z O.O. 84-239 Bolszewo, ul. Szkolna 26
tel. (058) 672 13 39, fax (058) 672 13 38, www.porta.com.pl, e-mail: info@porta.com.pl

Dealerszy Porta:

Belchatów BALSZA 633 24 31 • Białystok AWRIK - ZAKŁAD STOLARSKI 718 38 69 • Bydgoszcz DRZWI 583 61 16 • Chelmża STOLDOM 675 22 71 • Czechowice Dziedzice S.M.B. MISIURA 215 51 74 • Częstochowa NORMAZ: 361 55 06 / 08, OKAP 362 73 56, TECHMET 365 91 13 • Elbląg STOL-WITEX 235 28 88 • Elk MURBET 610 03 00 • Gdańsk BEL - POL 301 78 39 • Gdynia STOREM 661 38 19 • Gorzów INDOM 723 92 23 • Gryfów Śl. DOMAT 781 36 91 • Kalisz WITAR 768 70 85 • Katowice BEL-POL 252 86 91 / 92, SOMAT-BUD 204 25 29 • Kielce PRYMAT 346 17 67 • Koszalin SEZAM 342 54 46 • Kraków DREWEX 656 53 97, GAMBUD 634 00 12, PORADOM 636 77 35, VEGA 652 77 01 • Leszno ROBPOL 526 86 37 • Lublin PORTO 444 60 25 • Łańcut DIHARD 225 32 28 • Łódź BUDOHURT 674 05 11, O.K.N.O. 640 74 70 / 71 • Nowy Sącz BOGDANSKI 444 24 13 • Olsztyn DP 532 02 17, STALEXPOT-ZAPTOR 533 21 07 • Opole CENTRUM BUDOWLANE 456 46 02, MURBET 457 65 69 • Płock BUD-MAT 268 65 04 • Poznań c.b. PROGRES 877 10 11, EKO 815 03 44 • Pszczyna KRONODOM 738 77 77 • Radom OKNO-BUD 381 17 95 • Rzeszów BOZ 854 74 70, PORTO 853 34 51 • Skierniewice EKOCENTR 833 40 78/79 • Słupsk ROLBUD 842 34 95 • Szczecin INDEX 461 40 66, STALREM 484 73 99 • Świdnica BEL-POL 2: 853 60 08 • Toruń Składy Budowlane VOX 622 22 17 • Warszawa CENTRUM BUDEXPO - SYKOMAT 840 42 57, CENTRUM DRZWI 651 03 50, CENTROBUD 756 72 36, FERNO 879 80 00, SALWADOR 781 55 06, WAN 723 94 55 • Wrocław BUDUS-PROJEKT 373 19 90, Składy Budowlane VOX 326 02 38 • Zamość METBUD 627 12 71 • Zielona Góra CeMBe 320 33 00.

najpilniejszą jest nowe przedszkole. Wniosek zaraz przegłosowano i dworek Marszałka stał się przedszkolem. W przerwie radni bezpartyjni stanęli razem na korytarzu. Palili, milczeli. W końcu, opowiadała pani Borodzik, któryś zauważył, że Piłsudski lubił dzieci i na pewno nie byłby niezadowolony, gdyby wiedział, co uchwalono. Wkrótce potem władze zawiadomiły kierowniczkę przedszkola w Sulejówku, Sabinę Raczyńską, że po załatwieniu urzędowych formalności może przenieść dzieci do dworku. Przedszkole znajdowało się, patrząc od strony dworku Marszałka, po drugiej stronie torów kolejowych, w małym, zniszczonym domku. Było trzyoddziałowe, liczyło prawie sto dzieci. W połowie maja 1957 roku, gdy formalności z objęciem dworku ciągle się ślimaczyły, wychowawczynie zebrały wszystkie dzieci w starym przedszkolu. Kierowniczka, pani Raczyńska, każdemu z podopiecznych wręczyła jakiś sprzęt lub zabawkę i wszyscy ruszyli w stronę dworku Piłsudskiego. Przedszkolanki szły pierwsze, za nimi ciągnął się gęsięgo długi sznurek biednie ubranych dzieci dźwigających krzesła, gamki, lalki, misie.

– Miało to wyglądać ostentacyjnie i buńczucznie, ale wyglądało smutnie, jak jakaś kruczata dziecięca – mówi Zofia Milej, wtedy jedna z czterech wychowawczyń przedszkola.

Na miejscu wyprawa zastała dwóch oficerów sowieckich. Ten ważniejszy był w stopniu lejtnanta. Obaj byli bardzo uprzejmi, poprosili, by panie rzuciły okiem na pomieszczenia. Przedszkolanki szukały pamiątek po Marszałku, ale w dworku nie było mebli, książek, domowych drobiazgów. Uwagę pani Milej zwrócił piękny żyrandol z metalowymi ramionami i kielichami z mlecznego szkła.

– Myślałam, że to żyrandol Piłsudskiego, więc kiedy Rosjanie wyszli do drugiego pokoju, zaczęłam go rozkręcać. Zdążyłam odkręcić i schować do wózka z lalkami tylko jedno ramię, gdy lejtnant nagle wszedł i przyłapał mnie na gorącym uczynku – opowiada pani Milej.

Przejmowanie dworku stało się nieprzyjemne. Oficerowie pokazywali, że nie mają czasu, domagali się spisania protokołu. Trafiły do niego trzy stare, popalone, poplamione krzesła z kuchni i popielniczka stołowa. Wytartą, zieloną pluszową zasłonę wiszącą w gabinecie Marszałka lejtnant z towarzyszem wymierzili co do centymetra i centymetry te zaprotokolowali.

W końcu oficerowie zaszalutowali i odjechali. Żyrandol zabrali ze sobą. Panie przedszkolanki zabrały się za porządkowanie przedszkola.

– Obok drzwi wejściowych tkwiły dwie tablice z brązowego marmuru. Napisy ktoś dokładnie skul dłutem – mówi pani Milej.

Kierowniczka przedszkola poleciła usunąć tablice, dziury po nich zatynkować i ładnie zamalować. Potem uznała, że niski, czworokątny piec kaflowy w dawnym saloniku jest niepraktyczny i poleciła go rozebrać. Wielki, okrągły piec z białych kafli zostawiła. Mała kuchnia na parterze nie wystarczała na potrzeby ponad stu osób, więc szybko ją rozbudowano. Podręczną kuchenkę na piętrze zlikwidowano.

Najwięcej kłopotów sprawiał ogród. Kierowniczka bała się, że w baseniku, choć płytkim, może się utopić jakiś przedszkolak, więc brodzik zasypiano. Przy okazji robotnicy ścięli rosnące przy tylnym tarasie dwie rozłożyste lipy – ongiś ukochane małe lipki Marszałka. Wiele dzieci było wtedy zagrożonych gruźlicą, więc opiekunowie starali się, by miały jak najwięcej światła.

Na początku lat sześćdziesiątych przedszkole wydało walkę wielkiemu zagajnikowi akacji, który zacięnił posesję. Walka z młodymi akacjami to jak walka ze smokiem. Przedszkol-

lanki wycinały jedno drzewko, a na jego miejscu wyrastały trzy nowe. Przedszkolanki wzywały do pomocy wojsko. Sztab z Rembertowa wydelegował do walki z akacjami spychacz. Przez trzy sezony wyrwał on i zasypywał drzewka. Przy okazji usypał w rogu posesji, dokładnie tam, gdzie pochowano Jędrzeja Moraczewskiego, niedużą górkę. W zimie dzieci mogły zjeżdżać z niej na sankach. Alejkę z krokusami, kępy pierwiosnków, zawilce, przebiśniegi pod bżami powyrwały i zadeptały przedszkolaki. Potrafiły polać nawet całkiem spore drzewka.

Przedszkole ciągle miało kłopoty z funduszami i z wykonawcami. Ratunkiem były czyny społeczne. „Dla uczczenia 30-lecia PRL Dyrekcja i

Komitet Rodzicielski Przedszkola nr 1 w Sulejówku podjęły czyn społeczny na kwotę 28 tys. złotych, zmierzający do polepszenia warunków pracy dydaktyczno-wychowawczej.

1. Wykonanie alejek o nawierzchni twardej – 18 tys. zł
2. Naprawy i odnowienie sprzętu ogrodowego – 6 tys. zł
3. Uporządkowanie rabatki kwiatowych – 4 tys. zł

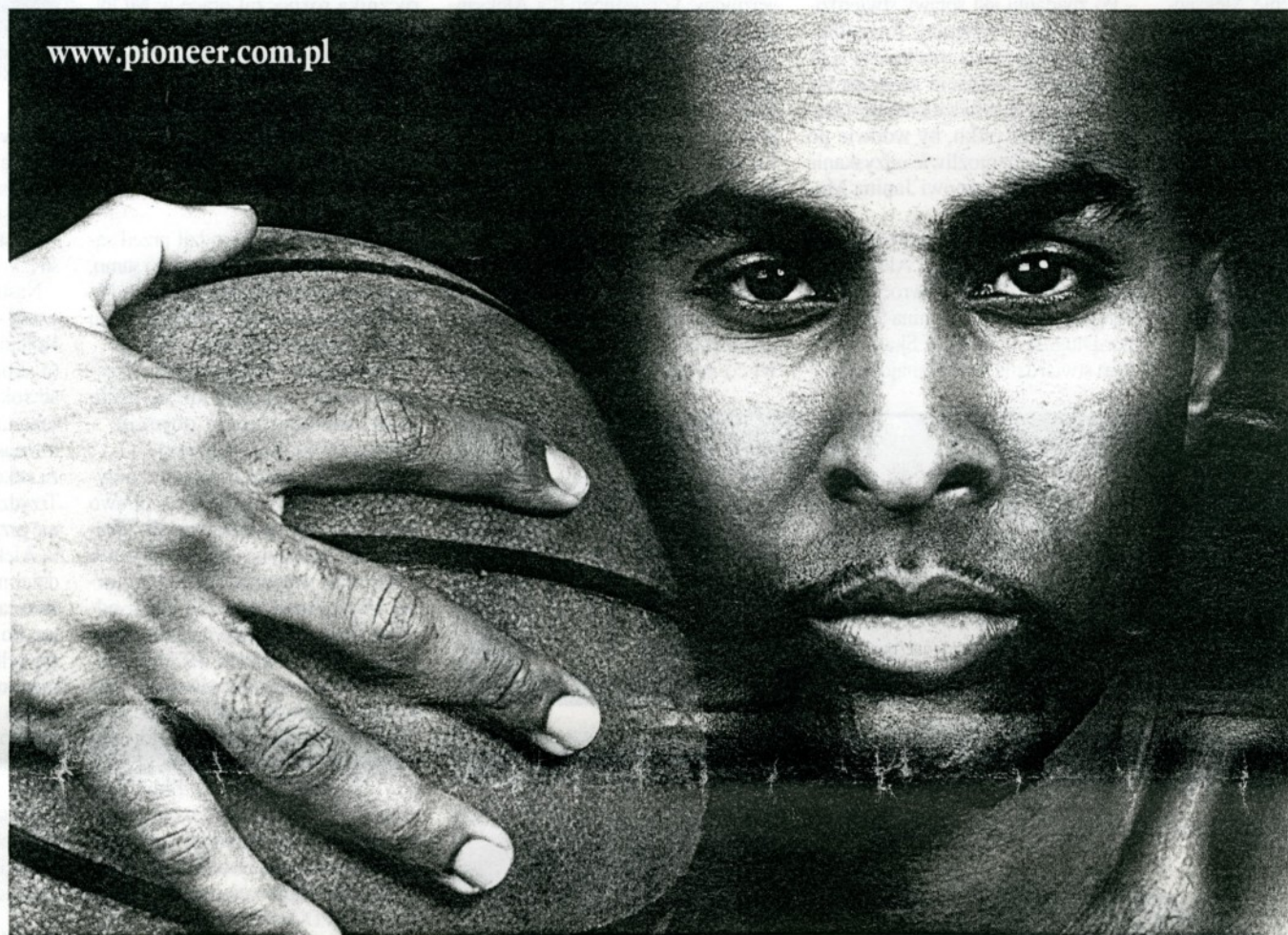
Zamierzone prace będą wykonane do 1 czerwca 1974 r.” W naprawach i drobnych remontach pomagali żołnierze z jednostki wojskowej w Rembertowie. W zamian wszystkie dzieci w Dzień Wojska Polskiego zamiast do przedszkola, maszerowały do jednostki wojskowej i tam zwiedzały izbę tradycji.

Rozprawa

Po przekazaniu dworku Marszałka Gminnej Radzie Narodowej w Sulejówku lokalne władze były przekonane, że jego prawnym właścicielem jest Skarb Państwa. Ale wojewoda warszawski najwyraźniej wcale tego nie był pewien. W lipcu 1963 roku złożył wniosek o wywłaszczenie nieruchomości w Sulejówku stanowiącej własność Aleksandry Piłsudskiej. Wniosek ten odnotowany został w księdze wieczystej „Milusina” pod numerem KW VIII-1471/63. Wojewoda nieprzypadkowo wystąpił wówczas o wywłaszczenie dworku – w Londynie właśnie zmarła Aleksandra Piłsudska. Niejasny jest jednak powód wystąpienia. Czyżby ktoś w perelowskiach władzach uznał, że wy-

właszczenie w roku 1948 było prawnie wątpliwe? Jeśli tak było, to urzędnicy wolę wojewody najwyraźniej zlekceważyli. Jego wniosek nie został nawet rozpoznany. Rozprawa się odbyła.

Pewne jest za to, że wniosek o wywłaszczenie dworku nie był urzędniczą pomyłką. Wydział Finansowy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Otwocku, działający w „imieniu i na rzecz Skarbu Państwa”, wystąpił 19 czerwca 1970 roku do Sądu Powiatowego w Otwocku o stwierdzenie zasiedzenia dworku. Niemożliwe, by urzędnicy nie wiedzieli, że Ministerstwo Obrony Narodowej wywłaszczyło dworek w roku 1948, skoro ślady tamtej sprawy odnaleźć można w księdze wieczystej.



Amerykani wiedzą jak walczyć o duże pieniądze

Amerykański rynek finansowy jest bardzo dynamiczny, fascynujący i największy na świecie.

Sukces osiągają na nim ci, którzy – tak jak Pioneer

Fundusz Amerykański – nie boją się walczyć.

Wiedzą o tym inwestorzy i dlatego już od 1928 roku

powierzają nam swoje pieniądze.

Zadzwon. Amerykańscy eksperci zainwestują

Twoje pieniądze w Ameryce tak, abyś poczuł

smak zwycięstwa w amerykańskim stylu.

Pioneer Fundusz Amerykański –

Walczymy o Twoje



0 801 641 641

Najwyraźniej lokalna administracja jeszcze w schyłku epoki Gomułki traktowała „Milusina” jako własność spadkobierców Józefa Piłsudskiego. Rozprawa w roku 1970 odbyła się w stylu lat czterdziestych. Wydział Finansowy Prezydium PRN w Ołtoku wniosek swój uzasadniał dziesięcioletnim zasiedzeniem dworku przez Skarb Państwa – od 31 grudnia 1945 roku do końca 1955 roku. Dziwne to było zasiedzenie, skoro w roku 1948 sąd prawomocnym wyrokiem przywrócił prawo własności Aleksandrze Piłsudskiej. Takie drobiazgi nie interesowały jednak sędziów w roku 1970.

Na wstępie uznali nieżyjącą od siedmiu lat Aleksandrę Piłsudską za „nieznaną z miejsca zamieszkania”. Zawiadomienie kogokolwiek z rodziny właścicielki nie przysłało sędziom do głowy. Zresztą formalnie interesów Aleksandry Piłsudskiej bronić miała z urzędu mianowana kuratorem sądowym pani Elżbieta Szymańska. Nie namęczyła się ona tą obroną. Złożyła jedynie oświadczenie, że uznanie wniosku o stwierdzenie zasiedzenia „Milusina” przez Skarb Państwa pozostawia do uznania sądu. Rozprawa trwała od godziny 11.10 do godziny 11.15. Wygrał ją Skarb Państwa. Za swe usługi pani kurator Szymańska pobrała 100 złotych wynagrodzenia.

Naiwny

Po trzydziestu latach życia w Peerelu syn ukochanej siostry Józefa Piłsudskiego, Zuli Kadenacowej, zrozumiał, że w sprawie dworku sprawiedliwości w sądach się nie znajdzie. Kazimierz Kadenacy postanowił odwołać się do ludzkich uczuć władzy. Pomysł miał taki: skoro kiedyś z winy komunistów sowieckich postradał ojcowinę, to teraz niech komuniści polscy krzywdę naprawią i niech oddadzą mu dworek Marszałka.

Kazimierz Kadenacy zostawił w Wilnie rodzinny dom. W Polsce wylądował na Ziemiach Odzyskanych, w małym mieszkaniu w Olsztynie. O swoich niedolach przypomniał sobie w roku 1976. We wrześniu napisał do władzy, żeby przekazano mu, jako krewnemu marszałka Piłsudskiego, dworek w Sulejówku w charakterze rekompensaty za mienie utracone w Wilnie.

Spadkobierczyniami Aleksandry Piłsudskiej były wprawdzie jej córki, Wanda Piłsudska i Jadwiga Jaraczewska, ale Kazimierz Kadenacy doszedł do wniosku, że skoro nie mają one zamiaru wracać do rządzonej przez komunistów Polski, dworek może przapaść dalszym krewnym Marszałka. Był to państwo.

– Napisałem do córek Marszałka do Londynu. Wanda Piłsudska początkowo nie odwodziła mnie od działania – opowiadał mi przed laty Kazimierz Kadenacy.



WOJSKOWY INSTYTUT HISTORYCZNY

PIOTR JAROSZEWICZ, LATA 40.

mierz Kadenacy. Po krótkim namyśle córki Marszałka dały jednak znać z Londynu do Olsztyna, że nie zgadzają się na pomysł pana Kadenacego. W tym czasie pan Kadenacy wysłał już do urzędów niejedno pismo. Urząd Miejski w Sulejówku uprzejmie poinformował Kazimierza Kadenacego, że dworek nie zamierza sprzedawać.

Urząd Dzielnicowy Praga-Północ Miasta Stołecznego Warszawy odrzucił odwołanie od decyzji władz Sulejówka.

Minister administracji, do którego pan Kadenacy napisał kolejny protest, nabrał wody w usta.

I sekretarz KC Edward Gierek, któremu pan Kadenacy poskarżył się na ministra, nie zareagował. Gdy trzecie pismo do sekretarza Gierka pozostało bez odpowiedzi, pan Kadenacy przypomniał sobie, że drugi proces wywłaszczeniowy rozpoczął się parę miesięcy po objęciu przez Piotra Jaroszewicza stanowiska premiera.

– Wtedy wszystko się ułożyło i zrozumiałem, jaki byłem naiwny – opowiadał Kazimierz Kadenacy.

Uprzejme, jednak odmowne odpowiedzi w końcu nadeszły. Powędrowały do szuflady. Do pokoiku w Olsztynie wróciła codzienność emeryta.

Ulotki

Kilka dni przed 11 listopada 1978 roku ktoś rozkleił ulotki. Najpewniej nocą, bo wcześniej rano widzieli je jadący do pracy. Później, gdy gospodynie wyszły na zakupy, ulotki zerwano. Widziano je na peronie kolejowym, na drzewach obok urzędu miejskiego i w pobliżu „Milusina”. Anonimowi autorzy domagali się usunięcia z dworku przedszkola i stworzenia w nim, w 60. rocznicę odzyskania niepodległości, muzeum Józefa Piłsudskiego.

Milicjanci zerwali ulotki jeszcze przed południem. Władze miasta podejrzewały o ich rozlepienie warszawskich opozycjonistów. Przed 11 listopada 1979 roku kilku funkcjonariuszy w cywilu patrolowało nocami ulice Sulejówka, ale ulotki już się nie pojawiły.

Pomysł utworzenia we dworku muzeum odżył w roku 1981. Po sierpniu 1980 roku powstało mnóstwo organizacji społecznych, całkiem nowych i takich, które miały być kontynuacją organizacji zniszczonych przed laty przez komunistów. Związek Młodzieży Demokratycznej, młodzieżowa przybudówka legalnego Stronnictwa Demokratycznego, nawiązywał do tradycji ZMD utworzonego w roku 1945, a w trzy lata później przemusowo wcielonego do ZMP. Młodzi demokraci z Warszawy marzyli o karierze w dorosłym Stronnictwie, ale nie wiedzieli, jak zwrócić na siebie uwagę starszyny. Wymyślił to przewodniczący koła ZMD w Sulejówku, Roland Szczepanik.

– Codziennie mijalem dworek idąc na stację i nagle oślnię mnie; w nowych czasach tam powinno być muzeum Piłsudskiego – opowiadał mi w roku 1982.

Jego pomysł bardzo spodobał się szefowi Związku Młodzieży Demokratycznej. Ale ze ich macierzyste, dorosłe Stronnictwo Demokratyczne od trzydziestu lat wiernie stało u boku PZPR, nazwisko Piłsudskiego jako patrona muzeum wydało się im zbyt prowokacyjne. Po naradzie uznano, że Muzeum II Rzeczypospolitej w Sulejówku to będzie nazwa w sam raz.

Późną jesienią 1981 roku Rada Narodowa w Sulejówku uchwaliła budowę nowego przedszkola i przekształcenie dworku Piłsudskiego na muzeum. Późną jesienią 1981 roku nazwa Muzeum II Rzeczypospolitej wydała się radnym zbyt prowokacyjna. Po naradzie uznali, że Muzeum Historyczne w Sulejówku to będzie nazwa w sam raz.

Ciągle jednak nie było wiadomo, kto za to zapłaci. Naczelnik Sulejówka sugerował Rolandowi Szczepanikowi, że jeśli młodym demokratom udało się znaleźć w mieście ładną, niezabudowaną działkę komunalną, o której władze jakoś zapomniały, to on mógłby przekazać ją pod budowę przedszkola. Młodzi demokraci zaczęli więc myślowo szukać po Sulejówku. Pustych działek komunalnych trochę znaleźli, ale zawsze okazywało się, że władze o wyszukanych przez młodzież działkach już wiedzą, już od dawna mają na nie oko.

Projekt nowego przedszkola, wart 300 tys. złotych, zgodzili się wykonać za darmo członkowie „Solidarności” warszawskiego Budopolu, kierowani przez inż. Olafa Chmielewskie-

go. Wybudowanie nowego przedszkola dla 120 dzieci miało jednak kosztować blisko 30 mln złotych. Stronnictwo Demokratyczne, które najpierw obiecywało swą młodzieży pomoc w budowie, stwierdziło, że kieszenie ma puste. Władze lokalne i stołeczne, ministerstwa kultury i obrony – nikt nie miał pieniędzy na muzeum w dworku Piłsudskiego.

W końcu po artykułach w prasie związkowej „Solidarność” we Wrocławiu i w Legnicy zorganizowała zbiórki na muzeum. Związkowcy we Wrocławiu, którzy postanowili zbiórki rozszerzyć na wszystkie regiony „Solidarności”, przygotowali nawet druk okolicznościowych plakatów i cegiełek. Wydrukować ich już nie zdążyli, bo władze wprowadziły stan wojenny. Pomysł urządzenia we dworku muzeum wrócił w roku 1988. W 70. rocznicę odzyskania niepodległości przypomniało sobie o nim reaktywowane Towarzystwo Przyjaciół Sulejówka. Zbiórki pieniędzy Towarzystwo prowadziło także za granicą. Rozgłośnia Polska w Chicago dała 5 tys. dolarów. Władze miasta przeznaczyły pod budowę nowego przedszkola spory plac przy ul. Krasickiego i dołożyły jeszcze 20 mln złotych na ogrodzenie placu budowy. Towarzystwo Przyjaciół Sulejówka uroczystie wmurowało kamień węgielny. Nim jednak rozpoczęto budowę, inflacja zjadła zebrane pieniądze. Zamiast na nowoczesne przedszkole, starczyło ich na wielką dziurę wykopaną na środku działki. Władze Sulejówka odczekały trochę i na miejscu niedoszedłego przedszkola zbudowały szkołę.

Gdy na początku lat dziewięćdziesiątych Wanda Piłsudska i Jadwiga Jaraczewska wróciły z Londynu do Warszawy, wydawało się, że muzeum jednak powstanie. Córki Marszałka założyły Fundację Rodziny Piłsudskich, która ma wreszcie stworzyć muzeum – teraz Muzeum Rodzinne Marszałka Józefa Piłsudskiego. Drugą fundację założyły wspólnie z władzami miasta, by zebrać pieniądze na zbudowanie nowego przedszkola. Radni z Sulejówka na dobry początek zapisali w miejskim budżecie 300 tys. złotych na projekt architektoniczny i rozpoczęcie budowy. Potem rozmyślili się – za pieniądze dla przedszkola postanowili zbudować wodociąg. Rychło jednak budowa wodociągów stanęła. Burmistrz podał się do dymisji. Część radnych usiłowała odwołać zarząd miasta. Zarząd miasta bronił się, że nie wszystkie pieniądze przeznaczone na budowę nowego przedszkola zmarnowano.

A dworek? Dworek jest zagrożony. Popekały mury i stropy, rozsypują się schody i dach. Kierowniczka przedszkola Anna Dynowska wyjaśnia, że władze Sulejówka nie będą dworku remontować, gdyż sądzą, że przejmie go w końcu jednak rodzina Marszałka. Jest upalne, majowe popołudnie. Ciesza – dzieci właśnie położyły się na obowiązkową poobiednią drzemkę. W saloniku tylko biały, kaflowy piec przypomina przedwojenne czasy. Miejsce kanapy, fotelików, stolika i niedźwiedziej skóry przed kominkiem, daru 3. pułku ułanów, zajmują małe niebieskie stoliczki, pianino, półki z książkami. Tu sześciolatki przygotowują się do nauki w szkole. Jadalnię zajmują pięciolatki. Ich stoliczki sięgają mi do kolan. W gabinecie śpią trzylatki. Między zielonymi, najmniejszymi stolczkami ciasno upchano małe łóżeczka. Jest gorąco, malcy posapują przez sen. Ich starsi o rok koledy śpią na piętrze, w pokoju narożnym, pierwszym gabinecie Marszałka. Łóżeczka stoją tak ciasno, że z trudem znajdują miejsce na stopę.

Pani Dynowska z dumą pokazuje schludne wnętrza:

– Robimy wszystko, by dzieciom było dobrze, ale to nie jest miejsce dla setki przedszkolaków. Tu powinno być muzeum. □

KUPUJESZ KAMERĘ...

JVC

KENNEDY SPACE CENTER VISITOR COMPLEX

KONKURS

Kupując jedną z kosmicznych modeli kamer cyfrowych JVC* w okresie od 01/05/2000 do 31/07/2000 możesz wziąć udział w konkursie, w którym główną nagrodą jest tygodniowy pobyt dla dwóch par we wspólnym ośrodku wypoczynkowym na Florydzie, USA. Atrakcją pobytu jest możliwość zwiedzenia Centrum Lotów Kosmicznych im. J.F. Kennedy'ego. Aby wziąć udział w tej wspaniałej podróży należy kupić kamerę cyfrową JVC (w punktach sprzedaży umieszczonych poniżej) oraz odpowiedzieć na pytania zawarte w ulotce konkursowej; wypełnić kupon i przesać go wraz z kopią dokumentu zakupu na adres JVC Polska. Cyfrowe kamery JVC charakteryzują się wspaniałymi parametrami technicznymi. Są idealne również pod względem ceny. Szczegóły u naszych Partnerów Handlowych. Życzymy powodzenia.

*Dotyczy kamer cyfrowych biorących udział w promocji

JVC Polska Sp. z o.o., 01-304 Warszawa ul. Polczyńska 116 A

SKLEPY BIÓRĄCE UDZIAŁ W PROMOCJI

Białystok BIALI • Bielsko-Biała MIX ELECTRONIC • Bydgoszcz ARTEX, DOMAR, MAGNETIK • Chorzów OPAL • Gdańsk AGD-RTV, JONCZAK • Gdynia JONCZAK, PETEX • Gliwice EURONORM • Gorlice ASTRAL • Grudziądz ARTEX • Katowice OPAL • Kielce DUCAT, PWP ELEKTRONIK • Koszalin DOMAR • Kraków BIG-FOX, MIX ELECTRONIC • Lublin DUCAT • Łódź BLACK&WHITE, MIX ELECTRONIC, SOLPOL • Nowy Targ RAJSKI & RAJSKI • Olsztyn LOCO • Pila MARIO • Poznań MADBEX, QUADRO • Przemyśl DUCAT • Radom OPAL • Rzeszów DUCAT, MIX ELECTRONIC, WERSAL • Siedlce SONEX • Sosnowiec OPAL • Szczecin ELTA, MARKO • Tarnów DUCAT, MIX ELECTRONIC • Toruń ARTEX, DOMAR, MAGNETIK • Tychy OPAL • Warszawa SAYSONIC • Wągrowiec MARIO • Wrocław ZUBER • Zawiercie TELPOL • Zielona Góra ALL-TECH • sieć sklepów w całej Polsce EURO, MEDIA MARKT



GR DVL 9800

JVC

... I LĄDUJESZ W NASA